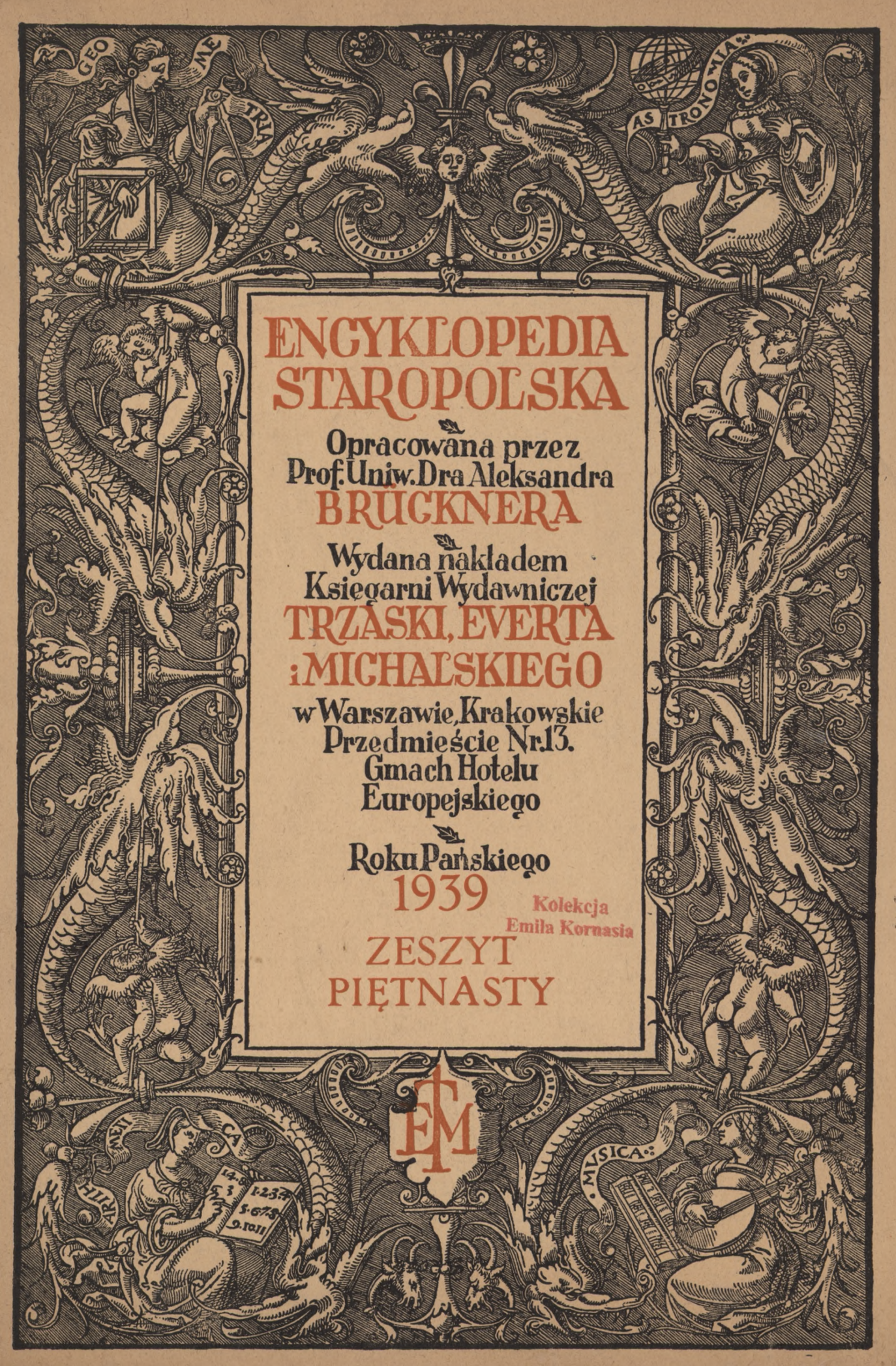




ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA

Opracowana przez
Prof. Uniw. Dra Aleksandra
BRUCKNERA

Wydana nakładem
Księgarni Wydawniczej
**TRZASKI, EVERTA
& MICHAŁSKIEGO**

w Warszawie, Krakowskie
Przedmieście Nr.13.
Gmach Hotelu
Europejskiego

Roku Pańskiego
1939

Kolekcja
Emila Kornasia

**ZESZYT
PIĘTNASTY**



ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA

opracowana przez

PROF. UNIWERSYTETU DRA ALEKSANDRA BRÜCKNERA

jest pierwszym nowoczesnym, na najnowszych źródłach opartym dziełem, obejmującym całokształt spraw i rzeczy dawnej Polski

Wszystko cokolwiek zostało w puściźnie po naszych przodkach we wszelkich dziedzinach życia, kultury i obyczaju, cały ich dorobek duchowy i materialny został tu ujęty w szereg artykułów wyczerpujących, ułożonych sposobem alfabetycznym. Zarówno zostało tu uwzględnione prawo staropolskie jak sztuka, tak samo znajdzie się tu objaśnienia z zakresu astronomii i astrologii polskiej — jak architektury, teatru, dawnych cechów, życia religijnego, szlachty, mieszczan i królów, uzbrojenia i wojowania, handlu i gospodarstwa, rodzajów literackich i spraw książki, numizmatyki, dziejopisarstwa, zakonów, górnictwa i turniejów, zabobonów i czarów — zmyślenia i prawdy.

Nikt inny nie był bardziej powołany do opracowania takiego dzieła jak właśnie nestor historyków kultury i literatury, najwybitniejszy dziś znawca staropolszczyzny prof. Al. Brückner. Toteż jego „Encyklopedia staropolska“, będąca owocem całego jego, tak w dorobek naukowy obfitego życia — jest najwspanialszym dziełem naszego piśmiennictwa.

Wartość „Encyklopedii staropolskiej“ polega jednak nie tylko na świetnym tekście prof. Brücknera. Jego uczone wywody znalazły bowiem znakomity wyraz plastyczny w blisko

4.000 ilustracji

objaśniających niemal każdy artykuł oryginalnym materiałem rycin, sztychów, podobizn druków, facsimile rękopisów, reprodukcji dzieł sztuki, architektury, uzbrojenia, herbów etc., wydobytych z bibliotek, archiwów i muzeów polskich. Staranność w doborze tych ilustracji oraz jakość wykonania rycin — prześcignęły wszystko, co w tej dziedzinie znane było dotychczas.

ZESZYT PIĘTNASTY

zawiera tekst: t. II. od szp. 833—960, tj. litery Up—Za

oraz dwubarwne tablice: 1) Nagrobek Bethmana, 2) Zamek w Chocimiu.

Po ukończeniu druku całości dzieła P. T. Prenumeratorzy otrzymają wskazówki dla introli-gatora, jak należy oprawić „Encyklopedię staropolską“ i w którym miejscu będą wklejone luźnie obecnie dołączone tablice.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI

TRZASKI, EVERTA I MICHAŁSKIEGO SP. AKC.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE NR 13

Wpisano do Księgi Akcesji

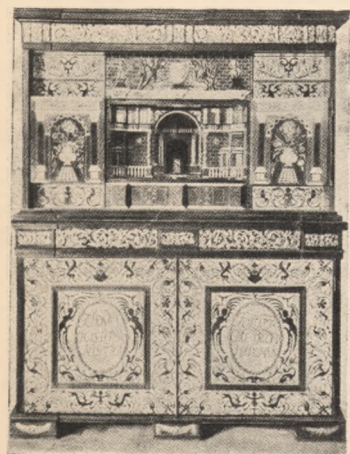
Akc. D1 m 288 / 201 / 1. CM



Nóż i widelec ofiarowane Erazmowi z Rotterdamu przez opata Erazma z Mogiły.

Bazylea, Muz. Hist.

czy w inny sposób: żona wiązała męża chustką, ręcznikiem itp. Dobrą nowinę odwiedziano kołaczem; rzecz obrzędowa niegdyś, później zastąpiona byle darem czy datkiem. Pocztą, poczesne, od chłopca dla pana lub urzędu. Na niezabud, przy rozjeździe. Gościniec przywoził ojciec dzieciom z targu lub ktokolwiek inny z podróży. Pamiętne było opłatą sądową, zwłaszcza przy kupnie nieruchomości, bo odwoływano się do pamięci sędziego. Z początkiem XVI w. rozpowszechniła się moda wzajemnego obdarowywania się przez humanistów. Posyłano sobie wzajem medale, podobizny a także i rozmaite przedmioty artystyczne.



Biurko ofiarowane Sobieskiemu przez papieża Innocentego XI w r. 1683 po zwycięstwie wiedeńskim.

Wilanów.

a ręce wiązać. Przebijano także głowę długim gwoździem. Wampir, nazwa bułgarska, to samo słowo co upiór, rozszedł się po Europie z Bałkanu w w. XVII i ożywił dawną falę obłędu nowym przylewem. Wierżono też, że to diabeł wstał w trupa; upiór nie miał kości, twarz krwią obrzękła, byle przypadek niefortunny przy pogrzebie zwłok (np. kot je przeskoczył) mógł trupa w wampira obrócić; tak kończyli i czarownicy, wieszczki i i., szczególnie, jeśli się im nie powiodło przed zgonem udzielić swej wiedzy następcy.

Upominki były przeróżne. Imieninowe zwały się wiązaniami, bo istotnie wiązano solenizanta, który musiał się okupić ugoszczeniem

W Muzeum w Bazylei przechowują upominki, które posyłano z Polski Erazmowi Rotterdamczykowi. Upominkami czczono gościa, a on się odwzajemniał obdarzając choćby służbę. Wysadzano się na najkosztowniej-
sze albo na liczne, nieraz z samej dobrej woli, nie ocze-



Medalion Zygmunta I, ofiarowany przez Seweryna Bonera Erazmowi z Rotterdamu.

Bazylea, Muz. Hist.



Sztuciec z nożem i widelcem ofiarowany Erazmowi z Rotterdamu przez opata Erazma z Mogiły.

Bazylea, Muz. Miejskie.

kując wzajemności. Wymiotem nazywał się dar ubogiego czy niższego, liczący na sowitą odpłatę. Odradzano „złotą wędką ryby łowić“, bo szkoda większa niż pożytek. Rusi zarzucano, że obdarowawszy dar z powrotem odbierała.

Uroczysko, nazwa topograficzna, jaką wszelkie, czymkolwiek się wyróżniające i przez to nadające się do uroku-graniczenia, miejsca po lasach, łąkach, dobrach oznaczano. Otoczona dziś jakimś na poły mistycznym czy mitycznym urokiem, najmylniej, bo to tylko kopce i krzaki graniczne, co falsyfikat morawski z XIV w. wyraził: „certas metas, que vulgo *hranice* vel *kopczy* sive *uroczysce* dicuntur“; w pomorskim dokumencie z r. 1174 nazwano



Taca srebrna ofiarowana Sobieskiemu przez Kraków po zwycięstwie wiedeńskim.

Wilanów.



Uroczysko czyli kopiec graniczny w Krakusowicach.
Powiat bocheński.

„quercus cruce signata quod signum dicitur slavice (dokumenty pomorskie nie znają żadnego pomorskiego języka, jedynie tylko „slavice“) *knezegranica*“ (granica, którą książę może własnoręcznie wyciosał). Początek zaś kopców, uroczysk, granic był taki: Póki ziemi zdatnej pod pług było więcej niż pracowników, nikt granic posiadłości dokładniej nie wytykał; dobrze, jeżeli sięgały pod rzekę, las, wzgórze, błota, jako granice przyrodzone; zresztą były to nie punkty, raczej jakieś nie określone pasy graniczne; zadowalano się formułami: rzymską: „ubi hirpex, falx et aratrum ierit“, moskiewską: „kuda kosa, rocha i topor chodili“. Zmieniło się to, gdy majątności dotykały się szczelniej; chodziło nieraz o granice najściślej-
sze, np. o granice opola, odpowiadającego solidarnie za popełnioną na jego ziemi zbrodnię.

Wtedy to nastąpiło i prawo sąsiedzkie (zobacz Sąsiedzkie prawo) i jego najważniejszy składnik, prawo miedzne; między polnej nie tykano, był to pas

szerszy lub węższy dla wolnego przechodu, dla nawrotu z pługiem (prawo uwrocia) itp., dalej ogółem wszelka granica. Jej wytykanie stało się aktem publicznym, z wszelkimi obrzędami, mianowicie w procesie o miedze (świadkowie przechodzili po miedzy mając darń na głowie) i w przysiędze miedznej. Według ustawy opolsko-raciborskiej z r. 1653, mają się włościanie zwlec aż do koszuli, boso, wstąpić w jamę na łokieć głęboką, bez jakiegokolwiek broni czy noża, darń z ziemi mając na głowie, kłęcząc przysięgę wykonać. Strony i urzędnicy, starcy i dzieci brali w tym udział; starcy pokazywali granice, czyniono znaki, jak krzyże na dębach, kopce, kamienie itp., a dzieci u wszystkich Słowian chłostano przy tych znakach, dla zaostrenia ich pamięci, „sieczono“ na Rusi. Nieraz granice obchodzono corocznie

na wiosnę, czy zima czego nie uszkodziła. „Dobrzy ludzie“ (król serbski r. 1330 ustanowił na to 24 świadków i sędziego) obchodzili granice, zakopywali kamienie trójgranne ze znakami (Boże stopki?), sykali mogiłki itd.; nieraz powtarzano trzykrotnie takie obejście. Jeśli dziedza była niewielka, obchodzono ją pieszo (*circuitus*, *ochodze* po czesku), większą objeżdżano (*ambitus*, *ujazd*: „ambitus in silva... quod slavonice *ujezd* dicitur“ r. 1159, ale r. 1181 „ambitum *ujezd* bohemicie appellatum“). Nieco dziwi, jak można wieś od tego nazywać (Ujezd na Śląsku, u nas Ujazdy rozliczne); tak samo Opole nazwano, centrum Górnego Śląska, od instytucji administracyjnej. Za uszkodzenie miedzy lub znaków miedznych nakładano na Rusi wysokie grzywny, a fantazja ludowa karze takich szkodników i geometrów niesumiennych



Przekrój kopca w Krakusowicach.
Muz. Arch. P. A. U.

wiecznym potępieniem. Dalej należało do praw sąsiedzkich prawo pasienia; dopóki wieś zasiadał jeden ród, rozumiało się to samo przez się, ale gdy

wieś niegdyś rodowa przekształciła się w jedność terytorialną o różnych rodzinach, pozostało pasienie wspólne wspólnym prawem, a jego zasięgu nie wolno było umniejszać, np. gdyby kto przypadający stosunkowo na niego dział chciał zorać. Nawet w lasach warowano wspólne prawa, np. wolnego wrębu na opał albo na sporządzenie statków; bartnik mógł w cudzym lesie brać łyka i kory według potrzeby, ale tylko wynieść, nie wywieźć; wolno było brać dla łąki leśnej drzewa na stóg czy szałas, dla rybniku w lesie na koryta rybie lub chatę; przy wolnym wchodzie do lasu nie było jednak wolno psów wwozić ani broni mieć. Chmiel przerastający do cudzego chmielnika miał właściciel, wezwany o to przed świadkami, usunąć; w przeciwnym razie mógł go rwać tyle, ile ręką bez uszkodzenia płotu dosięgnął,

noszono go na Litwę, Prusy, Inflanty. Najważniejsza zmiana polegała na rozdzielaniu (pierwotnie nierozdzielnych) urzędników koronnych i nadwornych, chociaż funkcje ich bynajmniej nie były ściśle rozgraniczone: marszałek nadworny obok wielkiego koronnego, podskarbi nadworny obok wielkiego koronnego, winni byli zawiadywać dworem królewskim (nawet królowa miewała osobnego marszałka swego dworu), ale wyręczał się nieraz nawzajem, jak i podkanclerzy (z mniejszą pieczęcią) obok kanclerza (z wielką pieczęcią). Dalszy rozwój (a raczej nadużycie) polegał na tym, że schemat urzędniczy dzielnicowo-ziemski przeniesiono i na powiaty. Każdy powiat dostawał stolników, chorążych, podczaszych itd.; wszystkich mianował król; twierdzono, że było ich razem wszystkich do 40.000.

Powiaty odpadły od Rzplitej, ale tytuły pozostawały, np. inflancki, smoleński, czernichowski. Z wyjątkiem urzędników sądowych były to wyłącznie godności tytułarne, honorowe, i brała w nich udział „konsolacja“, póki na własne nie zarobiła. Każdy urząd był dożywotni: nie można było usunąć niezdolnego hetmana wielkiego czy polnego, podskarbiego itd., chyba w razie przestępstwa, np. zdrady stanu, której się Radziwiłłowie, Morsztynowie, Lubomirscy, Pacowie nieraz dopuszczali. Nie łączono dwóch urzędów ziemskich (dla zaspokojenia ambicji wszelkich) i dzielono wojewodów i kasztelanów od kanclerzy, marszałków, podskarbi, ich znów wszystkich od sędziów ziemskich (*incompatibiles* zwano takie urzędy). Dożywotność przeniesiono z urzędów ziem-

skich na koronne i nadworne, chociaż odzywały się przeciw temu głosy poważne, obstające przy elekcyjności i krótkim trwaniu urzędowania. O sprężystości urzędowej nie było mowy, autonomia szlachecka z nią się nie liczyła, więc wiele stosunków i zadań zdrowot-

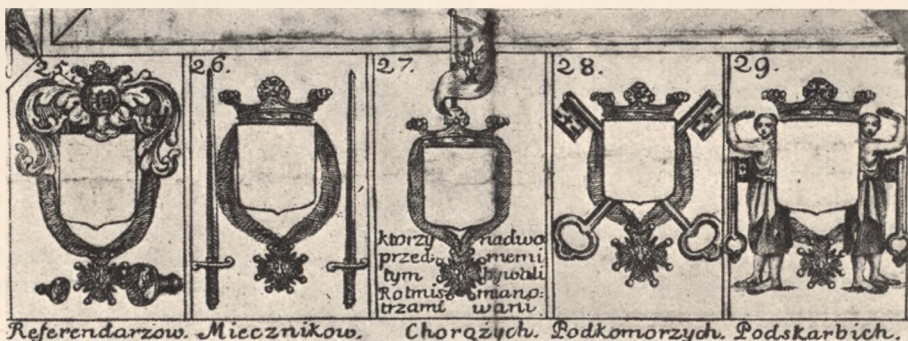
nych, komunikacyjnych itd. pozostawało bez należytego nadzoru; samowola wylaływała się nieraz z karności; tradycja raczej niż

urzędy utrzymywała wiele w jakim takim łańdź. Dopiero przy końcu Rzplitej za wzorem obcym wprowadzano na miejsce rządów jednoosobowych kolegialne, rozmaite komisje wielkie a w końcu Radę Nieustającą, która władzę królewską mianowania na urzędy znac-

nie ograniczyła (zob. Wojewoda, Kasztelan itd.). Nazwy urzędnika nie używano na oznaczenie funkcjonariuszy publi-

cznych; urzędnikiem zwano w XVI i XVII wieku ekonoma późniejszego; wkładano na niego wielkie obowiązki gospodarcze: miał przyczyniać łąk, roli i barci; pilnować lasów, nie spuszczać się na gajowych; dbać o całość błon (szyb), pieców, dachów; ludzi liczyć, gdy na robotę wychodzą, a co sobotę z nimi się liczyć. Miewał swego zastępcę.

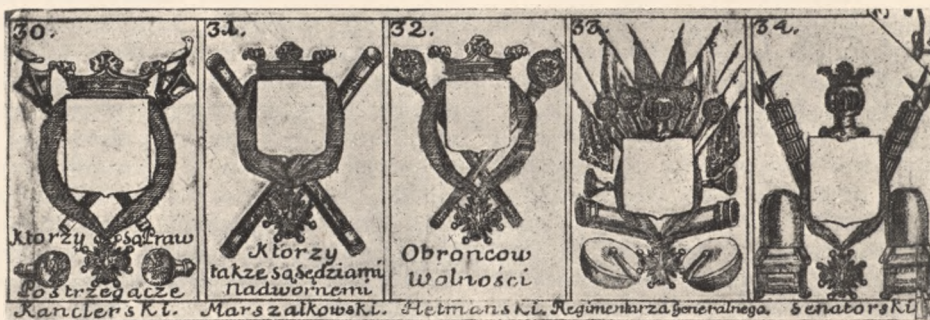
Ustawa oznaczała nie tylko konstytucje uchwalane przez sejmy, ale i taksy, które wojewoda od XV w. wydawał na towary domowe (oprócz zboża) i przywożne, których pod karą pieniężną nie wolno było przekraczać; kto by nie mógł ich po oznaczonej cenie przedawać, nie miał ich pod ich utratą do Korony wwozić czy wywozić (ustawa Zygmunta I z r. 1524).



Jabłonowski, Heraldica, 1752.

Herby dygnitarzy.

Bibl. Jagiellońska.



Jabłonowski, Heraldica, 1752.

Herby dygnitarzy.

Bibl. Jagiellońska.

W

Wacek, jedna z licznych, przeważnie obcych nazw dla woreczków na pieniądze, jak pytel, kiesa lub kieska, sakiewka (większe sakwy, a podwójne, bo zarzucane przez plecy, to biesagi, których dziady używały), kaleta, taszka, torba. Rodzime nazwy były mieszek, tobołka. Chowano pieniądze i w trzosie przepasywanym na ciele, i w kieszeni. Sakiewki itd. wyglądały jak nowsze kapciuchy (wyraz turecki) od tytoniu.

Wadium zob. Zakład.

Wagi jak i miary długości, powierzchni i pojemności, były nadzwyczaj różnolite. Na próżno sarkano na „bezprawie, nierząd wielki“, że „Co województwo, co powiat, co miasto, insza waga i łokieć, inszy garniec, korzec“; żądano, żeby przynajmniej w jednym województwie wagi i miary były jednokie. Przeprowadzono to dopiero uchwałą sejmową z r. 1764 dla Korony, 1766 dla Litwy, chociaż sejm na to już r. 1565 utyskiwał. Wosk itp. liczono na kamienie, ale kamień miał w Koronie 32 funty warszawskie, na Litwie 40 funtów litewskich; cetnar miał 5 kamieni (160 funtów warszawskich według ustawy z r. 1565), to znowu liczono go na

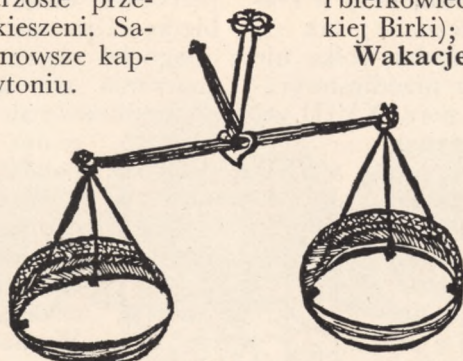
126 funtów; szyffunty ważyły (mniej nieco niż) cztery cetnary i tu rozchodziły się gdańskie i elbląskie. Na Rusi, Podolu wazono według tureckich ok (po trzy funty). Funty dzielono na 32 łuty. Te nazwy były przeważnie niemieckie, ruskie były: bezmian (ze Wschodu)

i bierkowiec (szyffunto 10 pudach z szwedzkiej Birki); o funcie zob. Miary i wagi.

Wakacje szkolne trwały tylko przez cały sierpień. Niezmierznie trudno było utrzymać w szkołach młodzież przez cały lipiec. Było to ambicją zwłaszcza jezuitów, którym zależało na uroczystym zamknięciu roku w związku z dniem św. Ignacego (31 lipca). Ale jeszcze trudniej było przymusić młodzież do punktualnego stawienia się do szkoły na wrzesień. Tej punktualności nie rozumieli

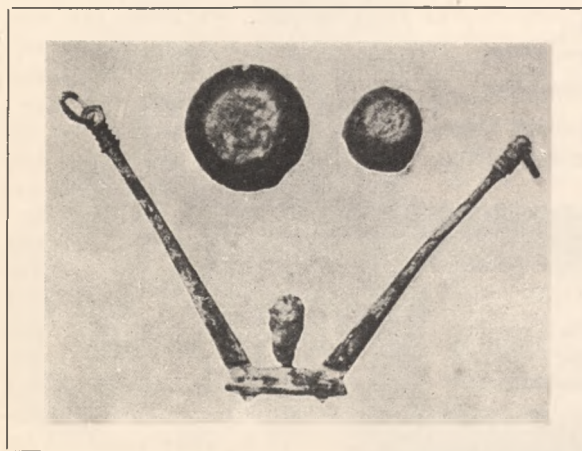
i nie uznawali rodzice szlacheccy, którzy z różnych przyczyn przetrzymywali młodzież w domu. Pamiętniki z XVIII w. wspominają o kłopotach, na jakie narażone były szkoły starające się pod tym względem o jakiś porządek. Wakacje mogły być tak krótkie wobec tego, że nadmiar świąt w ciągu roku szkolnego ogromnie zmniejszał ilość dni pracy młodzieży.

Wakans, to miejsce w urzędach itd. opróżnione, które król obsadzał, zobowiązany od paktów koszyckich 1374 r., aby je nadawał „nobilibus indigenis possessionatis“ z tego samego województwa. Król je obsadzał, a że rozdawnictwo np. starostw (tenut) wyposażonych w wielkie dochody królówi do zyskania stronników wielce pomagało, starano się jemu je ode-



Waga.

Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Waga brązowa i dwa odważniki żelazne (XI i XII w.).

Wykopalisko w Gnieźnie.



Budynek Wagi Miejskiej krakowskiej.

Zburzony ok. 1860 r. Fot. J. Krieger.



Wanda.

Miechowita, Chronica, 1519.
Bibl. Jagiellońska.

nazywała. Wyszła ta nazwa z przedhistorycznych romansów niemieckich z pocz. XVIII w., które w pogoni za nowym tematem tym chętniej „Wandy“ się jęły, im niewyraźniejsze było podanie. Janko z Czarnkowa, który w latach 70-tych XIV w. fałszywymi etymologiami zappełnił polskie dzieje pierwotne, zmyślił je i dla Wandy (jak i dla Wawelu): czytał je Wędą (bo *ę* pisano przez *an*) i zrobił z niej wędkę, urokiem lica wabiącą mężów. Wszyscy, nawet i ostrożniejszy Kromer, na to się zgodzili, nie pomnąc, że to mistrz Wincenty z mniemanej nazwy Wisły: *Vandalus* (ależ to Rodan raczej niż Wisła!) nazwę królewny wycisnął. Inni umieścili jej rękawkę (tj. kopiec, mogiłę, usypaną rękami) jak i mniemanemu ojcu (Krakusowi!) pod Krakowem. Na dobitkę kazali jej inni skoczyć do Wisły, o czym się Wincentemu jeszcze ani śniło; na jego retoryce trudno się opierać, ale jak nienazwana wieszczka czeska (której dopiero Kuźma nadał według starego grodu najfałszywsze, bo męskie imię — Lubosza) zaważyła na losach Przemyśla, tak może podobna nienazwana wieszczka polska jakiegoś niebezpiecznego wroga (Długosz nazwał go po imieniu!) o śmierć przyprawiła.

Warcaby, nazwa niemiecko-czeska (*Kurfzabel*, a stąd *vrhcdab*); dosłownie „rzut na desce“. Warcabnica miewała pól

brać; to znowu wprowadzono przepis, że mianowania na niektóre urzędy, np. hetmańskie, albo rozporządzanie wolne kadukami szlacheckimi (bo miejskimi król swobodnie władał), tylko na początek sesji sejmowej wypadać winne; więc zrywano sejmy z góry, by nie dopuścić np. nominacji Poniatowskiego (ojca) na hetmana.

Wanda, imię w Polsce nieznane; tak się nigdy żadna Polka nie

sto w dziesięciu rzędach, białych i czarnych, z obu stron po 20 kamieni (bierek). Pieski posuwały się i biły w przód; chodziło o dojście do damy, tj. ostatniego rzędu u przeciwnika, gdzie piesek stał się damą i bił w przód i w tył; chucha brano, gdy kto przeoczył wziąć bierkę. Gra nie osiągnęła nigdy znaczenia gry szachowej, popłacała jednak w średniowieczu jako nierównie łatwiejsza; grano ją i na szachownicy o 64 polach.



Wanda.

Ryc. T. Tretera, 1591.
Ossolineum.

WANDA VIRGO.



Connubii ob crebram Virgo formosa repulsum
Teutonici bello Vanda perita Ducis,
Hofli congestit, vincit: magno ille pudore
Incumbit gladio, se perempti suo.
At victor: mea virginis sit vltima volos
Osupere, per quos est mihi foedus, aur.
Rotogari effugit huius: sic fata, subalt
De fluii rapidas praecipitavit aquas
Baetia Semiramidem, Tomyrin Scythiam; omert, vtrius
Quam meus antefera laude Polonus habet,
Aequatur Regnis, aequatur Marte, licet huius
Aequari Vanda quae, rogo, morte potest.

Wanda.

Gluchowski, Ikones książąt,
1605.
Warszawa, Bibl. Zamoyskich.

Wardega zob. Bydło; germanizm ten (*Wertung*) znaczył dobytek, posiadłość (a bydło było najcenniejszym ruchomym), więc chłopczyńszownik zwał się wardeżniem. Wyrażenie to ocalało najdłużej na Mazowszu i wykpiwano nim w Krakowie, w akademii, Mazurów.

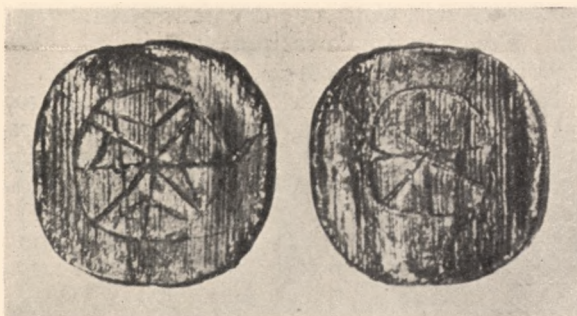
Wargielt, głównszczyzna, termin niemiecki (*Wehrgeld*), używany w w. XIV—XVII.

Waszeć, waść, aś (i zamiast warcabów mówiono arcaby), (w)asan, z waspan, zob. Tytuły.

Wataha i jej przewodnik, watażka, łączą się z watamanem, chociaż to może inne tatarskie słowo; oba z Rusi przybyły. Wataha to kupa, spółka. Wataman zaś, którego najmylniej z Niemcem hetmanem mieszano, jest naczelnikiem spółki, załogi chłopów, rybaków; bywał sternikiem na łodzi. Wymieniano go niby soltysa: burmistrze, wójt, watamany mają mieć pieczę na to, żeby od nich nikt nie chodził na Niż (do kozaków); wójtowie, watamani albo tywonowie przysięgają na sprawiedliwe oddawanie poborów z domów i pługów. W opowiadaniu Paprockiego o wyprawie S. Zborowskiego na Niż różnica między watamanem a hetmanem występuje najjaśniej.



Kilim polski z historią Wandy (?), XVIII w.
Warszawa, wł. H. Toeplitza.



Słowiański krążek drewniany do gry w warcaby (?)
(VIII lub IX w.).

Wykopalisko w Gnieźnie.

Wawel, jeszcze w XVII w. poprawnie *Wąwel*, nazwa nie góry („Wąwel utwierdzon na skale“

u Kochowskiego), lecz dołu, w którym się gnieździł smok zgładzony przez szewca Skubę. Nazwa niegdyś pospolita (czeskie *úval*, dolina), później tylko w nazwach miejscowych (Wąwelnica) ostała; złożona jak wawóz, Wąbrzeźno itp. W ciągu dziejów posiadał Wawel zupełnie szczególne stanowisko wśród społeczeństwa polskiego i w jego kulturze. Zrazu była tu siedziba księcia, nim Chrobry



Watażka.

Portret kozaka Plachty, poł. XVII w.

Fot. Zakł. Hist. Szt. U. J

św. Adaukta i Feliksa z całością zamku. Wawel jako siedziba księcia seniora w okresie Polski dzielnicowej odgrywa rolę bardzo ważną, bo kto ma zamek, ten posiada Kraków, a kto Kraków posiada, sprawuje zwierzchnią władzę.

Stąd zjednoczył Łokietek państwo i dlatego koronował się na Wawlu (jak mówiono) i tu go

pochowano. Syn Wielki Kazimierz starą siedzibę Piastów przebudował w gotyckim stylu i dokończył tę katedrę, co do dziś stoi. Wiek XV Wawel przetrwał właściwie nie zmieniony. Pięciu pierwszym Jagiellonom odpowiadała gotycka siedziba. Dopiero Zygmunt I, za włoską modą idąc, z zamku

średniowiecznego uczynił w ciągu pierwszej połowy XVI stulecia nowoczesną siedzibę. Obok katedry zbudował wspaniałą kaplicę grobową. Ustalił się wówczas Wawel jako rezydencja królów, gdzie koronowali się, żyli i byli chowani. Zbudowany przez Zygmunta I



Warcaby polskie z XVI w.

Muz. XX. Czartoryskich.



Warcaby polskie z XVII i XVIII w.

Kraków, Muz. Narodowe.



Wawel Piastów w XIII w.

Rekonstrukcja A. Szyszko-Bohusza.

świątynię

pałac ozdobił jeszcze bardziej Zygmunt August, a Wawel stał się wzorem artystycznym dla całej Polski i krajów ościennych. Dwór świetny, życie które na nim kwitło, bogactwo, trwały przez cały wiek XVI. Nigdy odtąd nie stracił Wawel uroku, jaki posiadał wówczas w społeczeństwie polskim. Nawet gdy siedzibę królewską przeniósł Zygmunt III do Warszawy, o Wawel dbano dalej. Gdy go na początku XVIII wieku spalili i zrabowali Szwedzi, krzyk żalu podniósł się w kraju. Wołano o naprawę Wawelu, lecz upłynęły lata, nim Stanisław August zamieszkał na nim odnowiwszy nieco jego sale. Ważna to była chwila w

historii wzgórz. Zaczęto się nań oglądać, widzieć w nim symbol narodowy. Mimo upadku państwa urok Wawelu nie osłabł, przeciwnie, wzmożł się. Katedra została Panteonem narodowym, a w naszych czasach odnowiono renesansowy pałac i Wawel wrócił do dawnej świetności jako siedziba głowy państwa.

Ważnica, słupki z daszkiem na rynku przy ratuszu, gdzie miejski ważnik według potwier-

dzonych przez wojewodę czy podwojewódzkiego wag i miar kontrolował sprzedawców.

Wchód, wgon, wstęp, zob. Wolność.

Wdowa użytkowała z domu mężowego, jako ze „stolca wdowiego“, otrzymywała dobra wienne; te nie odpowiadały za długi męża czy dzieci; rzeczy ruchome dzielono tak, że wdowie przypadał szczebrzuch (sprzęty domowe);

konie, którymi za życia męża jeździła; bydło, na którym miała zapisaną oprawę; połowę szat męzowych i koni mniejszych. Wdowa wychodząca po raz wtóry za mąż nie otrzymywała nowej oprawy ani wieńca; pierwotnie została dzieciom wiano a zatrzymywała po-

sag, później zatrzymywała jedno i drugie, zabezpieczając, że po jej śmierci wiano wróci do dzieci z pierwszego małżeństwa; po śmierci drugiego męża otrzymywała te rzeczy ruchome, które wniosła w małżeństwo i zapisane jej przez męża dobra ruchome i nieruchome; w braku zapisu otrzymywała część równą z dziećmi drugiego męża, bezdzietna — trzecią część jego dóbr ziemskich. Prowadzenie się



Wawel Jagiellonów.

Z widoku Krakowa Vischera i Meriana.

Muz. XX. Czartoryskich.



Widok Wawelu w r. 1655 od wschodu.



Widok Wawelu w r. 1655 od południa.

Rys. M. Palbicki. Oestergotland, Zbiory Tow. Hist.



Wawel od północy.
Stan dzisiejszy.

wdów podlegało ostrej krytyce, nieżyczliwej; babożeńiów, szukających u „cieplej wdówki” lepszego bytu, literatura niemiłosiernie karcila i szydziła z zawodów, na jakie się nieraz obie strony narażały. Za pogaństwa był los wdowi opłakany; pojęcia „wdowca” wcale nie było, gdyż przez utratę żony nie się w stanie męża-właściciela nie zmieniał; wdowę dziedziczyli synowie czy krewni jak każdą inną rzecz, mogli ją sprzedać lub dla siebie używać; powtórnego wyjścia za mąż, za obcego, z reguły nie było. Ogółem i za chrześcijaństwa niechętnie je widziano; Konrad Mazowiecki zniósł dopiero około r. 1231 „rączkę miodu, jakiej wymagano od ubogich wdów, chcących wychodzić za mąż”; na jej weselu nie było różdżki weselnej, nie było benedykcyj kościelnej; jeśli szlachcianka-wdowa wychodziła za chłopca, traciła wiano. Były nadzwyczaj rządne i rezolutne wdowy; taka lwowianka Anna

Łacka (koniec XVI w.) rządziła i sklepem, i dobrami, utrzymywała i korespondencję, i rachunki w znakomitym porządku. **Wekiera**, ruska nazwa pałki, a także i tańca w XVII w. **Weksłowe prawo** osobne nie istniało w prawie polskim. Wprowadzono je r. 1775 według wzoru niemieckiego, ale już r. 1780 zabroniono szlachcie wystawiania weksli z powodu nadużywania kredytu. Znało weksle prawo miejskie i tam się utrzymały. **Wendeta**, od Włochów (*vendita*); na wen-

decie, tj. na targu; u-stąpiła póź-niejniemie-ckiej tande-cie, ale na-rzuciła jej swoją koń-cówkę; fa-rynierz (zo-bacz Fary-na) stawał na wende-cie.

Wenedzi (Wenecja, diabeł we-necki), na-zwa olbrzy-miego za-

siegu po całym indoeuropejskim świecie: Wenetowie byli nad Adriatykiem, w Bretanii, w Azji Mniejszej (Homerowi *Henetoi*). Tą nazwą oznaczali Germanie wszystkich Słowian bez wyjątku; od nich mieli ją pisarze starożytni (*Veneti* u Tacyta, Wenedzi u Ptolemeusza itd.); do dziś nazywają Niemcy Słowian alpejskich *Winden* (*windisch*), Łużyczan słowiańskich *Wenden* (*wendisch*). Nie przyjmowano ich do ce-



Błogosławienie wdowy.
Miniatura w pontyficalu Ciołka, pocz. XVI w.
Muz. XX. Czartoryskich.

Wy zaś Wdowy nie naśladowcie owych Wdow
wiel światowych / które się pośladliwości cielesnej
naświecić nie mogą; a ubiegając się za lubością cielesną
po śmierci Mężonków swoich zalety odpra-
wują / bankietują / tańczą / z Chłopy się liżą; y ja tak
psoczę zachwałę y lekkomyślnę / że wnet Mężow
swych żmártych zapominią: Ledwie jednego z do-
mu do grobu wyniosła / a już o drugich myśla.

Powiadają to o jednej / że gdy Mąż na Cmentarzu
grzebką tedy aź nad miarę płakała. Sasiadki /
które przy niej stały / cieszyły się mówiąc: Młota Pás-
ni / wdy tak bardo nie płacicie: nie opuścić was Pan Bog /
mojęc was znowu opatrzyć takim przyjaacielem / jakiegoście
mili. Ona podnioższy nieco osu / obaczyła Gałanta
z daleka Młodzianą dorodnego / y rzecze do Sasiad-
dek swoich: Kłedyby ten gwałt ogarnąć siroćtwo moje;

O zachowaniu się wdowy.

Gdacjusz, Dyskurs, 1682.

Bibl. Jagiellońska.

w. Tylko my miasto włoskie liczbą pojedynczą oznaczamy, wszyscy inni Słowianie liczbą mnogą, Benatki itd.; u Węgrów Wenecja *Venlence*; przez nich dostała się do nas nazwa *welenc* i *welens* dla opończy i sukna na nią. Wanatkami nazywał się u nas rodzaj jabłek.

Wereszczaka, ruska potrawa ze słoniny; od niej ród nazwany, jak np. Kisiel. Ruskie *-erejak* w czereśni, czeremsze, werecie (płachcie), wereszce (strzale bez grotu).

Wertep albo werteb(a), od XVII w., z ukraińskiego, gdzie wertepem nazywają zapoży-



Ślub Maryny Mniskówny z zastępcą Dymitra Samozwańca w Krakowie w r. 1605.

Moskwa, Muz. Rumiancewa.

czony od nas jasełka (szopkę), obnoszone i przedstawiane na Boże Narodzenie. Nazwa nam nieznana dla szopki, ale dla lochów, nory, wybojów na drodze wertebistej.

Wesele i małżeństwo, *nuptiae* i *matrimonium*. O zawieraniu małżeństwa za czasów pogańskich nie wiemy właściwie nic. Żyd, kupiec wędrowny, opowiadał o nim pod r. 973 rzeczy niestworzone, a świadectwa niemieckie gorzej jeszcze zwodzą. Pozostaje więc analogia, jak to u innych Słowian i gdzie indziej niegdyś było, oraz słownictwo. Ale znów to zawodzi nieraz najzupełniej, poczynawszy od samej nazwy wesela, które dopiero od XVII w. zastąpiło dawną swadźbę; boć wesele to tylko wesół zabawa, festyn, i dopiero dodaniem *swadziebne* związek z małżeństwem wyrażało; czasownik *swadźbić* już tylko porubstwo w XVI w. oznaczał i stale go unikano, a o *swadźbie* zapomniano; inne dawne zostały nazwy, np. posag, wiano, lecz znaczenie odmieniły doszczętnie. Znamy dalej małżeństwo a za nim wesele szlacheckie od XII w., ludowe od XIX w., tj. gdy zawładły nimi Kościół, prawo kanoniczne, wzory obce. Poszukuje się wprawdzie jeszcze i w dzisiejszych obrzędach weselnych ludowych śladów czy odgłosów stanu pierwotnego, nadając szczegółom obojętnym albo zabawnym znaczenie pierwotności: wesele jest jednak przerwą jednostajności wiejskiej tak pożądaną, że nie można się nim było dosyć nacieszyć, że się je przedłużało ile możliwości i obstawiało wszelkimi obrzędami, rodzimymi i obcymi, dla których dawnych

świadectw nie ma. W kłopotcie jesteśmy już u samego wstępu, bo *mał-* (małżeństwo) jest niemieckie *Mahl* (*Gemahl* itd.); istniała niegdyś tylko *małżona*, tj. żona pojęta czy oświadczona na male (wiecu), gdy już monogamię wprowadzono a z nią ustalono i uroczystości, których przy poligamii znacznie mniej było. Pierwotnie, zdaje się, zawierano małżeństwa przez kupno; mąż składał wiano (cenę kupna, *wienić* znaczyło kupować) teściowi przysłemu za córkę, którą mu do jego domu odstawiano, przydając jej coś niecoś: sztukę bydła, które wyhodowała, płótna, które utkała, jej klejnoty (świecidełka, szkiełka, monety rzymskie). Mąż kupował więc żonę na własność, z którą mógł poczynąć, co chciał, choćby zabić, jeśli się nie obawiał pomsty krwawej jej rodziców; jako jego rzecz, winna byłaby może z jego trupem wstąpić na stos (zaduszona poprzednio), ale o tym wolno bardzo wątpić. Monogamia to z góry wyłączała; jest wyraźne świadectwo niemieckie, ale z VIII w., co powtarzała na ślepo tradycja literacka; w rzeczywistości nie ma tego (jak i kupna owego) ani śladu, a świadczy przeciw temu ubożuchny inwentarz grobów słowiańskich, ostatki jednego szkieletu. Zamiast Żyda i Niemców świadczy wiarogodniej kronikarz ruski o Rusi, późniejszej części składowej Rzplitej: Polanie (tj. Kijowianie) o obyczaju łagodnym i cichym, i wielkiej wstydlivosti wobec kobiet i mężczyzn rodu, mieli taki zwyczaj co do małżeństwa: nie chadzał zięć po niewiastę (nowożenie),

ale przywodziło (mu ją) wieczorem a na-
 zajutrz przynoszono, co za nią dawali. Drze-
 wianie zaś (na Wołyniu) żyli trybem zwie-
 rzęcym, zabijali jeden drugiego i jadali wszyst-
 ko nieczyste: zające itp., a ślubu (małżeństwa)
 u nich nie było, lecz porywali dziewczęta
 uwodzeniem. I Radzimicze, i Wiatycze (to
 szczep wielkoruski nad Oką), i Siewier jeden
 obyczaj mieli: żyli po lasach jak byle zwierz,
 jedząc wszystko nieczyste (pojęcie chrześcijań-
 skie, obce Słowianom) i słowa sromne wobec
 ojców i synowic, i nie było u nich ślubów,
 lecz igrzyska (tj. miejsca taneczne i tańce)
 między siołami, i schodzili się na igrzyska
 i płasy i na wszelkie biesowskie tańce, i tu po-
 rywali sobie żony, kto z którą się umówił,
 i mieli po dwie i trzy żony. Nestor schlebiał
 rodakom-Polanom a czernił innych (dodani
 i Krywicze, tj. Ruś Biała), ale nierównie bliższy
 on rzeczywistości niż bajdy Thietmara czy
 Żyda; sama nazwa
 (brak) dowodzi, że
 mąż brał (zabierał)
 żonę, zapłaciwszy za
 nią, bo pozbawiał jej
 rodzinę siły roboczej
 a sobie i swoim ją
 przywłaszczał. Razi
 jednak na Rusi, jak
 na Pomorzu, brak
 najmniejszej wzmian-
 ki o kupnie, poświad-
 czonym najwyraźniej
 dla Prusów i Litwy,
 gdzie *krienem* się zwał
 (kałym tatarski, po-
 wszechny na całym
 Wschodzie). Mimo
 milczenia najdawniej-
 szych źródeł wypa-
 da przyjąć pierwotną
 transakcję handlową,
 poświadczaną może
 przez stałe zwroty,
 gdy swat przychodził
 z zapytaniem, czy nie
 można by tu kupić
 bydła, albo że szukają
 bydła czy sarny, które
 im tu zbiegły. Co do
 palenia wdów nie ma
 najmniejszej, choćby
 pozornej wzmianki,
 w żadnym źródle słow-
 wiańskim, które prze-
 ciwień o innych równie
 rażących szczegółach,
 np. o zabijaniu córek-
 niemowląt i starców,
 albo o poligamii nie

milczą, albo o pierwotnym milczeniu no-
 wożeni, póki nie porodziła dziecka i przez
 to dowiodła, że duchy przodków nowego
 ogniska w nią wstąpiły. Do transakcji han-
 dlowej, jaką pierwotnie małżeństwo przed-
 stawiało, należał nieodzownie pośrednik z rodu
 swojego (mężowego), starszy *swojaty* człowiek,
swat; zamiast lub obok niego i starsza ko-
 bieta *swojata*, *swatka*, *swacha*; on to *snebił* (wią-
 zał) dziewczynę upatrzoną, dlatego się i dziewo-
 snębem nazywał (swat albo dziewczosnęb jedno
 i to samo); przychodził albo sam, albo z młodym
 na oględziny i zmówiny. Gdy targu o wiano-
 cenę (i jej przydane) dobito, następowały zda-
 winy, tj. oddawano młodemu młodą, ale to
 wymagało przeróżnych obrzędów; młoda opu-
 szczała przecież ród i ognisko, z nimi się że-
 gnała z płaczem i żalem (piosennym), a w naj-
 dramatyczniejszej chwili *sagała*, tj. sięgała (chwya-
 tała się), męża i szła za nim; odbywało się to na

tzw. *posagu* (później na
posadzie). Jej rodzice
 wymieniali przy tym,
 co z nią dadzą; słowo
 ocalało, ale u nas je-
 dynych sens zupełnie
 zmieniło, bo posa-
 giem nazywają od XI
 w. to, czym córkę jej
 rodzice „posażą“ (łac.
dos). Następowaly po-
 kładziny ze stwierdze-
 niem jej panieństwa,
 a w końcu przenosi-
 ny do domu mężo-
 wego: wszystko przy
 muzyce, śpiewach, tań-
 cach, obfitym ugasz-
 czaniu, obdarowywa-
 niu obecnych, bo cały
 ród brał udział: towa-
 rzyszyli chłopcy mło-
 demu a dziewczęta
 młodej, którą i sta-
 re (mężatki) otaczały,
 skoro niebawem miała
 pożegnać dziewczęta
 a sama się obabić. Orszak
 męski stanowił (nie dla jakiejś
 zmyślonej obrony, lecz
 dla istotnej zabawy)
 druźbowie (przyjacie-
 le), żeński — drużki;
 druźbowie otrzymy-
 wali ręczniki utkane
 przez młodą, która wie-
 niec paniński zrzuca-
 ła; kosy jej rozpla-
 tano i strzyżono, i cze-



„Tak wzniosła cnota tryumfuje“.

Z panegiryku weselnego Kiszki, Solium, 1637.

Bibl. Jagiellońska.



„Taką będę rozporządzać strażą“.

Z panegiryku weselnego Kiszki, Solium, 1637.

Bibl. Jagiellońska.

piec mężatek wdziawano (oczepiny). Nie brakło symbolicznych czynności dla wróżby pomyślnej (obsypywano młodych zbożem czy chmielem), pieczywa obrzędowego: kołacza-korowaja (naśladowującego to koło, to krowę siedzącą), ofiar bogom rodzinnym itp. Obrządek uszczuplano znacznie, gdy „młody” nie na rodowitej, kupionej dziewczynie, lecz na obcej brance wojennej się żenił. Z czasem brutalna forma kupna ustępowała przed umową, na *male* ogłaszana; rodzice młodej ustępowali wiano jej na własność, na zabezpieczenie np. wdowie, a powiększali przydane, posagiem teraz zwane; wiano odpowiadał później posag, świadczony przez rodziców młodej, a w końcu, ale nie przed XIII—XV w., zapisywał mąż żonie takie samo wiano, jaki posag otrzymywał. Wszelkie te szczegóły, ta zupełna odmiana znaczenia dawnych nazw wynikają z trybu późniejszego, bo jeśli gdzieś, to na tym polu dawny obyczaj się utrzymywał.



„Szczęśliwe i pomyślne królestwo”.
Z panegiryku weselnego Kiszki, Solium, 1637.
Bibl. Jagiellońska.

to na tym polu dawny obyczaj się utrzymywał. Poligamii dopuszczał się, kto miał środki po temu, przede wszystkim włodyka-książę, z różnicą między żoną pierwszą, rytualnie pojmaną, a dodatkowymi nałożnicami, niezbędnymi, jeśli owa pierwsza bezpłodna była, przybieranymi chyba bez rytuału zbytniego. O zabijaniu córek, wyraźnie u Pomorzan (i u Prusów) poświęconym, nie ma u nas wzmianki źródłowej; widocznie i pamięć o tym w X w. zaginęła. Powtórne wyjście wdowy za mąż zdaje się niechętnie widziano; nadmiar córek tak samo (?). Kupno pierwotne, złagodzone później na obopólną umowę, było chyba jedyną pospolitą formą zawierania małżeństwa, jeśli pominiemy brankę wojenną, która zaopatrywała w niewolników i niewolnice. Nie-

równie dłużej niż kupno przetrwało porywanie kobiet, umyczka, co przekreślało wszelkie formy zawarcia małżeństwa, przeczyło im; stąd prawo zwyczajowe starało się je wyteplić: porywającego można było w pogoni bezkarnie zabić; kobietę przyzwalającą na porwanie wydziedziczano i nie

wyposażano. Kobieta zaś zgadzała się na porwanie, jeśli jej oblubieniec nie mógł jej kupić, albo jeśli przeszkadzała nienawiść rodowa czy międzyplemienna; porywał ją mężczyzna i bez jej zezwolenia, ale chyba pozarodową, egzogamicznie; były to zawsze wy-

jątki, sądy je surowo karały. Jeśli najpierwotniej było równouprawnienie płci, bo musiały obie w znoju pracować nad zdobywaniem środków do życia, to egoizm męski wybrał rychło co wygodniejsze: polował na zwierza lub ludzi, pasł bydło, gdy żona przy ogrodowinach i ich kopaniu nie harowała; z czasem spadła całkiem na rzecz, którą gdzie indziej gospodarz gościa raczył jak swoim chlebem-solą, w którą ojciec-snechacz niby dla syna małoletniego, w istocie dla siebie samego się zaopatrywał, którą mógł wygnać, sprzedać, zabić (zawsze zdybaną czy pomówioną o cudzołóstwo); tylko jeśli obcy kobietę

bezbronną ranił czy zabił, winien był wyższej głowoszczyny, przynajmniej w w. XIII—XV. Z czasem słabnął charakter sakralny obrzędu, poświęcony i tym, że swat-dziwosłęb, czuwający nad stroną obrzędową zawierania małżeństwa, zwał się i ofiarnikiem, żercą. Wysuwało się znaczenie gospodyni-matki, wybijającej się sprytem nad ociężałym mężem, pielęgnującej jego, czego przy polowaniu na

zwierza i ludzi nieraz chyba wymagał; tylko nigdy jej przy zawarciu małżeństwa o jej wolę nie pytano: rozstrzygali wyłącznie rodzice i to się utrzymało aż po nowsze czasy. Emancypację kobiety przygotowało i dokonało chrześcijaństwo i duchowieństwo. Nierozzerwalność węzłów małżeńskich; usunięcie poligamii; ograniczenie samowoli męskiej do (lekkiej) chłosty, rozumiały się

Mulier digna, est corona viro suo. *Proner.*

Pierle droga/ która sie na dnie Morstym rodzi/
Zacny Oblubienicy/ przypisać się godzi/
Gdyż/ iak perła/ ozdoba bywa głowiekowi/
Tak/ y przyszłoyna żona/ swojemu mejowi
Jest korona/ ozdoba/ poćiecha serdeczna/
Nawet w wśhelctey przygódzie/ iest pomocwieczna.
Dlategoc y Azymianie Perel zażywali/
Przy pierścieniach/ ci zwlaśczā/ co ślāchtā bywali/
Lecz przy Altach/ choć w domu wyśotim/ godowych/
Nie dano Oblubiencom pierścieni tałowych/
Tylko śluby/ obrączka odprawiali złota/
Na taki Alt/ miśtarna/ zrobiona/ robota.

Z panegiryku weselnego.
Waliszewski, Abrys, 1667. Bibl. Jagiellońska.

same przez się jako pierwsze kroki na nowym polu sakralnym, na które małżeństwo-sakrament wkroczyło. A więc przestrzeganie stopni pokrewieństwa nie tylko naturalnego, ale i sztucznego (rodzice chrzestni, kmotry i kapietry, nie mogli się między sobą żenić);



Panna młoda
w Przemyślim.

Mal. K. Kielisiński, ok. 1835.
Gabinet Rycin P. A. U.

kazują, aż na pana młodego; żegnała się młoda i z rodzicami, nie brakło też i rzewności. W dzień ślubu chodziła z rozwitymi warkoczami, na głowę sadzano jej zamiast wienca koronę kosztowną (wedle zasobów młodego) a pod nią kładziono na włosach chleba, cukru, pieniędzy, dla wróżby pomyślnej. Liczne gusła albo zapewniały przyszły dobrobyt albo usuwały możliwe uroki (np. z powodu łoża małżeńskiego); obok gusła wróżono z byle czego; podejmowano praktyki zapowiadające władzę nad mężem i odwrotnie. Wystrójoną młodą wieziono do kościoła, mężczyźni konno; po obrzędzie kościelnym, po sutej uczcie i toastach następowały tańce; w polonezie w ostatniej parze ojciec córkę prowadził, aby ją oddać zięciowi. Goście tańczyli dalej, tymczasem mężczyźni i kobiety zameżne odprowadzali parę do łożnicy przy polonezie świeczkowym, bo nieśli świece; następowały pokładziny całkiem formalne, jeśli para przestrzegala poleczone przez Kościół tobiaszowe nocy; na drugi dzień dawała się młoda oczepić (u ludu postrzygano ją, sprzedawano i targowano się o jej warkocze); po czym tańce, uczta, toasty. W końcu przynosiny do domu młodego z równie rześnistym witaniem, ucztami, pijatyką, tańcami. Zabierało to wszystko najmniej tydzień czasu a pochłaniało nieraz znaczne sumy, bo należało wystąpić jak najokazalej, pospraszac jak najwięcej gości, ponastawiać najdroższe napoje i potrawy; szczególnie przy tzw. cukrowej wieczery, odprawianej czy w łożnicy, czy obok dla starszych, gdy młodzież dalej na sali tańczyła. Co w weselu ludowym było istotne, np. oczepiny, stawało się całkiem dekoratywnym w wyższych sferach, u których się charakter narodowy coraz bardziej zacierał, chociaż i tu niejedno, np. pieśń obrzędową, zachowano, szczególnie ową o chmielu, nieznaną na Rusi, charakterystyczną

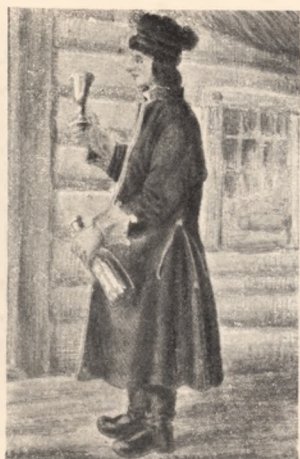
dla całej etnograficznej Polski: „Oj, chmielu, chmielu, ty bujne ziele, Nie będzie przez cie żadne wesele! Oj chmielu, oj nieboże, To na dół to ku gorze, Chmielu nieboże! Żebyś ty chmielu na tyczki nie laził, Nie robiłbyś ty z panienek niewiast, Oj chmielu“ itd. Albo w dziewiczy wieczór żegnała się młoda z rodzicami i domem pieśnią, zapisaną r. 1607 w „Kier-

maszu wieśniackim“: „Ach mój wianeczku różany... Jużem cię ostatni wiła Teraz za mąż idę, Więcej tu nie przydę. Bóg cię żegnaj panie ojczy“ itd. Ale to były już tylko szczątki obyczaju narodowego i nie różniły się polskie wesela pańskie od cudzoziemskich, chyba nierównie większą wystawnością i dłuższym trwaniem. Ludzie renesansowi XVI w. nie zadowalali się jednak kosztownymi darami ślubnymi (oddawanymi w powodzy retoryki), lecz uświetniali fest szukami dekoratywnymi, muzycznymi i literaturą; wiadomo, jak wystąpił Zamoyski na weselu z Batorówną i jakim je dziełem Kochanowski okraślił! Wesela bogatych mieszczan, np. krakowskich w XIV i XV w., przewyższały wystawnością szlacheckie, nawet magnackie: „Leges sumptuariae“ czy Kazimierz W., czy rady miejskiej XV w. wkraczały daremnie: już to co pozwalały (np. liczba szpilmanów i kuglarzy) było przesadne. I Żydzi pozwalali sobie przed rokiem 1648 na 6-konne cugi z pozłocistymi karetami. Miejski obyczaj, z którym się wiejski wsi niemieckich zgadzał, odbił się niejednym szczegółem w weselu ludowym. Jak obrzędowość takiego wesela była już obca wyższym warstwom, wyraził dosadnie kasztelan Zawisza: „Wesele sprawowałem Wasilowi stangretowi z Anusią piastunką dzieci moich; w Rohotnie ceremonie wiejskie haniebnie śmieszne i cudne odprawiać kazałem przed sobą w pokoju, z którychem się naśmiał i nacieszył. Wyprawiali prawdziwe intermedium“, lecz jakież to obrzędy mogły tak pana kasztelana rozśmieszyć? Przynieśli weselnicy z sobą korowaj z gaskami i byczkami; dalej różdżkę weselną, wystrojoną wstęgami, z jabłkami zasadzonymi i słodczymi czy świecidełkami (wszędzie u nas i po całej Słowiańszczyźnie; czasem zatykano ją w korowaj; ma być symbolem upewnienia zobowiązań obu-



Drużka prosząca na wesele
w Przemyślim.

Mal. K. Kielisiński, ok. 1835.
Gabinet Rycin P. A. U.



Drużba weselny
z okolic Sieniawy.

Mal. K. Kielisiński, ok. 1835.
Gabinet Rycin P. A. U.

stronnych co do wykonania warunków umowy; ale w takim razie oczekivalibyśmy dwu różdżek, co zachodzi tylko wyjątkowo, zwykle widać jedną u młodej; wedle innych, to symbol oddania władzy nad żoną mężowi, ale różgę po weselu wyrzucają!); różne z różgą manipulacje, oddawanie z rąk do rąk, uciekanie z nią mogły śmieszyć istotnie; dalej postrzyżyny, ucinanie kosa i narzucanie czapki młodego, przed czym się młoda ile sił broniła (jako kobieta musiała włosy chować pod czepkiem), jak i przed oczepinami samymi; szczególnie zaś „posad“, siedzenie młodej pary na dzieży (nie dla braku stołka jednak!), na kozuchu włosem na zewnątrz, po czym młoda trzymając się młodego okrążyła trzykrotnie stół, żegnając się z nim (u młodego robi to samo na przywitaniu stołu, zastępującego dawne ognisko), przy czym i siłą ją odrywano. Gdy wesele szlacheckie знаło tylko jednego dziewczosłeba-swata, chłopskie ich tyłu skupiało, że wyróżniano między nimi jakiegoś staroswata, nazywanego i marszałkiem, i starostą. Jakiej powagi zażywał taki dziewczosłeb, dowodzi, że on sam dawał ślub świecki (co Kościół energicznie tępił) i używał przy tym tych samych formuł co i ksiądz; polski (i niemiecki) tekst tych formuł znamy z agendy (zob.) krakowskiej roku 1514 (najstarszy to druk polski obok Bogurodzicy i modlitw głównych wrocławskich), np.: „Ja N. biorę ciebie K. za moję własną żonę i ślubuję tobie chować wiarę małżeństwa świętego aż do mej śmierci, tako mi Bóg pomoż, Panna Maria i wszyscy święci“; tak samo brzmią (oprócz dodatku końcowego) formuły świeckiego dziewczosłeba; pytanie, kto kogo naśladował, chyba łatwo rozstrzygnąć. A podobnie i wiązanie rąk pary nad chlebem przez dziewczosłeba czy swachę naśladuje kościelne wiązanie stułą; może i to rozbieszyło pana kasztelana. Co do słownictwa, były pewne osobliwości: dziewczosłeb np. zaginał, zaręczyn nie znano

(znaczyło tylko poręczenie, nie *sponsalia*, chociaż i tu podaniem rąk przybijano umowę), tylko „smowę“; do „narzeczonej“, tj. upatrzonej, dorobiono i „narzeczonego“, chociaż go nie upatrywano. Wesela pochlaniały u dworu i u magnatów nadzwyczajne sumy: Ossolińska (córka kanclerza) wychodząc za Denhofa otrzymała 150 darów weselnych wartości 150.000

zł; Słuszczyńska wychodząc za Kazanowskiego otrzymała między innymi od króla kubek szczerozłoty z asygnatą na 20.000 dukatów; dawano chętnie „kubek w kubek“, tj. dwoisty. Na weselu Lubomirskiej z Potockim r. 1661 miało być w Łańcucie 1.500 gości, którym 600 hajduków przy bankiecie służyło, a tak bywało i w XVIII w.; wesele Brühla i Potockiej w Krystynopolu kosztowało przeszło 250.000 zł. Małżeństwa same bywały wzorowe, warunki

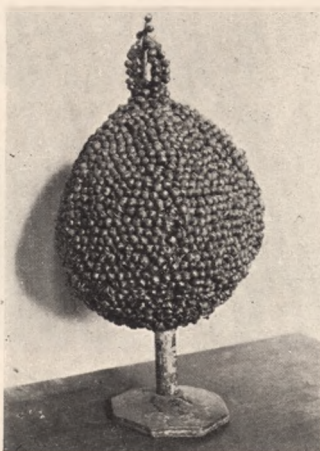
wszelkie temu sprzyjały; kobieta wychylała się rzadko poza dom; miała dosyć sprytu wrodzonego, brakło jej wykształcenia, ograniczonego w najlepszym razie do czytania i pisania (pań niepiśmiennych było sporo) i jakiejś muzyczki; więc ani konwersacji towarzyskiej prowadzić nie mogła, ani kokieterii uprawiać; była za to dozągonnym „przyjacielem“ męża i ten ją nieraz tak nazywał, a Bogu za to swoje szczęście jeszcze na łożu śmiertelnym dziękował; bywał też i wybór staranny, nie tylko dla względów materialnych, chociaż o poprzednią „inklinację“ narzeczonych (a już najmniej panny) nie pytano.

A nie brak było i przykładów „mulier fortis“ aż do Herod-baby: broniąc Trębowli przeciw Turkom r. 1675 okryła się Anna Chrzanowska nieśmiertelną sławą; Maryna Mniszkówna nadstawiła małą postawę wielkim animuszem; żony Opalińskiego i Stadnickiego stawały w ich wojnie domowej dzielnie po stronie mężów; wojewodzina trocka Tyszkiewiczowa wojowała z całym światem, wytrzymywała dzielnie oblężenia w swoich zam-



Drużby z korowajem
weselnym w Przemyskim.

Mal. K. Kielisiński, ok. 1835.
Gabinet Rycin P. A. U.



Różga weselna z Sądectzyny.

Fot. Muz. Etnogr. w Krakowie.

kach, gardziła trybunałem i egzekucjami, głośnie na całą Koronę, tylko o jej trzech po kolei mężach nigdy nic nie było słychać. Już w drugiej połowie XVII w. schodzili mężowie na drugi plan: ajenci dyplomatyczni starali się zbadać opinie pań co do kandydatów a Sobieski pytał siostry: „jakie faktey między domami, przy których stawaś?” Podwojewodzina Sułkowska obсыpała Jana Kazimierza gradem inwektyw i próżno jej mąż gębę zatykał; pani Kunicka wdarła się r. 1672 do izby sejmowej zadając Potockiemu jako banicie *inactivitatem* i musiał jej Potocki sumę winną zapłacić, bo nie dała się z sali wyprowadzić i krzykiem do króla całą napęliła; w porwaniach, raptach panien z klasztorów czy domów panny więcej dokazywały niż uprowadziciele. W drugiej połowie XVIII w. wpływ i znaczenie kobiet jeszcze się potęgowały: „kwoki” rządzili królem, pamfletciści (Węgierski i i.) napadali na „Elżbietę”, jeden nazwał całą konfederację barską „kłótnią kobiecą”; kasztelanowej Kossakowskiej, nie tkniętej żadnym obcym wpływem Sarmatki, nikt nie prześcignął w znajomości interesów politycznych, koneksyj rodzinnych, intryg dworskich, a prawdę rzeknę i głowom koronowanym (Józefowi II i i.). Inne przesiadywały całe sesje sejmowe na galerii i wpływały znakami zachęty czy wstrętu na mówców. Obok intryg politycznych nie brakło i „amorycznych”, chociaż język nie wypiastrzał własnych terminów ani dla „załuzji”, ani dla hanrejów-rogaczy; mimo to nie brakło materiału dla jednych i drugich, i prowincja gromiła rozwiązłość stołeczną, która czasami już wieku XVII sięgała. Jak szlacheckie staroświeckie małżeństwo się kojarzyło, opisał Pasek znakomicie, żywo a barwnie, chociaż nie amory właśnie jego krokami kierowały. Mogły być tu i ówdzie jakie wy-



Wesele chłopskie.

Obraz ludowy O. Czajki, 2 poł. XIX w. Fot. Muz. Etnogr. w Krakowie.



Taniec weselny Huculów.

jątki, szczególnie u ludzi nie całkiem normalnych (jak ów zżydowiały Radziwiłł), ale do poł. XVIII w. mogło się społeczeństwo szlacheckie, a w innych warstwach było tak samo, szczycić niewzruszonością życia rodzinnego; nie zaważyły przeciw niemu złe przykłady od góry, od Zygmunta Augusta czy od Augusta II; nie przeczyłyby temu silne wycieczki literatury satyrycznej (aż do saskiej „Małpyczłowieka”), zbyt uo-

gólniające, co do wyjątków należało. Były nieszczęśliwe małżeństwa, przykładów może Pasek dostarczyć (np. mąż ślubuje, że do klasztoru wstąpi, jeśli go łaska Pańska od Herod-baby uwolni), bywały i zbrodnie (Brezza); wedle prawa traciła mężobójczyni wiano, ale hartu kobiety polskiej a niewzruszalności więzi rodzinnej dowiodły naocznie czasy porzobiorowe. — Wesele nazwa to nowa, jeszcze w Biblii XV w. znaczyła tylko radość: „w radości sierca swego i wiesielu” itd.; w XVI w. fest(yn), od XVII w. dopiero używa się w naszym znaczeniu. Wesołkowie, dawniej (u Reja) wiesiołkowie, to trefnisie, muzycy szczególnie, przebiegający wsi i miasta. Zob. Wiano, Wianek, Wieniec.

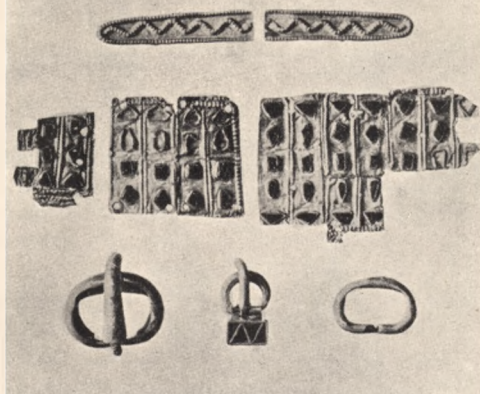
Wet, z miejskiego prawa niemieckiego

Wette — przysąd płacony sędziemu przy zakończeniu procesu. Ostatnia opłata przeniesiona została na ostatnie danie u stołu, np. u Mączyńskiego r. 1564: „ostatnią potrawę, jako są wszelakie owoce, które z serem dawają na stół po wszystkich potrawach, wet u dworu zowią”; „gdy się najedli, obrusy zebrano a potem na wet szachownicę dano” (Kochanowski). U Zygmunta I głównie śliwki suszone na rożenkach podawano, u Zygmunta III wszelkie możliwe bakalie, ale wyłącznie owocowe (figi, daktyle itd.). Od zwrotu „wet za wet” poszedł i późniejszy odwet, odwetować.



Medal ces. Jowiana,
363/364 po Chr.
Awers.

Z Boroczyc na Wołyniu.
Warszawa, Państw. Muz. Arch.



Ślady wędrowki Hunów, ok. r. 400 po Chr.
U góry na lewo dla porównania kociołek żelazny chiński.
Wykopalisko na Śląsku. Berlin, Muz. Prehist.



Medal ces. Jowiana,
363/364 po Chr.
Rewers.

Z Boroczyc na Wołyniu.
Warszawa, Państw. Muz. Arch.

Weto, *liberum veto*, hasło złotej wolności obok wolnej elekcji i wolności osobistej („neminem captivabimus” etc.), tkwiło w zarodku w parlamentarystyce polskim. Zawsze wymagano jedności, ale nie dawano się terroryzować poszczególnemu posłowi, zwłaszcza gdy sprężyny jego postępowania były niejasne. Oponenta przekonywano, łagodowano, czasem i naciskiem lub groźkami odstraszano od protestowania przeciw uchwale. Nazywano to postępowanie „ucieraniem” jedności. Dopiero w XVII w. doszło do zrywania obrad przez jednostkę; praktykowano to odtąd często z najrozmaitszych, ale niecných pobudek. *Liberalne veto* ograniczono w 1768 r. a zniesiono dopiero ustawą majową 1791 r., zob. Sejm.

Wębor, rychło zastąpiony przez pierwotnie zdrobniałe węborek, wiadro, z niemieckiego *Eimer* z *Ember*, a to z łac.-greckiej *amfory*, cebrzyk, najstarsze zapisane słowo polskie (*cebr* u Galla przy uczcie Piastowej), prasło (lit. *hibiras* to samo), którego bynajmniej nie zapożyczono z niem. *Zuber* (pierwotna forma *czber* jak *czban*). Nie oznaczało stałej pojemności, jak garniec np. gliniany, gdy cebr z drzewa. W grobach słowiańskich można na-

trafić na szczątki wiader i cebrów, mianowicie na okucie żelazne z takimże pałąkiem, gdy drzewo samo wygniło.

Wędrowki ludów V i VI wieku po Chrystusie pozostawiły, wnioskując z dotychczasowych odkryć, nikły materiał zabytkowy na ziemiach polskich. Importy południowe, zachodnio-rzymskie, wschodniorzymskie i bizantyjskie, a nawet bliskiego Wschodu,

nie dostają się teraz do krajów późniejszej Polski na drodze handlowej, lecz dzięki wędrowkom czy w ogóle ruchom etnicznym rozmaitych szczepów i plemion, przesuwających się na nasze obszary lub przez nie, jako też dzięki walkom. Największa liczba znalezisk monet i tzw. medalionów, należących do tego czasu, pochodzi ze znalezisk odosobnionych lub z tzw. skarbów znad ujścia Wisły, z Wołynia i Podola. Musiały więc te przedmioty wędrować w znacznej mierze przez Bramę Bukowińską, a Prusy Wschodnie mogły je także otrzymywać dzięki ruchom etnicznym nad rzekami pld. i zachodniej Rusi

lub wschodniej Polski. Jasnego poglądu jednak na te sprawy niesposób dotąd przedstawić. Ciekawe są rozmaite medaliony, jak cesarza Walensa (364—378) z dzisiejszej granicy rosyjsko-polskiej, lub cesarza Jo-



Srebrne naczynie (V—VI w.).

Z Choniakowa na Wołyniu.

Muz. XX, Czartoryskich.

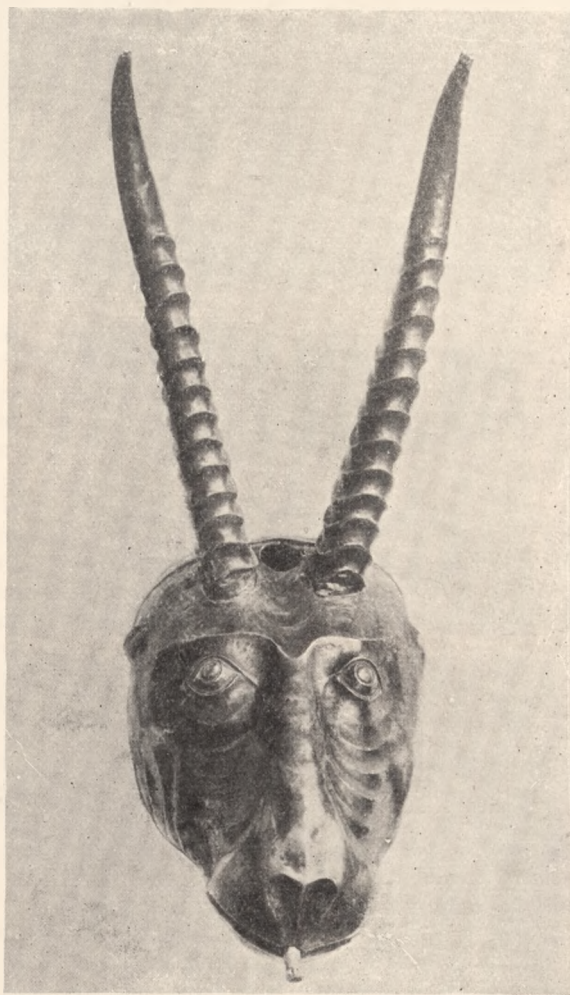
wiana (363—364) z Borocyz w pow. horochowskim na Wołyniu; medal Jowiana o średnicy 9 cm a wagi 173 g jest także charakterystycznym przykładem medali wschodnio-rzymskich, które otrzymały bordiurę filigranową i granulowaną już poza granicami Imperium przypuszczalnie, wśród szczepów barbarzyńskich; dostawały się tam jako dary cesarskie naczelnikom plemion i wędrowały później dalej właśnie z okazji ruchów etnicznych i wojen. Równie piękne przykłady takich medali w bordiurze znamy z Węgier. Z Borocyz pochodzą także naczynia srebrne o pięknej dekoracji, które widocznie w analogiczny sposób tam się dostały. W każdym razie dużo złota pochodzi z w. V—VI po Chr. z ziem polskich. Pośrednich stosunków ze Wschodem, z Azją, dowodzi znalezisko srebrnych (złoconych) naczyń z Choniakowa na Wołyniu, będących jako wyrób niewątpliwie późną kontynuacją tradycji sassanidzkiej. Naczynia te są bodaj najcenniejszymi i właściwie jedynymi okazami azjatyckiej twórczości artystycznej, znalezionymi w Polsce. I one na drodze handlowej tu się znaleźć wtedy już nie mogły.

Węgry były obok Polski jedynym państwem w Europie, które do końca XVIII w. zachowało ustrój stanowy, tj. istnienie jednego uprzywilejowanego stanu, nie znoszącego obok siebie żadnego innego. Już złota bulla króla Andrzeja z r. 1222 nadawała szlachcie te same prawa, których się Polska między XIV a XVI w. dobiła: wolność od wszelkich podatków, od służby wojskowej za granicą, „neminem captivabimus“ etc., „facultas resistendi et contradicendi“, nienadawanie żadnych urzędów obcym ani Żydom itd. Jak prawa szlachty tak i jej liczba była ta sama: za Józefa II było jej 65.000 rodzin (330.000 osób), około r. 1840

136.000 rodzin (680.000 osób). Obok magnatów i średniej szlachty była najliczniejsza szlachta „baćkorowa“ (tj. nasza szaraczkowa), hołysze, którą rząd przekupywał i częstował, żeby za nim głosowała. Stanu miejskiego jakby nie było; chłop był niewolnikiem bezprawnym.

Gospodarstwo było wyłącznie rolnicze, ale bardzo prymitywne. R. 1785 było 75.000 Żydów, około r. 1840 już 241.000, przeważnie galicyjskich, którzy starych węgierskich niemieckiego pochodzenia zmajoryzowali i na swój wzór ukształtowali; około r. 1780 tylko dwóch Żydów posiadało majątek w Peszcie, około r. 1840 żyło ich w Peszcie 7.000. Węgrzy sami, to nomadzi ugrofińscy, siedzący niegdyś między Kamą a Wołgą a sturkizowani (Turcy nie Osmani, lecz w szerszym znaczeniu słowa) podczas wędrówek na południe, które ich nad Morze Czarne przywiodły; skąd wyparci przez innych nomadów, głównie Peczeniegów, w końcu pannońską równiną między Cisą a Dunajem zawładli, opustoszała po zniszczeniu Awarów przez Franków. Sami nazywali się Madiarami (stąd nasza *magierka* o ich czapkach), ale Słowianie

przezwalili ich Agrami (od szczepu Onogurów, tj. dziesięciu strzał czyli pokoleń, który niegdyś te same siedziby posiadał), z czego Grecy zrobili *Ungroi*, a to się rozszerzyło w łacinie, niemieckim itd.; u nas Węgry a z czeska i *Uhry* albo *Wuhry* (por. wieś Uherce, Uhrowiecki). Małopolska pozostała w bliskiej łączności z Węgrami i poprzemawiała przeróżne węgierskie terminy: hejnał-jutrzenkę wytrębywano z wieży Mariackiej; *jobbágonies* („servientes regis“) wymieniały akta małopolskie XIII w.; *widek* nazywano w Krakowie powiat przed r. 1550; od przyjaciela Batorowego Bekiesza nazwano bekieszkę (najstarszy cytat z r. 1596 u Pawłowskiego:



Ryton sasanidzki z V w. w kształcie głowy antylopy z Choniakowa na Wołyniu.
Nowy Jork, zb. J. Brummera.



Ryc. G. Haufnagla, pocz. XVII w.

Dama węgierska, jeździec polski i jeniec turecki.

Muz. XX. Czartoryskich.

„bym był nie miał z sobą bekieszki bobrowymi brzuchami futrowanej“ itd.). W mowie pospolitej nieraz zachodziły terminy węgierskie, których wydawcy nie rozumieją; np. w tym samym liście z r. 1596 z Goi indyjskiej pisał o sobie Pawłowski: „jam też *segen legen* umyślił być“ itd., tj. nieborak; *harum palcat* = trzy kije, *sakat* = brodaty (Potocki); *bizsoni* = bizun. Węgierskich nazw broni, ubioru (kontusz!), koni i uprzęży całe u nas mnóstwo w XVI i XVII w., z których wiele pozapominano; dalej husarze, elearze, kurucy, sabaty (ludzie wolni, tj. swawolni), hajduty itd. Orzechowski nazwę króla od węg. *kirali* wywodził. Cóż mówić o winie: „*Hungariae natum, Cracoviae educatum*“? Inaczej niż niegdyś trzeźwi Polacy,

starzy (pogańscy niedawno) Węgrzy „nie chcieli nic robić; tylko za dnia i nocą pili razem a nie znali się na niczym prócz na koniach“. Lud niski, wpadłych oczu, głowa wygolona prócz 2 lub 3 kosmyków, walczyli jak później Tatarzy. Urzędy dworskie mieli takie same jak u nas, od palatyna-wojewody począwszy; urzędnicy jak nasi z dworskich w ziemskich się odmienili. I z literaturą średniowieczną bywało tak jak u nas, tj. nie było jej w narodowym języku; wszystko łacina opanowała. Były jednak i różnice, Andegaweni np. feudalne stosunki wprowadzili i i., ale to już tu nie należy, równie jak rywalizacja o Ruś Czerwoną. Siedmioletni bronili przeciw Kumanom Sekielowie, nieznanego pochodzenia, zmadiaryzowani od



Pufendorf, Histoire 1696.

Spotkanie Rakoczego i króla szwedzkiego pod Kazimierzem.

Gab. Rycin P. A. U.

dawna; od nich nazwa dla konia „sekiel farbowany“ i dla pewnego rodzaju win (sekielskie grona). Arianie podtrzymywali stosunki z siedmiogrodzkimi współwyznawcami, unitarianami (zob. Socynianie); ci nawiedzali szkoły rakowskie a gdy arian z Polski wyświecono, znaleźli oni gościnne przyjęcie (po strasznych przejściach podczas wędrówki) u spółwierców, wśród których się dopiero w połowie XVIII w. zupełnie zmagiaryzowali. W XVI w. byli Polacy i w Siedmiogrodzie na służbie u młodego Zapolii; zachował się ciekawy szczegółowy spis i opis tych

Polaków przez Gruszczyńskiego, naśladującego spis szlachty w „Zwierzyncu“ Rejowym. I w dziejach wyznaniowych zgoda: luterstwo miejskie cofnęło się zu-

pełnie wobec kalwinstwa szlacheckiego: na początku XVII w. był cały niemal sejm kalwiński; zwyciężyła jednak przez jezuitów (kardynał-jezuita Pasmani) przeprowadzona kontrreformacja, acz znacznie słabiej niż u nas. W w. XV na XVI Akademia Krakowska była „Alma mater“ młodzieży węgierskiej, jeszcze liczniejszej w Krakowie niż śląska, wynoszącej nad 16% wszystkich studentów; od r. 1466—1526 bawiło tu 2.300 węgierskich scholarów a między nimi twórcy literatury narodowej. W Krakowie wychodziły najstarsze jej druki, np. J. Sylwestra, tłumacza N. Testamentu, wkład węgierski w 4 językowych rozmówkach Seb. Heydena („Colloquia puerilia“ z r. 1527, łacińskie, niemieckie, polskie i węgierskie); tu rozpoczął protestant, słynny humanista Jan Honter (z Siedmiogrodu) swoją świetną karierę; tu napisał gramatykę łacińską (siedemnaście wydań w Krakowie w 30 latach); tu początki kosmografii (geografii pod wpływem krakowskim, 22 wydania do r. 1611). Głośna była w Krakowie bursa węgierska; Węgrzy stanowili żywioł bardzo ruchliwy, nienawidzili Mazurów i bójki były częste: 1522 r. zabili Mazura i Mazurom też przypisywano ostateczne zamknięcie bursy węgierskiej r. 1558; już 1540 r. ostatnich 4 Węgrów gwałtem z bursy wyrzucono, tak zmalała liczba Węgrów i z po-

wodu katastrofy narodowej (po Mohaczu!), i z powodu reformacji. Zygmunt I Węgrów podtrzymywał silnie, ale uniwersytet oparł się i po nowej próbie ostatecznie ich usunął, schodząc tak z międzynarodowego na lokalny; Węgrzy bowiem mimo starań i prób Andegawenów i Macieja Korwina nie mieli uniwersytetu. Na Spiszu przenikały się oba narody i prawo górnicze węgierskie wpłynęło na nasze; granice stykały się i dalej przyszło nawet do walk o Halicz (z którego „Galicja i Lodomeria“ urósł miała po 5 wiekach). Z Węgier wyszła

K i n g a, Jadwiga, Batory, który wojsko polskie naład węgierski formował (piechota łanowa) i ubierał; do Węgier od nas szli Jagiellońowie, częściowo Zapolya (zięć Zygmunta I)



Ryc. W. Baura, pocz. XVII w.

Polacy i Węgrzy.

Muz. XX. Czartoryskich.

i jego syn Jan Zygmunt, panujący w Siedmiogrodzie. Były liczne i ścisłe analogie prawne, mianowicie w prawie majątkowym, małżeńskim („czwarcizna“ kobieca miała z Węgier pochodzić); różnice dóbr rodowych i nabytych powtarzały się tu i tam. Same dzieje spłoty się od X w., od wymiany w Rzymie obu koron; w XI w. za Śmiałego, w XII za niepomysłnym wmieszaniem się Krzywoustego itd. Liczne kulturalne słowa węgierskie słowiańskiego początku wyszły jednak nie od nas (chyba tylko jedno i drugie, np. *csinyal*=czyniał i i.), lecz z bułgarskiego przeważnie, od samej nazwy Pesztu (= *Ofen* niemieckie) począwszy.

Wianek, z nazwą wiana zupełnie przypadkowo zgodny, symbol dziewictwa, jako taki noszony przez dziewczęta. Więc strofowano, że Dobrawa, acz żona Mieszki i matka Chrobrego, w wienku jak dziewczica chodziła, i to mimo lat podeszłych. W r. 1271 Rusinka Agra-fena (Gryfina), żona impotent, Leszka Czarnego sieradzkiego, na publicznym zebraniu oświadczyła, że czepiec, który jako mężatka nosiła, zdjęła z głowy u franciszkanów i począła chodzić z odkrytą głową, tj. z wiankiem. Tylko w Polsce był wianek takim symbolem, odgrywał znaczniejszą niż gdziekolwiek indziej rolę przy zaręczynach i ślubach i pozostał nim w poezji ludowej: uwiłam ci ja parę wia-

nuszków, zabrała mi je woda, Jaś wysłał po nie łabędzie, ależ i one wianeczka nie przyniosły, ino rąbeczek na czepeczek, bo utrata wianka to utrata dziewictwa. Tak w pieśni, w życiu zaś pod wpływem wsi niemieckiej i kościoła wymieniał lud, rzadziej szlachta, wianki na pierścionki, których Polska pierwotnie wcale nie znała; szlachta zatrzymała dłużej wymianę wianków u obojga narzeczonych, jako potwierdzenie umowy czy to przy zaręczynach, czy przy ślubie. Wianki były dziewczęta w dziewiczy wieczór z ruty, rozmarynu, na koniec mirtu albo kupowano gotowy z róż a czasem sztuczny, u ludu z kwiatów papierowych, upstrzony blaszkami i świecidełkami; wymiana pierścionków zastąpiła wymianę wianków, czasem łączono obie. Wianek z grochowiń uwity był, jak czarna polewka, jak na Żmudzi *szupienie*, jak postawienie harbuza na stole, jawnym symbolem nie przyjmowania konkurenta; u ludu nie przyjmowała w takim razie dziewczyna wódki z rąk swata. W dzień ślubu panna zrzucała z głowy wianek, po czym jej obcinano warokocze i nakładano czepeczek (oczepiny). W dziewiczy wieczór były dziewczęta wianki i śpiewały o Kasi, która rutkę na stół rozsypała: kto ją pozbiera i z niej wianek Kasi uwije? gdy go uwiją, toczy nim Kasia po stole i ktoż go zatrzyma? W obu razach ojciec, rodzeństwo itd. ruty nie zbierają, ani wianka nie wstrzymują, czyni to dopiero Jasio, bo w niej czy w nim „wszystką nadzieję miał”. Ale i mężczyźni nosili wianki, Zygmunt I latem zamiast czapki różany wianek, a przy tańcach nawet duchowni na głowę wianki kładli, co synod wrocławski z r. 1418 im wyrzucał, jak i czerwone trzewiki. Oprócz wianków ślubnych były dożynkowe, które najsprawniejsza



Dziewczyna w wianku.
Kobyleński, Epigramata, 1558.
Kraków, Muż. Narodowe.

O przedaniu i wykupowaniu Wian.

Gdyby Etera Wdowa/ albo Pani Szlachetka wiano swoje przedała/ albo i jakimkolwiek tytułem wiecznym zapisała: tedy takie wiano albo wiana mogą być wywobodzone y wykupione od blizszych y dziedziców własnych/ tych ktorzy takowe wiana przereczony wdowie albo panicy Szlachetcy przez meze ich były zapisane y opawione na dobrach swych/ zapłacimysy tyle summe pieniedzy swych prawdziwego posagu przez przywianka/ ani w takim przedaniu tych wian kupna/ dawność ziemie w pomoc może.

„O przedaniu i wykupowaniu wian“.

Konstytucje, 1616.

Bibl. Jagiellońska.

w razie rozvodu z jej winy, niedotrzymania załoby; zapis wiana na dobrach, na które służyły pewne prawa innym, wymagał ich zezwolenia. Ziemia sądecka była wianem Kingi (gdy swój posag na potrzeby księstwa wyszafowała?).

Wiardunk, *ferto*, czwarta część dawnej gryzwy, więc sztuk 12, stąd mendlę 12-snową na polu zwano wiardunkami a dziesięciny od nich wiardunkowymi.

Wiatrak, już zdaje się wyobrażony na sygnecie przywieszonym r. 1382 do dokumentu, w wodnistej i lesistej Polsce nie miał tego znaczenia co np. na równinach holandskich. Stawiano go na pagórkach, gdzie o wodę trudniej

zniwiarka panu odnosiła, wielki, piramidowy, z kłosów, kwiatów, nieraz jabłkami i orzechami ustrójony. Wianki z bylicy były dziewczęta w noc sobótkową; podczas ostatniego niesporu w oktawę Bożego Ciała święcono w kościele wianki wite, każdy z innego ziela; dziewięć ich, o mocy cudownej; przechowywano je cały rok, okadzano nimi dom i gumna przeciw piorunom, dobytek i dzieję chlebną, kładziono je pod podwaliny nowego domu, pod pierwszy zniesiony snop. Najbardziej poetycznym zwyczajem jest puszczanie wianków na wodę płynącą: w wieczór sobótkowy

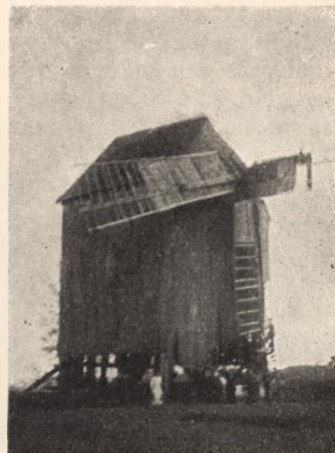
zbierały się dziewczęta i rzucały na wodę swe wianki; chłopcy w czółnach gonili za nimi, a dziewczęta wróżyły o zameżciu według tego, czy wianek kto złowił, czy utonął, czy dalej popłynął.

Wiano (zob. Wesele) zapisywał mąż żonie w wysokości jej posagu na własnych dobrach (na ich połowie czy trzeciej części) listem wiennym, czyli reformacyjnym, stąd i samo wiano reformacją nazywano (np. u Paska i i.). Żona traciła wiano (oprócz własnej zgody na sprzedaż lub zapis dóbr wiennych)



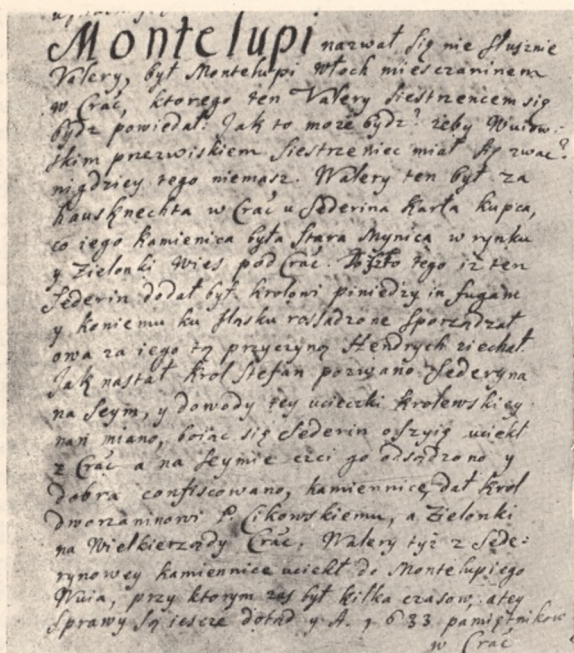
Wiatrak.

Czarnolas, pow. kozienski.
Fot. Muż. Etnogr. w Krakowie.



Wiatrak.

Czersk na Mazowszu.
Fot. Muż. Etnogr. w Krakowie.



Karta z Liber Chamorum.
Ossolineum.

było. I taki młynarz uchodził za kwalifikowanego złodzieja.

-wic tworzyło imiona odojcowskie. Syn Piotra zwał się po ojcu Piotrowicem, jak syn sędziego, starosty — sędzicem, starościcem (u córek **-ianka**, sędzianka, starościanka, gdy od nazw osobowych **-ówna**, Sanguszkówna itd.). Aż do końca XIII w. używano tego sposobu, ale gdy pełnym szlachcicem był nie tylko *bene natus*, lecz i *possessionatus*, poczęła się szlachta tytułować przymiotnikami od posiadłości ziemskiej, Piotrowski itd. (a w razie zmiany posiadłości odmieniano jeszcze w XVI w. nazwisko, Wolski stawał się Bielskim); **-wic** zostawiano mieszczuchom, **-ski** sobie przyswojono. Skoro **-wic** i **-ski** tak się godnością rozróżniły, a **-ski** jakby patentem na szlachectwo osiadłe wskazywał, nie dziw, że wszystko co żywo *per nefas* do **-ski** się garnęło, a że ksiąg cywilnych nie było, uchodziło to bezkarnie. „Liber Chamorum“, bicz Boży na

Wici iedne za dwóje bez wchwały Szymonowej nie mają być wysłane iedno iedne pod drugich/wedle Statutu. A około wyzwolenia od wroty/wedle starodawnego zwyczaju w Prawa polspolitego zachowamy się.

Konstytucje, 1616.

Wici.

Bibl. Jagiellońska.

Wicęć iż znamy być potrzebne / chcemy aby na każdy Rok dzierżane były na zwyczajnych miarach / a nie były przez Woiwody na inne części rozdane: a gdzieby ich nie dzierżeli / aby na winach Statutem opisanych karani byli. A ktona Wicęć od Sadowi appelliue / aby winien był tamże o główną rzecz się rozprzeć: a to się rozumieć też ma y o Appellacy: aich na Seym. A iżby Szlachta wicęćiona przed Sady nie była: Uie chcemy aby Sędzia Kocow wicęćy miał brać iedno ieden od iedney Kaucy: a będzie powymien Sędzia sentencya swa peronaliter epurgować na Wicęćach: a iż Wicęćom appellacy na Seym być ma.

Konstytucje, 1616.

Wiece.

Bibl. Jagiellońska.

małopolską szlachtę-intruzów (do dziś dla wielu rodzin bolesny), wyliczył setki takich „nobilacji“ (*genere sus w generosus!*) w jednym kącie Rzplitej; Ryba nazwał się Rybińskim, Góra Górnickim, zostali przy prawej nazwie Kłownik, Szymonowic, Zimorowic, a satyrycy kpili: „szlacheckie przewiska używają częstokroć i rzemieślniczyśka, dobrze rzemieślnikowi mieć przewisko na **-wicz**, nie na **-ski**, szlachecka to“. Pierwotnym znaczeniem końcówki tej było zdrobnienie, księżyc nie był synem żadnego księdza, lecz mały ksiądz przeciw wielkiemu księdzu, słońcu; tak samo na Mazowszu stworzono imiona odojcowskie z dawnych zdrobniałych, Piotrowięta to samo co Piotrowice (cecha to mazowiecka, rzadka gdzie indziej; podobnie na Ukrainie **-enko**, Szewczenko syn szewca itd.); Swarożyc, bóg ognia czczony przez wszystkich Słowian, to nie syn Swaroga, lecz mały, miły Swaróg; Bożyca mamy tylko w Bogurodzicy, bo było dwuznaczne, syn Boga i mały, miły Bóg, i Kościół tego nie przyjął. Ale jak od kupiec (którego *c* zupełnie innego początku) jest wołącz kupcze, tak i do panic, królewic, Bożyc, dorobiono: panicze! królewicze! Bożycze! Pomieszano *c* i *cz*, o co u nas wcale nie trudno. Przyczyniła się Ruś, u której ta sama końcówka winna brzmieć **-icz**, **-wicz**, a ponieważ na Rusi pierwotnie, dłużej niż w Polsce, **-wiczami** się tytułowano, to może to ruskie brzmienie na polskie wpłynęło.

Wicesgerent mazowiecki, urząd stworzony przez Zygmunta I po wcieleniu ostatecznym Mazowsza (gdy ostatni Piastowice r. 1526 wymarli) do Korony, *vicegerens* lub *locumgerens*; ten tytuł otrzymał wojewoda mazowiecki jako zastępca króla z najwyższą władzą sądową i strażą bezpieczeństwa; r. 1529 weszli po raz pierwszy do sejmu, wojewoda i 7 kasztelanów do senatu, 20 posłów (z 10 ziem) do izby; r. 1576 prosili Mazowszanie, aby król ów tytuł zniósł, co Batory też uczynił.

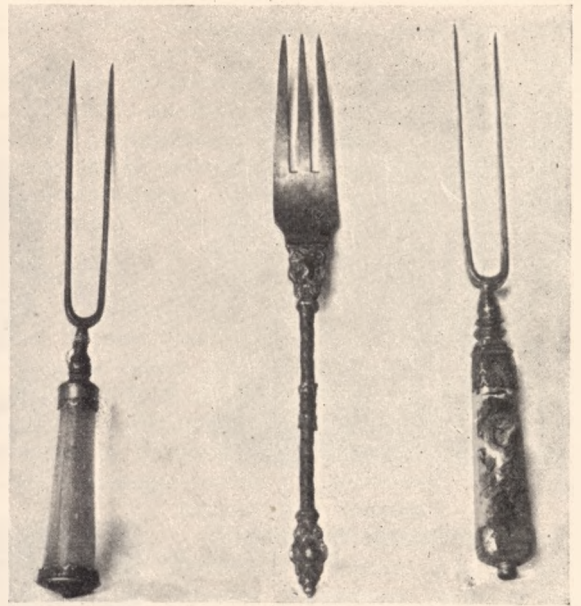
Wici, pęk sznurów (*restes* po łac.), którym obsyłano na wyprawę wojenną szlachtę, trzy razy w dwutygodniowych odstępach. Na pierwsze i drugie wici miano się gotować, na trzecie wyruszać do powiatu, skąd po popisie kasztelan prowadził do wojewody a ten na miejsce i czas przez króla wskazane. List obwoływał woźny po miejscach zwykłych, starostwach i dworach urzędników ziemskich; później szerzono list lub kartę drukowaną w imieniu króla, zatknietą w wici. W razie naglącej potrzeby stały już pierwsze wici za dwie lub nawet trzy. Kto miał dobra w kilku ziemiach, stawał od tej, gdzie go wici zastały, a od tamtych stawał zastępcę; kto nie wyruszył, tracił (życie i) dobra przypadające w udziale temu, który go o to zaskarżył; sam stawał się infamisem. W Czechach tak samo zwoływano szlachtę do boju,

ale to uczynił po raz ostatni książę Brzetysław przy napadzie na Polskę 1037 r.; sznury miały grozić nieposłusznemu śmiercią. Zob. Pospolite ruszenie.

Wicinami zowią szkuty w Litwie. Spławiano nimi na wiosnę do Królewca Niemnem i Szczarą zboże, siemię lniane, włókno konopne i lniane; wracano na jesień z ładunkiem soli, śledzi itd. Wicina dźwigała 10—14.000 pudów, trwała lat 10, długa na łokci 75—90, szeroka 12—20, zanurzała się na 2; w środku skład na towar, na przedzie kuchnia i czeladź, na tyle „szafarnia“ dla gospodarza.

Widelce, dwu- nie trójzębne, długi czas nie były koniecznym przyborem stołowym, bo posługiwano się nożem i skórka chlebową oraz palcami. Palcami sięgano do wspólnej misy i dlatego umywano je przed jedzeniem, co zachowano, gdy użytek widelców spowszechniał. Zygmunt August miał widelce złote.

Wiece (l. mn. wieca, tych wiec, *colloquium, parlamentum*), od wiecania, tj. mówienia, nazwane zgromadzenie plemiennych, rozsądzające spory, radzące o sprawie pospolitej, wojnie, pokoju, daninach, rozstrzygające jednomyślnie (choćby zgody gwałtem dochodzono) pod przewodnictwem starosty, wojewody, księcia, zwoływane przez nich w razie potrzeby albo i w pewnych terminach (rokach). Za absolutyzmu pierwszych Piastów zanikły same wieca plemienne, ale nazwa pozostała dla wszelkich zjazdów i obrad, czy to dla zjazdów książąt dzielnicowych, czy to kiedy książę na wiecu zasiadał; otoczony dostojnikami dworskimi i duchownymi, słuchając ich głosu doradczego, lecz nim bynajmniej nie skrepowany, publiczne sprawy rozstrzygał, ale i sądy odbywał, sam czy przez urzędników. Im bardziej słabła powaga książąt dzielnicowych, tym więcej wzrastała powaga wiec, tym częściej je książę zwoływał, obowiązywał się nawet do stosowania się podług ich rady. Za rządów królewskich upadło znowu ich znaczenie, Kazimierz W. wymagał od nich tylko pracy ustawodawczej. Na koniec odmieniło się wiece w sąd wyższej instancji: sześciu urzędników wyższych z województwa wraz z jego personelem sądowym tworzyły sąd pod przewodnictwem starosty w Wielkiej Polsce, wojewody i kasztelanów w Małej, na „rokach“ (stałych terminach) lub na zawołanie starosty. W ciągu XV w. straciły i te wieca sądowe na znaczeniu i coraz rzadziej się zbierały; inne ich funkcje przeszły przecież dawno już na „radę“ królewską. Wobec katastrofy grożącej sądownictwu w XVI w. wskrzeszono te wieca, usunięto starostów, zwiększono liczbę biorących udział urzędników, ale te nowe wieca funkcjonowały słabo i znikły przy ustanowieniu trybunału. W Księstwie Łowickim utrzymał się do końca Rzplitej sędzia wiecowy



Widelce z XVI i XVIII w.

Kraków, Muz. Narodowe.

dla spraw chłopskich a sądy miejskie łowickie zwały się wiecowymi.

Wiecha, pęk słomy zawieszony u dachu lub na drągu. W gospodzie wystawiano wiechę na piwo i gorzałkę, wieniec na wino, krzyż na miód zawieszano. Za wiechą (gaikiem) łowił ptasznik ptaki.

Wiedza matematyczno-fizyczna dobrze u nas zadebiutowała ogromnym dziełem optycznym Witelona (ok. r. 1275), które aż do czasów Keplera dla całej Europy ewangelię nauki o świetle stanowiło i które na solidnych geometrycznych podstawach się wspiera; ten pierwszy śląsko-polski uczony nawet z przecięciami stożka potrafił sobie poradzić, co w XIII stuleciu do wielkich należało rzadkości. Potem jednak fizyka na wieki utonęła w odmęcie scholastycznej filozofii, w nie kończących się, bezpłodnych „kwestiach“ na temat materii i for-



Wieniec na karczmie w Nieborowie.

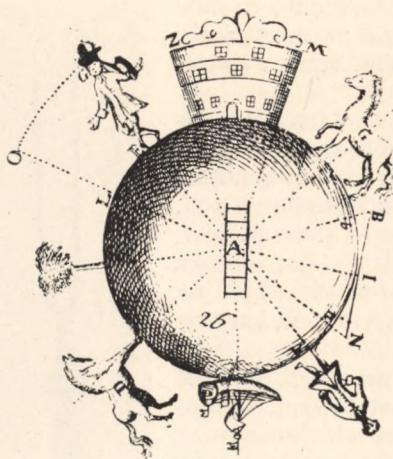
Mal. A. Orłowski, 1799.

Muz. XX. Czartoryskich.



Przyrządy
do doświadczeń fizycznych.

Rogaliński, Doświadczenia, 1765. Biblioteka Jagiellońska.



Kulistość
i przyciąganie ziemi.



Gabinet fizyczny
w XVIII w.

my. Na próżno na pole badań doświadczalnych starał się ją skierować nikomu nieznany ks. Stanisław Pudłowski (zm. r. 1645), uczeń wielkiego Galileusza; nie fizykę, lecz prawo kościelne przyszło mu wyklądać na krakowskim uniwersytecie. Przybyłszy z Włoch, jak Walerian Magni i Tytus Liwiusz Burattini, doświadczeniami fizycznymi bawili dwór Władysława IV i Jana Kazimierza; ale i amatorska robota to była i czasy nie po temu. Bibliotekarz króla Jana Sobieskiego, jezuita Adam Adamandy Kochański, nie bez powodzenia próbował pióra na polu statyki, jakkolwiek rozumowaniem tylko, nie doświadczeniem praw równowagi dochodził. Dopiero za Augusta III jezuita poczeli tworzyć porządne zbiory przyrządów fizycznych. Już w latach 1758 i 1759 uczniowie ks. Stanisława Szadurskiego w warszawskim Collegium Nobilium „wobec panów i dam eksplikowali swoje propozycje filozoficzne i one na różnych fizycznych machinacjach przez eksperymenta potwierdzali”; w r. 1761 ks. Stefan Łuski ostаточно urządził tamtejszy gabinet, zaopatrzony w instrumenty znacznym kosztem z Francji sprowadzone. W tym samym roku ks. Jan Fleuret z Lionu rozpoczął w Wilnie wykłady doświadczalnej fizyki. O głowę ich jednak prześcignął ks. Józef Rogaliński w Poznaniu; wykształcony przez Nolleta i Regnaulta w Paryżu, do szczodrobliwości Marii Leszczyńskiej dołączył swoją własną, przeznaczając na gabinet fizyczny 30.000 zł pol., które otrzymał przy działach rodzinnych. Podziwiał ten jego warsztat pracy Leonard Euler przejeżdżając przez Poznań w r. 1766; podziwiali piękną formę jego wykładów nie tylko uczniowie, ale i ziemianie, urzędnicy, kupcy, nawet rzemieślnicy, którzy się na nie tłumami schodzili. Cztery tomy tych

wykładów wyszły drukiem w latach 1765-1776 („Doświadczenia skutków rzeczy pod zmysły podpadających”); pierwsza to encyklopedia fizyki w ojczystym języku. Współzawodniczyły z nią podręczniki pijarskie ks. Samuela Chrościkowskiego (1764) i ks. Józefa Hermana Osńskiego (1777), a także kompilacja ks. Józefa Lisikiewicza, regensa sandomierskiego seminarium (1779). Na konkursie Towarzystwa dla Ksiąg Elementarnych nagrodę za projekt podręcznika fizyki wziął Jan Michał Hube, pierwszy samodzielny matematyk i fizyk w Polsce wieku oświecenia, autor rozprawy „Über allgemeine Gesetze der Bewegung” (1763), będącej uogólnieniem rozważań Maupertuis. Hube, Niemiec z Torunia, ostatni dyrektor Szkoły Rycerskiej, sam po polsku nie pisał; z łacińskiego rękopisu tłumaczył jego podręczniki ks. Jan Koc. „Wstęp do fizyki dla szkół narodowych” (1783) jest nie tyle fizyką, ile kosmografią; z właściwej fizyki tylko „Mechanika” ukazała się drukiem (w r. 1792). Napisał także Hube drugi popularny zarys fizyki, w formie listów do ucznia; część pierwszą ogłosił po polsku w r. 1791, całość wyszła po niemiecku p. t. „Physikalische Briefe” (1793/4). Dzięki działalności jezuitów, pijarów, profesorów Szkoły Rycerskiej fizyka jeszcze przed pierwszym rozbiorem i Komisją Edukacji Narodowej zrzuciła także i u nas pięta scholastyki; tylko uniwersytet krakowski tkwił w nich po staremu. Zabiegł Andrzej Stanisław Kostki Żaluskiego, żeby tu stworzyć osobną katedrę dla wykładów matematyki i fizyki w duchu nowoczesnym, połowicznie najpierw uwieńczył skutek, bo wysadzona z grona profesorów komisja (1750) dziwaczne mieszańce postępu z rutyną spłodziła; potem i to zmarnowane zostało, bo wykształcony za granicą profesor

Marcin Świątkowski nieregularnie (dla braku słuchaczy) wykladał, a wreszcie rozżalony z Krakowa do Skalmierza wyjechał. Nie był również uniwersytet szczęśliwszy i po reformie Kollatajowskiej, choć mu osobne Kolegium Fizyczne wybudowano; gorszące zatargi ks. Andrzeja Trzcńskiego z Jaśkiewiczem i Śniadeckim hamowały rozwój gabinetu, a jemu samemu imię „wielkiego w swej nauce i postępach szarlatana“ zjednały, który „nie lekcje, ale mieszaninę z logiki, metafizyki, fizyki i medycyny, przeplatana błędami, nawet uczących się rażącymi, daje“. Był jednak Trzcński pisarzem płodnym, pozostawił po sobie kilkanaście dzieł i rozpraw, z których niektóre dla czytelników pożyteczne być mogły. — Matematyka po Witelonie rzadko kiedy u nas jaśniejszym światłem rozbłysła. Znakomitym geometrą był Mikołaj Kopernik, ale się do rozwoju czystej matematyki nieznacznie tylko przyłożył. Mieliliśmy w XVII wieku zdolnego Jana Brożka-Broszjusza (zm. r. 1652), którego dociekania nad własnościami wieloboków gwiazdzystych aż do początku XIX stulecia przez nikogo nie zostały prześcignione i który Piotra Fermata w odkryciu podstawowego dla teorii liczb całkowitych twierdzenia poprzedził; nie znalazł uznania u kolegów-kolegiatów krakowskiego uniwersytetu, załił się przed Pudłowskim, że oni „te prace cyferkami nazywają“. Toteż Akademia Jagiellońska między Brożkiem a Śniadeckim żadnego wybitniejszego matematyka z siebie nie wydała. A i poza Krakowem na palcach jednej ręki zliczyć by ich można: Macieja Głóskowskiego, co w r. 1645 zagranicznych uczonych na turniej geometryczny wyzywał; Adama Adamandego Kochańskiego, co się w r. 1685 na niezwykle dokładną kwadraturę koła wysadził i z samym Leibnizem o matematycznych rzeczach korespondował; Jana Michała Hubego, któremu na próżno widoki świetnej kariery w Moskwie otwierano. Tych paru własne cegiełki na budowę światowej nauki przyniosło; inni się co najwyżej pisaniem podręczników trudzili. Pisali po łacinie, bardzo rzadko po polsku; poczet tych drugich ks. Tomasz

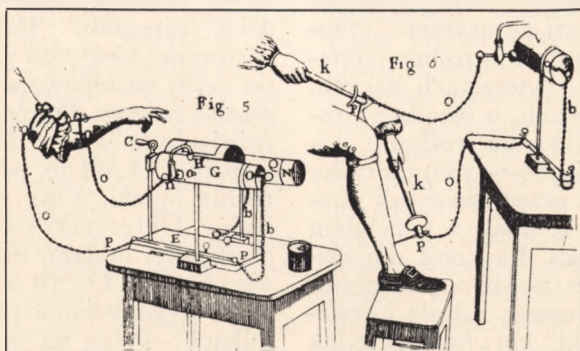
Kłos swym „Algoritmusem“ z roku 1538 otwiera. „Algorithm to jest nauka liczby“ Bernarda Wojewódzki i „Geometria to jest miernicka nauka“ Stanisława Grzępskiego prawie współcześnie się ukazały (1553, 1566); cenne tu są pierwociny polskiego słownictwa matematycznego. Dalej je wykształcili Jan Aleksander Górczyn (1647), Józef Naroński (ok. r. 1655) a zwłaszcza ks. Stanisław Sol-ski w swym trzytomowym „Geometrze polskim“ (1683-1686); ale dopiero reformy Komisji Edukacyjnej łacinę ze szkół i podręczników na dobre wygnały. Pierwszy polski podręcznik wyższej matematyki, przez Jana Śniadeckiego pięknym językiem napisany, wyszedł drukiem w Krakowie w r. 1783 p. t. „Rachunku algebraicznego teoria przystosowana do linii krzywych“.



Jan Brożek.
Z poł. XVII w. Uniw. Jagiell.

Wiedza o przyrodzie żywej, roślinach i zwierzętach, aż do czasów Stanisława Augusta leżała u nas w powijakach. Nie mieliśmy botaników ani zoologów, co by się nią naukowo zajmowali; rośliny znał rolnik i ogrodnik, aptekarz i lekarz, zwierzęta hodowca i myśliwy, ale tylko o tyle, o ile mu to było w praktycznym życiu potrzebne. Przy końcu XV w. Jan Stanko, doktor medycyny, profesor i kanonik krakowski, zestawił obszerny słownik zwierząt i roślin krajowych; podziwiamy jego skrzętność i erudycję, wyznaczamy mu miejsce między Albertem Wielkim a Konradem Gesnerem — ale w tym suchym spisie ani krzty naukowego zacięcia! Nie znajdziesz jej również w naszych szesnastowiecznych „herbarzach“: Stefana Falimira (1534), Hieronima Spiczyńskiego (1542, 1556), Marcina Siennika (1568), co średniowieczny niemiecki „Ogród zdrowia“ na różne sposoby przerabiają. Herbarz Marcina z Urzędowa (1595) na bardziej renesansową modłę

„o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw należących“ rozprawia; sam tytuł pokazuje, że dzieło medycynie, nie botanice służy; a ogromny zielnik Szymona Syreniusza (1613) cały w powodzi nieskończonego mnostwa recept lekarskich utonął. Dla łowcy, nie dla ornitologa Mateusz Cygański swoje mizernie wier-

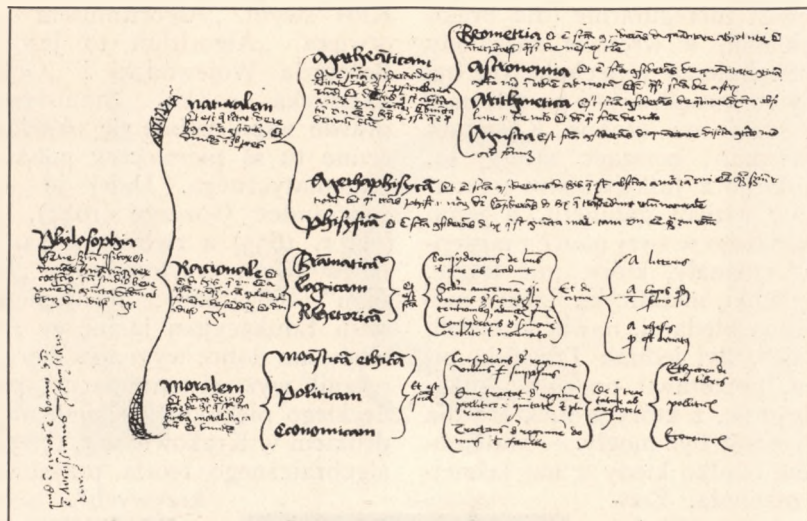


Leczenie elektrycznością.

Trzcński, Dyssertacja, 1787.

Bibl. Jagiellońska.

szowane „Myślistwo ptasze” (1584) przeznaczył. W połowie XVII w. Władysław IV i Jan Kazimierz znacznym kosztem wspaniały ogród w Warszawie urządzili, w którym prócz kwiatów, warzyw, owoców obce rośliny dla ciekawości hodowano; pańska fantazja to była, nie nauka. Czasy saskie na nic lepszego się nie zdobyły, jak na bezkrytyczną kompilację Gabriela Rzęczyńskiego, „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae” (1721, 1742). Większe zasługi niż dla flory polskiej położyliśmy dla zamorskiej: „Flora Sinensis” lwowskiego jezuitę-misjonarza Michała Boyma (1656) pierwsza świat naukowy z chińskimi roślinami zapoznała. Dopiero pod koniec Rzeczypospolitej przesiąknęły do nas nauki przyrodnicze z Zachodu. Francuz Jan Emanuel Gilibert założył nam ogrody botaniczne w Grodnie (1777) i w Wilnie (1781); wykształcony w Wiedniu Jan Jaśkiewicz w dwa lata później podobną robotę w Krakowie rozpoczął. Ale najwięcej działał skromny samouk z Podlasia, ks. Krzysztof Kluk, niestrudzony w „zabawie z książkami”, a jeszcze bardziej w zbieraniu „osobliwszych ziółek”. Pierwsze jego dzieło o roślinach „potrzebnych, pożytecznych i wygodnych” (1777—1779), całkiem jeszcze popularne, dla gospodarzy przeznaczone, chociaż je zwięzy i jasny rys botaniki ogólnej poprzedza, gawędziarskim stylem łatwo trafiło do czytelników i wstępnym bojem autorowi rozgłos i wzięcie zdobyło. Cztery tomiki „Zwierząt domowych i dzikich historii naturalnej” (1779-1780), na wyższą nieco nutę nastrojone, systematyczny wykład nauki o zwierzętach ssących, o ptactwie, o gadzie i rybach, o owadzie i robakach zawierają. „Dykcjonarz roślinny podług układu Linneusza” (1786—1788) pierwszy raz florę Polski w całości przedstawił tak znakomicie, że jeszcze koło r. 1850 z pożytkiem był używany, a „Botanika dla szkół narodowych” (1785) pierwszym polskim podręcznikiem nauki o roślinach słusznie została nazwana. Przy pisaniu „Botaniki” korzystał ks. Kluk z współpracy dra Pawła Czenpińskiego, którego „Zoologia czyli zwierzętopismo dla szkół



Vegius, Philaletes, 1512.

Podział nauk.

Warszawa, Bibl. Zamoyskich.

narodowych” (1789) nowy u nas okres w historii tej nauki otwiera.

Wiedźma, czarownica, która człowieka może osuć (osypać) czarami, zaklęciami, słowami zdrańcy (Kochanowski). Synne były wiedźmy ruskie, co do Kijowa na ożogu latały,

Chmielnickiego otaczały; jedną („Sołochę”) zło-wioną Polacy spalili. U Kochanowskiego może to nie pożyczka z ruskiego, chociaż u nas wiesz-czyca nazwą rodzimą dla nich była.

Wiek pełnoletności posuwano z czasem coraz wyżej; był wyższy dla chłopców niż dla dziewcząt. Może pierwotnie tylko dwa wieki rozróżniano, prawo polskie trzy uznawało. Pierwszy (*minorennitas*), nieletność, kończył się pierwotnie, w XIV w, rokiem 12, od w. XV do połowy XVII rokiem 14 i 15 dla chłopców; w Statucie lit. 18 lat dla chłopców (co i Ko-rona później przyjęła) a 13 dla dziewcząt; ustawa 1768 r. określiła lat 20 dla obu płci (tak samo w prawie ormiańskim). Brakujące lata przez „venia aetatis” osiągało się albo nada-niem królewskim czy sądowym, niechętnie udzielanym, obłożonym nadzwyczaj wysoką tak-są, z obawy przed lekkomyślnością mło-dzika; albo przez udzielanie gospodarstwa sa-moistnego, u córek przez zamęcie. Nieletni zostawali pod opieką, pozwani przed sąd uzy-skiwali odwołkę do lat prawnych; przeciw nim nie biegła dawność, nie mogli oddalać dóbr ziemskich, nie mieli zdolności wekslowej, nie mogli zawierać małżeństwa, chyba że ich ro-dzice zaręczali. *Maiorennitas*, lata sprawne, roztropne, biegły do 24 r., w Prusiech do 25 r., po czym następowała zupełna dojrzałość, *com-petentia annorum*. Oprócz tego głównego podziału rozróżniano wiek dziecięcy do 7 r., *infantilis*; starczy wiek, od 70, później 60 lat, potrzebował nieraz opieki, a sam był od jej sprawowania wolny. Okres owej zupełnej, nie tylko fizycznej, dojrzałości dodano może i pod wpływem pra-wa saskiego. Lat 18 starczyło dla zarządu dóbr i dla wykonywania praw politycznych na sej-mikach; wybór na posła wymagał lat 23; za-stawienie dóbr 24, zwykle odłużenie ich 20; aby wstąpić do zakonu, miał mężczyzna skoń-



Uczony w pracowni.
Zacharias, Oratio, 1521. Bibl. Jag.

czyć lat 24, kobieta 16; opieka kończyła się rokiem 18, był to *annus discretionis* męski, 13-sty kobiety; ta „legitima aetas“ zaczynała się dawniej już po 15 i 12 r. **Wielkanoc** zob. Święta. **Wielkopolska**, to zarodek państwa i narodu polskiego, bo jej włodcy-księżęta, od praojca chłopka Piastami zwani, podbili ziemie graniczne, oprócz Zachodu i Północy. Gdy miano Polski, Polan, całe państwo oznaczało, ją nazywano wielką, właściwie pierwotną, prastarą, chociaż Małopolska ją co najmniej dwukrotnie rozmiarami przewyższała. W przewrocie po r. 1035 zapewne wiele ucierpiała, bo odnowa państwa wyszła od Krakowa; Poznań i Gniezno zaczęły ustępować przed Krakowem już znacznie za Krzywoustego, który seniorat z Krakowem połączył. Wystawiona na najsilniejszy kontakt z Niemcami Zachodu i Śląska, przewyższała kulturą inne dzielnice i dlatego jej przysądzono wytworzenie polskiego języka literackiego, tym bardziej że nie znała mazurzenia, cechy wybitnej wszystkich innych dzielnic a obcej językowi kulturalnemu. Mimo większej kultury produkcyjnością się później już nie odznaczała; w cień ją zasunęli i panowie małopolscy, i literatura małopolska; w bogatym ruchu umysłowym XVI i XVII w. udziału najmniejszego nie brała, nawet w różnowerstwie znacznie mniejszą rolę grała od Małopolski i Litwy, chyba że zasługi „braci czeskich“ i Leszna na jej karb odliczymy. W XVI w. jeszcze sporo wydawała literatów (Janicjusz, Krzycki, Glicner, Powodowski, Wujek, Niemojewscy i i.), w XVII-ym tylko Miaskowski i dwaj Opalińscy jej chlubą, w XVIII w. Poniński, Staszyc, Śniadeccy. Kraj — jedna wielka równina, bagnisty nad Obrą i Notecią, wyrobił kilka grup mniejszych: Pałuki w Wągrowieckiem i i. Własność bardzo rozdrobniona fortun magnackich nie znała, chociaż Ostrogowie, Górkowie, Kościeleccy, Tomiccy, Leszczyńscy, Opalińscy urzędami i godnościami (więcej niż majątkami) słynęli; w XIV w. walki Nałęczów i innych rodów krajem wstrząsały. Wielkopolanin wskutek ubóstwa swoich spłachców (porzucał je dla Rusi, np. Klono-wic) był rządniejszy niż Małopolanin, nie znał



Fauna świata.
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

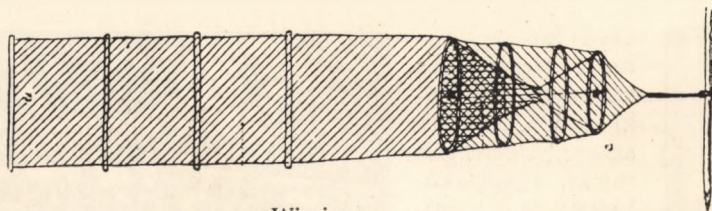
wystawności małopolskiej, ruskiej, ukraińskiej, chyba w epigonach magnaterii, Ponińskich i Sułkowskich; wielkopolski tryb życia był skromniejszy, nie znał wielkich warcholów (Stadnickich, Potockich, Radziwiłłów i i.); mieszczaństwo co prawda upadło jak wszędzie indziej (Poznań bogaty zszedł na ruinę), ale chłop wielkopolski oblicza ludzkiego, ani on, ani wieś jego nie stracili; mimo silnej kolonizacji niemieckiej, prowadzonej przez panów i duchowieństwo (magistrat poznański „Bambrow“ w swoich 6 wsiach osadził r. 1729), życie tradycyjne szlachty i ludu nie zamarło, a mieszczaństwo rychłej się polszczyło niż np. krakowskie. Niwy kujawskie były bogatsze, ale stosunki nie inne; od Kujaw wybiegały gałęzie na północ, aż do Warmii i Chełmna, i skolonizowały kraj niegdyś pruski a na Kociewiu i śród Borowiaków spowodowały przewagę polszczyzny nad kaszubszczyzną.

Wieniec, niby to samo co wianek, i nieraz mieszają oba słowa. Wieniec nazywano specjalnie zaopatrzenie wdowy, której nie zapisał mąż wiana; wynosiło tyle co nawiązka za zgwałcenie dziewczyny, tj. w Polsce 30 grzywien, na Litwie 36 kop groszy, na Mazowszu 15 kop groszy (później w stosunku do majątku męzowego), oznaczane jako „pretium pudicitiae“, tj. za utracony wianek; po łac. *sertum*, *crinile*, *crinale*, co jednak i wiano oznaczało, a *sertum* nazywano i toczenicę albo tkanę, czółko nasadzone na czole, perłowe i złocone; „wieniec“ sam nic pierwotnego, nie wymieniają go źródła (jak nie wymieniają i wiana) przed XIV do XV w. Póki wdowie wienca nie opłacono, siedziała w dobrach męzowych, był więc rodzajem odprawy. Po śmierci wdowy dzieliły się wszystkie jej dzieci wiencem; bezdzietna zapisywała go, komu chciała; inaczej wracał do rodziny pierwszego męża. Wieniec przy „wieńczeniu“ w cerkwi wkładał przy

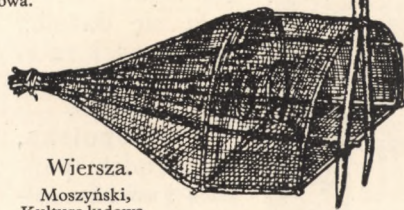
ślubie pop, później korony metalowe na głowy nowożeńców, izdejmował je przy końcu ceremonii ślubnej albo w 8 dni

później w cerkwi. Te korony metalowe zastąpiły dawniejsze wieńce mirtowe, które Cerkiew zawdzięczała światu greckiemu, jak i rzymski ceremoniał (Łacińskiego Kościoła) je miał, ale ich nie zatrzymał. Zachód dziedziczył je po Rzymianach, nigdy jednak z jakimś osobliwym znaczeniem, co w Polsce jedynej istotnie było; na Zachodzie stanowiło to tylko część stroju panny młodej.

Wiersza i **więcierz**, samołówki na ryby i raki, z otworami lejkowatymi, zawsze do wnętrza zwróconymi, bardzo sobie podobne, różnią się tym, że wiersze plotą z długich różg wiklinowych, cienkich w formie cylindra, w jednym końcu spiczasto „zawieszzonego“, w drugim ów lejkowaty otwór; nie daje się składać, gdy **więcierz** ma długie skrzydła, jest siatką, którą składać czy rozpinąć można; szeroki otwór matni zwęża się coraz bardziej i kończy związaniem; **więcierz** nazywano także **żakiem**. **Wiersza**



Węcierz.
Moszyński, Kultura ludowa.



Wiersza.
Moszyński, Kultura ludowa.

była niegdyś nierównie więcej rozpowszechniona; jest i w przysłowiacz, gdy dziś w rdzennej Polsce rzadka, na Białej Rusi częstsza.

Wiertel, miara nasypna, z niem. *Viertel*; cztery wiertele mia-

ła ćwiertnia poznańska; wiertel poznański miał r. 1569 garncy polskich 18.

Wierzba lub **wierzbowia** niedziela, palmowa; palmy zastępowały różgi wierzbowe, chowane w cieple i wilgoci, aby się rozwinęły na czas; bito nimi dziatwę z przesądu odwiecznego i powszechnego.

Wierzchnica, najwyższa ławka w łaźni.

Wierzeje albo **pierzeje**, w przeciwieństwie do wrót o jednym skrzydle, zamykających ogrodzenia, były o dwu skrzydłach „wespolek się schodzących“, na dwu biegunach; tarcice przybite do ramion gwoździami drewnianymi, z poprzeczną dęgą do zam-



Typ wielodrożny zabudowy wsi.
Mysławowice, pow. opoczyński. Zdjęcie lotnicze.



Typ łańcuchowy zabudowy wsi.
Gilowice, pow. żywiecki. Zdjęcie lotnicze.



Typ ulicowy zabudowy wsi.
Wieś w powiecie włokowskim. Zdjęcie lotnicze.



Chaty mazowieckie.



Fot. Muz. Etnograf. w Krakowie.

knięcia, z prostą zasuwką drewnianą; każda brama dwuskrzydłowa w szopie, oborze itd. zowie się wierzejami. Obywały się pierwotnie bez żelaza, bo na bieguny wybierano drzewo z odpowiednim sękiem; były pobite, czyli napierzone (stąd nazwa pierzei) tarcicami, wrota żerdziami.

Wieś, dawniej i siodło, ruskie *seto* (stąd nasze sielski, sielanka), ocalałe w nazwach miejscowych, np. Długosiodło, i w przysiółkach (w XV w. jeszcze przysiódki), nazwy osiedla zbiorowego o różnych kształtach. Najwykłęjsza wieś ulicowa przydrożna, tj. chałupy stoją wzdłuż drogi po jednej lub po obu stronach, ze szczytem chałupy zwróconym ku drodze lub ku południowi. Dalej okolnica w formie wieńca około jakiegoś placu, co dawniej wyłącznie Słowianom przypisywano; ta nadawała się

do obrony najłatwiej, bo bywała o jednym wejściu. Obok tych kształtów regularnych bywa szczególnie w okolicach górzystych wieś gromadna, rozrzucona; każda chałupa stoi osobno na swoim łanie, stąd wieś łanową zwana. Chałupy same były niegdyś

plecione (stąd ich nazwa), później i oblepione gliną lub całe lepiące z gliny; pierwotnie były tylko doły mieszkalne, pokryte strzechą, z której z czasem urósł dach, coraz wyższy nad ziemią, gdy ściany ziemianki układano z okrągłaków odartych z kory albo z ociosanych w kant bierwion. Chałupy są dwuizbowe, izba czarna i biała (świetlica), przegrodzo-

ne sienią, z wchodem od ściany dłuższej, albo jednoizbowe, z wchodem od szczytu, z którego idzie się do sieni a z niej do izby; przed sienią zawsze przedsionek (przyłap, podcie-

Zaścianek litewski.
Rudziszki, pow. wileński.Dwór wiejski z 2 poł. XVIII w.
Lipków, pow. warszawski.Wierzeje.
Brzezinka pow. gliwicki.



Wieś poleska.
Porzecz, pow. piński.



Droga przez wieś.
Bochońnica, pow. puławski.

nie). Sprzętów było jak najmniej: ławy, z czasem dopiero oddzielone od ściany, i stoły, z czasem dopiero podwyższające się nad ziemią; u boku ściany piec z kamieni ułożony. Ziemianka nie miała okien i była kurna, kurnymi pozostały i chałupy, zanim komin dym z chaty wyprowadzał; chałupy oświetlano luczywem. Kotła germańskiego, zawieszanego na haku nad ogniskiem, Słowianie nie znali, gotując strawę w naczyniach glinianych, przystawianych do pieca zastępującego palenisko germańskie. Z kolonizacją niemiecką szerzyły się typy ich chałup z dachem kilkuspadkowym i bogatszym urządzeniem. Chałupę otaczały stodoła z gumnem, obora, stajnia (jeśli były konie), na polu stały brogi i stogi; na podwórzu studnia i ogródek kwiatowy pod opieką dziewcząt; w chałupie kobiety przędły, mężczyźni tkali. Kościół był w gminie; kilka gmin, czasem i ze dwadzieścia, tworzyły parafię z proboszczem i wikarym, mieszkającymi na plebanii; kapliczki przydrożne i kościółki wiejskie, obsługiwane kolejno przez księdza, dopełniały strony religijnej. Szkółki początkowe pojawiały się liczniej w XV wieku, mnożyły w XVI, poczęły zanikać w XVII a znikły w XVIII, gdy przy

coraz gorszej nędzy pańszczyźnianej potrzeba nauki dla niewolników zbędną się okazała. Dopiero w drugiej wieku połowie oświeceni właściciele zaczęli dbać o szkoły i nauczycieli. Wieś zawisła od dworu, który w jej życie mało się wtrącał, dbał tylko przez włodarzy, ekonomów pańskich albo przez sołtysów wybieranych z gminy, aby daniny i roboty szły torem coraz uciążliwszym dla chłopca. Dwór stał obok wsi, często prowadziła doń aleja lipowa; dwór był obszerny, drewniany, jednopiętrowy lub bez piętra, otoczony plotem (parkanem) z wrotami, zob. Dwór. Tu gościł szlachcic-właściciel, pan samowładny życia i śmierci chłopskiej, od kolebki przez życie, gospodarował (przez włodarza), przyjmował gości, polował itd. Miasto, w którym się niegdyś nawet rozmówić nie mogli, nie przyciągało go, raczej odstręczało obcymi; zazdrościł jego dostatkom, aż je niemądrym prawodawstwem podkopał; pogardał niewojennością jego; szeroką naturę jego odpychały wąskie ulice i ciemne izby. Stronił więc od miasta, chyba musiał wyjeżdżać do Piotrkowa lub Lublina na procesy a na sejmiki do Proszowic, Sądowej Wiszni, Opatowa itd. Antyurbanizm był wybitną cechą szlachty polskiej i magnaci rezydowali nie przy dworze, lecz w swoich



Ulica we wsi.
Włocławek, pow. włocławski.



Ulica we wsi.
Białowieża.



Baszta w Czehowie,
XIV w.



Wieża kościoła św. Jana w Toruniu,
XV w.



Wieża zamku w Czersku,
XIV w.

dworach w Łańcucie, Klimuntowie, Birzach, Wiśniczu itd.; nierównie więcej ciągnęło dworzanina do Moskwy niż szlachtę do Krakowa lub Warszawy. Na kulturę działało to najniekorzystniej, ideał „wsi spokojna, wsi wesola” kłócił się z nią stanowczo; byli ludzie ostrzegający szlachtę przed tym zaśniedzeniem wiejskim, najmądrzej stary Bielski (ojciec) do zerwania z nim doradzał, ale głuchym perorował. Nawet dwór królewski, nieraz wcale nieświeży i na partykularzu (np. w Jaworowie Sobieskiego) rezydujący, mało przyciągał, chyba urzędników koronnych i prosicieli. I miasta silnie na tym traciły, bo domy pańskie stały puste: panowie zjeżdżali na kadencje sejmowe czy trybunalskie, a prócz nich o miasta nie dbali; młodzież szlachecka rosła dziczkami. Kobietom miasto było zupełnie obce, chyba do klasztoru rozwódka podczas trwania procesu za jeździła. Wieś pochłaniała szlachtę, bawiła ją gośćmi, polowaniem, kuligiem, oduczała niby

od towarzystwa liczniejszego, nie dopuszczała do książki, nauki, oglądy, chyba zewnętrznej. Odmiana zaszła dopiero po r. 1765.

Wieża, pierwotnie namiot koczujących narodów, np. Połowców, spiczasto zakończony, składany (bo bywał i skórzany) i wieziony dalej (stąd i nazwa); nazwy, jak kibitka lub namiot, są obce; chaty żmudzkie jesz-

cze w XVI wieku tak wyglądały. Później przeniesiono nazwę na ową spiczastą dobudowę kościoła, jeśli nie zachowywano obcej nazwy: turma. Turma-wieża obok funkcji kościelnej sprawowała kryminalną; sterczała przy każdym grodzie i starosta grodzki, względnie burgrabia, czuwał nad nią; była więzieniem: odsiadywano wieżę. Wieża szlachecka miała dwie kondygnacje: na wyższej było jasno, schludno, ciepło, nadzór nie ścisły, bo liczono słusznie na „verbum nobile”, że szlachcic nie ujdzie; on się sam stołował, opalał, oświecał, a jeśli jego samego na to nie stało, wyręczał go w tym ten, co go o wieżę przyprowadził. Natomiast w dolnej kondygnacji, *in fundo*, nie było pieca ni okna, była głęboka na 12 łokci, zamykana na grube wrzeciędzie; rok siedzieć *in fundo* równało się wyrokowi na śmierć, gniło się po prostu w tym więzieniu, ulaskawiano więc na górne. Murowano i wieże na archiwa ziemskie i grodzkie. Wieże za-

często u nas budować coraz częściej od XII wieku, choć znano je już w XI stuleciu, czy jako kościelne (katedra Chrobrego na Wawelu), czy jako zamkowe. W XIII i XIV stuleciu włączano je jako baszty w wieńiec murów opasujących miasta. Wieże nakrywano spiczastymi hełmami, z których najpiękniejszy



Baszta w Sulejowie,
XV w.



Wieża kośc. w Komorowicach,
XV w. Pow. bialski.

hełm Mariacki w Krakowie. Wskazywano na zależność tego zakończenia od drewnianej architektury polskiej. Ale iglica hełmu, otoczona mniejszymi wieżyczkami, to motyw często spotykany w gotyckiej architekturze środkowoniemieckiej, więc czy słusznie uważać to za motyw rodzimy? Renesansowe a najczęściej barokowe bywają u nas hełmy wież. Te właśnie, jak na wieży Zegarowej na Wawelu lub na wieży Wołoskiej we Lwowie, posiadają nie raz wysoką wartość artystyczną.

Więzienie istniało w każdym mieście. W Rawie dla znacznych osób obcych, pomawianych o zdradę stanu, np. Greczyn Nikifor około r. 1595 za walkę przeciw unii. Słynęły „Indie“ w Kamieńcu Podolskim. W instrukcji dla starosty rawskiego kanclerz Ocieski polecał, by zbrodniarzy z rozmysłu trzymać osobno (by jeden drugiego nie uczył), winnych z uniesienia razem, by się nawzajem lepiej kajali. Za St. Augusta zreformowano „Dom kary i poprawy“ (dawną prochownię). Ich stanem zajął się pierwszy Niemcewicz w piśmie „O więzieniach“ (zob. *Kary*).

Wigoń, wełna z owcy *vicunna*; sukno z niej miękkie, z niego ciepłe chusty wigoniowe.

Wilja, wigilia, doba przed świętem (oktawa zaś w tydzień po nim). Najznacniejsze wilie czuwaniem w noc a postem w dzień odprawiane były przed Bożym Narodzeniem, Rezurekcją i jako Sobótka (wilja przed

świętym Janem Chrzcicielem). Na wilię (przed Godami) zasiadano do stołu, gdy się gwiazdy pokazały, poszcząc cały dzień; potrawy były obrzędowe, należała do nich i kucja, kutia, z ziarnami zboża, makiem i miodem,

Wieża Kowinska y plac na Dom Sądowy.

Wieża w Zamku Królewskim ob ś. pamięci Króla J. M. Pána Cyrila Ušákego na schowanie Kniag Sądowych, nábá na / kóstem Wielmożnego Olbrichta Stámsláwa Rádkyvá na Olvce Káncleřa W. & Lit. Pínlíego Gniwslíego T. a. b. olíslíego Stárosty Kowínskíego Dzierżawca / restaurována íst. Przychylniacie tedy do Constitucíe 1601. & 1611. & 1717. móca terás znieyřského Seymu / stósíac íst we wřetím do tých pomienioných Constitucíe / té Wíeży přez Wielmożnego Káncleřa restaurována / y Sądowym ná chování Kniag oddána ápprobuíemy Gorný šlép Ziemslím / á drugi šlép nadolný Grod / tím Kíegom náznáczá íac. Plác ná zbudování Domu Sádorého wedlug Constitucíe wřezę rzeczoných dáímý. A ná to / mierzénie onego přez Wíelmożnym Káncleřem W. & Lit. áť o kogo tám ná síoie miefce zes íst. W. obozoných Janá Kestor. skíego / y Andrzejá Sáłkowieřa Cześnířa Zmudźského Podstárośńiego Kowínskíego náznáczámý.

Konstytucje, 1616.

Wieża kowieńska.

Bibl. Jagiellońska.

Wilk, największy szkodnik, tępiony wszelkimi sposobami, w wilczych dołach albo wilkowniach, jamach, stępicach, zob. Łowy; częsty w przysłowia: o wilku mowa itd., wilcza pokora (w jamie); wilczura popularna obok lisiury (ta uchodziła za cieplejszą); o niejednym miasteczku (np. Wadowicach) twierdzono, że wilki zjadły burmistrza na rynku. Strach przed wilczą zaciekłością wywołały bajki o wilkołach albo wilkołakach, to jest o ludziach, którzy czasowo przemieniali się w wilków, jeszcze niebezpieczniejszych niż wilk zwykły; dziady-szalbierze korzystali ze strachu, zaczynali wyc udając wilkołków, opowiadając o nich dziwy, i ludek znosił im wiktuały, aby się ich pozbyć; w wilkołków odmieniała czarownica albo niebo naślało karę za przestępek, np. za tańczenie w piątek itp. Ta lykantropia kwitła w Europie; jakiś czas przycichła, wybuchła silniej wraz z wiarą w wampirów. Słowianie ją krzewili a już Herodot (V w. przed Chr.) bąjał o Neurach, że odmieniają się w wilków, i chciano tych

Neurów dopatrzeć się na Mazowszu i nad Bugiem, u Nyry i Nurca, nawet w „po nurych“ ich odgadnąć, ale to nie Słowianie, podobieństwo nazwu z wodzi. U wilkołka był wilczy ogon (sama nazwa *wilko-*

ryby, wieprzak, kluśki; 7 dań było na wiliłi chłopskiej, 9 na szlacheckiej, 11 na pańskiej; z każdego należało choć kosztować, żeby w ciągu roku nie pozbawiać się równej liczby przyjemności; jadano na sianie pod obrazem, a snopy zboża stały po kątach izby; z nich kręcono powrośla na drzewa owocowe (dla obfitości zbioru); zob. *Święta*.



Hełm wieży Zegarowej na Wawelu, XVIII w.



Trzy hełmy wieżowe w Krakowie z XV, XVI i XVIII w.

Od prawej hełmy: gotycki i renesansowy wież Mariackich oraz barokowy sygnaturki kościoła św. Barbary. Fot. S. Kolowicz.



Hełm wieży Wołoskiej we Lwowie, XVII w.



W więzieniu.

Wyłożenie, 1543. Muz. XX. Czartoryskich.

skóry prędeż, zanim nie dopełnią krwawej zemsty rodowej. O patronach od wilków zob. Święci.

Wilkiez, uchwała „ludu pospolitego“, powzięta na sesji zwołanej do ratusza przez radę miejską. *Communitas*, *gemeyne*, *gmin*, składał się z rady i dwu porządków: kupców i rzemieślników; ze zgromadzeń kupców i rzemieślników wyszła była niegdyś rada w walce z wójtami, później walczyła ta *communitas* z radą, bo chciała kontrolować finansową gospodarkę (nie raz rozrzućną) rady i brać udział w wydawaniu uchwał; od obu żądań uchylała się rada, lecz musiała ustąpić i dopuścić gmin do spólrządów, ile możliwości to ograniczając; przeprowadziła np., że wprawdzie wszyscy kupcy, lecz nie wszyscy majstrowie, tylko starsi cechowi brali udział w sesjach; r. 1530 wspomniął Zygmunt I: „cum famati consules una cum tota communitate videlicet, mercatoribus et senioribus contuberniorum (artykuły uchwalili, więc na przyszłość mają one znaczyć dla Krakowa), in vim iuris municipalis seu plebisciti quod *wilkor* (niem. *Willkür*) apellant“. Wilkieze czy wielkieze wymagały potwierdzenia przez pana miasta. Należała więc władza miejska



dlak, wilczą sierść oznacza); wystarczyło, kto wilka zoczył, żeby pacierz zmówił, bo jeśli to wilkołək, odmieni się w człowieka; sami uchodzili za czarowników, a zaćmienia słońca czy księżyca i oni wywoływali, jedli ciało niebieskie. Wiarepotworną wywoływali może tacy, co ślubowali nie zrzucić wilczej

do trzech porządków: *ordo senatorius* (rada, władza wykonawcza) i dwa porządki (kupców i rzemieślników) tworzące *communitas*, władzę prawodawczą. Sesję zwoływał burmistrz, trwała 3 godziny (latem o 8, zimą o 9); burmistrz przedstawiał pytania, *proposita*, a gmin odpowiadał natychmiast albo prosił o odwołkę do nowej sesji, aby się między sobą wpięrow porozumieć, wszystko w stałych formułkach.

Wilkom, puchar, którym nowego gościa witano, a ten go całkiem spełnić musiał; każdy cech miał swój wilkom (z niem.), nieraz dar królewski lub ze składek gminu; bywał wielkich rozmiarów, czasem i garncowy. Zwano go żartobliwie także wilkiem: gościa niebываłego wilkiem częstują; wilka tym, co to u mnie nie bywali. Stąd fraszka Kochowskiego: że cię wilkom ktoś wczora pić musiał, kiedy cię wilk chrzypotą o włos nie zadusił, ależ wilk za gardło każde bydlę chwyta.

Wina, kara pieniężna. „To właśnie karaniem zowią, kiedy kogo na ciebie karzą; ale kiedy na pieniądzech, winą zowią“ (Szczerbic); siedzenie w wieży też winą, „poena publica“; „poena regalis“, siedemnadsista, wynosiła 14 grzywien

srebra, 70 futrzanych, bo 5 futrzanych szło na jedną srebrną. Wina również zarzut oznacza, obwinić kogo, „dawa winę“. Od obu znaczeń odbiega zupełnie powinowactwo, *affinitas*, powinowaty, *affinis*, w przeciwieństwie do *consanguinitas*, pokrewieństwa; taż różnica



OPISANIE.

Arcałtanow w nocy z 23go na 24ty Lutego 1787 roku z uwięzi Samoborze kryninalnego zbiegłych, przez wyłamanie muru, w pozbawionym karcerze, wrogich ichle poddawałszy się solnocy.

Ten Iwan Wubel rodem ze Wł. Między Cykula Przemyskiego, lat młodych 35, wzrostu średniego, twarzy białawej; nosa prostego, w czarnym, oczach brzy, brzozy, włosów żółtych, na głowie czarnych, był cienki, głosi wlosnego grubego, w odcierzy pocięty, z kładaniami na nogach.

Jan Michał Jajło, z Przedmieścia Samoborze, wzrostu średniego, twarzy pełnej straszy, włosów, w usach białawej, nosa małego oczu brzy, brzozy, włosów żółtych, na głowie czarnych, był cienki, głosi wlosnego grubego, w odcierzy pocięty, z kładaniami na nogach.

Jan Andrzej Hrysz, rodem ze wsi karmelowej Kuczy, Cykula Samoborze, lat około 50, wzrostu średniego, twarzy fuchelowej, nosa prostego, w czarnym, oczach brzy, brzozy, włosów żółtych, na głowie czarnych, był cienki, głosi wlosnego grubego, w odcierzy pocięty, z kładaniami na nogach.

Jan Józef Karpinski, rodem z miasta Opoczyna w Wielkiej Polce lat około 18, wzrostu małego, sm w sobie krep, twarzy fuchelowej, nosa prostego, w czarnym, oczach brzy, brzozy, włosów żółtych, na głowie czarnych, był cienki, głosi wlosnego grubego, w odcierzy pocięty, z kładaniami na nogach.

gus

List gończy za więźniami, 1787.

Bibl. Jagiellońska.

Trzy wilkom y cechowe z XVII wieku.

Muzeum XX. Czartoryskich i Muzeum Narodowe w Krakowie.



Tłocznia winna.

Spiczynski, O ziołach, 1542. Biblioteka Jagiellońska.



Winna latorośl.



Winna latorośl.

Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jagiellońska.

co między *cognati*, krewni po kądzieli, a *agnati*, krewni po mieczu, co nierównie ważniejsze, mimo awunkulatu, służącego wujowi jako bratu matki, który i w obrzędach ślubnych znaczną odgrywał rolę, przynajmniej u ludu. I powinowactwo było przeszkodą małżeństwa, a nazwa jego wywodzi się od czasownika *powinować*, tj. zdobywać, podbijać (cerkiewne to), jakby się nabywało praw do obcego rodu, bo egzogamia obowiązywała niemal.

Winniki, miotelki z różg brzoźowych do łaźni; tak już w Biblii Leopolicy; nazwa to nie polska (*wieniki* w Biblii XV w.), brzmienie jej ukraińskie (cerkiewne i ruskie *wieniki*). Zwyczaj sam też ruski. Kronikarz ruski oprowadza apostoła, św. Andrzeja, po Rusi i każe mu w Rzymie opowiadać, co widział: widziałem w ziemi słowieńskiej (nowogrodzkiej), łaźnie drzewiane i rozpalają je gwałtownie i zwleką się do naga i obleją się kwasem garbarskim i wezmą na się pręcie młode i biją się sami, że ledwie żywi wyleżą i obleją się zimną wodą i ożyją, i to czynią sobie mycie, nie męczenie. O Litwie XII w. opowiadali kronikarze ruscy, że zhołdowała ich Ruś i kazała daninę płacić winnikami i łapcami, bo nie było co innego. U Górnickiego „sieką się winnikami“, a Mączniński tłumaczy *perizoma* „fartuch, winnik, którym się zasłonić można“.

Wino wprowadziło chrześcijaństwo, chociaż nazwę dawno już z gockiego przyjęto, nie z łaciny ani z Bałkanu. Msza św. go wymagała, więc zakładano winnice przy tumach i klasztorach, a obsługiwali je wyznaczeni na to służebnicy książęcy, osadzeni po wsiach, zwanych od nich Winary, Winiary i Winniki. Bulla gnieźnieńska 1136 r. wymieniła „Bralin cum vineis duabus et cultoribus earum cum villis suis, quarum una Plocensis, altera Vladizlavenensis castelli est“. R. 1160 nadał Henryk san-

domierski bożogrobcom Zagość i Właszów z winnicami i dwoma winiarzami przybyłymi z Francji, jako znawcami uprawy win. Wzmianki o winnicach ciągną się przez wiek XIII i następne, liczniejsze o poznańskich, częste o plockich i lwowskich (tu przeszczepiono winograpy multańskie), uniejowskich; były po miastach pruskich, w Toruniu i Elblągu; na Pokuciu i Podolu mogły chyba być już lepsze. R. 1253 Przemysł nadając Poznaniowi Winiary zastrzegł sobie winnice; r. 1380 fundując ołtarz św. Bartłomieja w katedrze poznańskiej wyposażono go dwiema winnicami na górze za kościołem św. Wojciecha; Konrad dał r. 1234 dominikanom plockim winnicę między ich klasztorem a zamkiem; we Lwowie były dwie kanonie ufundowane na dochodzie z winnic — wieś Winniki pode Lwowem, a wedle Rzączyńskiego mieli książęta ruscy z nich pobierać bezczulki wina dziesięcinnego (??). Święcicki w opisie Mazowsza przytacza winnice na wzgórzach pułtuskich i koło zamku wyszogrodzkiego; na stoku góry zamkowej w Tęczynie była winnica i domek dla winogradnika (winnice zwano też winogradami, z czeskim, niepołskim *ra*, nawet winohradami); w Wawrzyńczycach i pod Sandomierzem miał być winograd niecierpki (Starowolski). Wobec znanej specjalizacji średniowiecznej, mieli nawet ci winogradnicy własne ustawy zwyczajowego prawa, podobne niemieckiemu. Mimo wszelkich starań ostatecznie nie przyjęła się hodowla wina, łozy zbyt łatwo w srogie zimy wymarzały a chociaż smak średniowieczny ciężkie próby wytrzymywał, wina polskie zostały kwaśne, cierpkie, słabe; na próżno je Bona przy swoich zamkach sadziła kazała. Ustała też w końcu zupełnie ich uprawa, chociaż księgi o gospodarstwie (Krescentyna Włocha!) obszernie o niej pawiły. Smak polskiego wina potępiały



Praca w winnicy.

Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jagiellońska.

zgodnie relacje włoskie, ale jeszcze w połowie XVII w. pił St. Morsztyn „te wina, które daje żyzny grunt brodzki, kiedy zawiesił proporce Hetman (Koniecpolski) i wszczęły dobrą myśl Podhorce: po prostu piłeś Janusze i Chwany, Hańce, Iwany, Dzionanny i Zany“; p. rotmistrz był świetny win znawca. W średnich

wiekach nikt w Polsce wina nie pijał, zwyczaj przyjął się dopiero w XVI w.; żeby przypiąć łatkę różnowercom, oskarżono pierwszego różnowercę Radziwiłła, Jana, że to on panów litewskich wina spijać nauczył. Bajka to, jak i to, jakoby za Zygmunta Augusta w Krakowie w jednym tylko domu wino szynkowano (Starowolski); toż wedle Marcina Bielskiego („Rozmowa dwu baranów“) „te wszystkie mianowane w Krakowie kobiety rozszyndują prostakom z piennędzy kalety“: u pani Marty złego wina kwarta 5 groszy; pod Wienćem u p. Haski przypłacisz małmazki (po 7 groszy kwarta, którą pierwiej w Mynicy po dwu groszu pili), a u p. Matki „pójdziesz ze czczą kaletą jakoby po wojnie“. Na sejmie w Piotrkowie kwarta wina była po 8 gr. Piwo i wódka, warzone i pędzone w domu, bogacili szlachtę, którą rozlew wina uubożył, bo zysk z niego mieli w kraju tylko furmani i sklady, jak i winiarnie (najlichniesze we Lwowie), gdy milionowe kwoty pochłaniała zagranica. Zewsząd wysyłano wina morzem do Gdańska, z Francji i Hiszpanii, lądem do Krakowa, Sącza i Lwowa z Węgier i Grecji. Najlepiej kwitło fałszerstwo wszelkich win „gipsonowanych“: podle gubińskie, austriackie, morawskie; sprowadzano tysiącami kuf te lury, ale nie dostałbyś ich w Krakowie ani kwarty, bo „wszystko się za tydzień w tokajskie obróci, jako i sek w petercyment, wino francuskie w reńskie i piwo hamburskie w małmazję, a my to wszystko wypijemy“ (Starowolski). W sklepach warszawskich „kiedybyś pojrzał w beczkę, jakie tam są w niej przyprawy, siarke, mleko, jajca biją, a jednak je ludzie piją“ (Jarzębski r. 1643). Najciekawszy „cennik“ win zestawił J. A. Morsztyn w liście poetyckim do kuzyna, który by cały przytoczyć należało: zaczyna wyliczaniem francuskich, nie cenionych; wyżej stawiano dla zdrowia reńskie (najlepsze z Ba-

charaku, dobre nekarskie, lepsze od Mozele — w rakuskich smaku mało, wapna wiele); dalej hiszpańskie, między nimi kanarskie, ochrzczone bękartem albo bastardem. Najdłużej bawi Morsztyn przy włoskich a do nich zalicza i greckie (które z cudzych gruntów Wenet pije, jednego smaku, dwóch farb Romanije i mał-

mazyją z cudzoziemskiej Krety, już pół weneckiej); tokajskie winogrody polskiemu bardzo pogranicznemu rady, wiesz co tłoczą Rakoczego kraje, co Emrów (*Eimer*?) zlewa endeburska (Oedenburg) góra, co jest święty Jur i domowa lura; nawet w Kutnarze wiesz, wiele naręczy wybija na rok bednarze obręczy; po czym wymienia piwa i miody a omal zapomniął, że musiał p. rotmistrz pić kiedyś i wodę, „co mnie z łaski bogów nie potkało“. Wina reńskie cukrowano; po śniadaniu, twierdził Charagnac, policzywszy dobrze musiałem mieć w brzuchu przynajmniej trzy butelki wina i funt cukru. Dopiero wiek XVIII stanął pod hasłem: „nullum nisi hungaricum, Hungariae natum Cracoviae educatum“; od niego zawisł był dobrobyt miasteczek podgórskich, Dukli, Krosna, Sambora, Strzyja. Dobre węgierskie dawano „na stempel“, tj. na dobitkę w poufalszym gronie (na szary koniec stołu szło byle jakie, francuskie); później na stempel po węgierskim szedł i szampan. Przy bankietach stawał za gościem sługa i dolewał coraz kieliszka; panie dotykały się go i stawiały przed sobą, wylewały pod stół lub na talerze; mężczyznom wlewano wino nawet gwałtem, lecz któż by nie „pełnił“, gdy mu „w ręce“ przypito; pito witając gościa „wilko-mem“ nieraz przerażających rozmiarów; pito żegnając go „strzemiennym“; nie pił go „gmin, tałatajstwo, lecz książęta, szlachta, państwo lub rad osoby publiczne, gdzie miasto polityczne“ — chęłpił się eksmieszczuch Gawiński. Już Rej wyliczał wina zagraniczne: „witpachery, rywuły, rozekiery, małmazye“; uniwersał poborowy z r. 1588 wymieniał między winami, które morzem przychodzą, „pinioly, alakanty, rywuly, seki, madery, ozoie, kanary i i.“. Małmazja szła lądem, z Krety i z Napoli di Malvasia w Morei (Peloponezie); główne jej sklady były we Lwowie, gdzie kto mógł, le-



Winnica.

Siennik, Herbarz, 1568. Bibl. Jagiellońska.



Kościół Wizytek
w Krakowie.



Kościół Wizytek
w Warszawie.



Wnętrze kościoła Wizytek
w Warszawie.

karze, kupcy nią handlowali albo szynkowali; „skład małmazjowy nigdzie indziej nie miał być jak we Lwowie“. Kufa jej kosztowała r. 1580—50 talarów; garniec r. 1637 trzy złote (drożej niż węgrzyn); przezywano ją i mazią, stąd mawiano „otoć tobie bysiu mazią“ (chłopiek jej kosztował, smakowała bardzo, ależ droga!); małżkę i mieszczki rade pijały. Winne jabłka były kwaskowate, od nich winówki.

Wirydarz, wirdarz, *viridarium*, ogródek dla kwiatów; *bindarzyk* też z tego (sad dla drzew owocowych, ogród dla warzyw).

Wizytki, właściwie salezjanki, zakon żeński francuski, założony przez św. Franciszka z Sales i panią de Chantal, gdy owdowiała, dla osób wiekowych, nie odpowiadających już wymogom reguł zakonnych, i dla dzieł miłosiernych. Wcześniej jednak zgłaszały się do nich panienki w celu nauki i wychowania, i gdy pani Chantal objężdżała jako przeorysza swoje klasztory, znalazła niemal w każdym pensjonat dla dziewcząt, przeważnie ze sfer wyższych. Tej samej pracy głównej oddawały się i wizytki polskie, które do nas w w. XVIII zawitały i wychowaniem panienek-szlachcianek się trudniły. W ojczyźnie ich, Francji, nazywano je *visitandines* (od Nawiedzenia N. P. Marii). Wyniki ich pracy były tak dodatnie, że im papież w niewiele lat po założeniu zwykłej kongregacji charakter i przywileje zakonu wedle reguły św. Augustyna nadał i wychowanie dziewcząt, dotąd w porównaniu

z męskim nadzwyczaj niskie, jako najbliższy cel im wskazał.

Władza rodzicielska nad dziećmi była nieograniczona; syn nie używał oddzielnej pieczęci; długu syna kostery (gracza) rodzice nie płacili; nie usamowolniony syn nie mógł zaciągać pożyczki ani kontraktów zawierać; jego weksle, kwity, zapisy były nieważne. Za winy rodziców nie odpowiadały dzieci i odwrotnie (pierwotnie cała rodzina podlegała karze). Syn za życia rodziców nie mógł odłужać ich dóbr, oni nie płacili jego długów. Rodzice mogli dla podeszłego wieku i niezdolności do pracy oddawać majątek dzieciom, wymawiając sobie dożywotnie utrzymanie, wymowę, zwyczaj do dziś w prawie ludowym stosowany. Na proste żądanie rodziców karał starosta wieź dzieci wykraczające przeciw rodzicom, ale od rodziców w powtórny małżeństwie wymagano dowiedzenia wykroczenia. Za targnięcie się na rodziców groziła kara śmierci, wyrafinowana dla ojcobójcy według Statutu Litewskiego, zob. Kara, i oczywiście pozbawienie spadku.

Własność była niegdyś wspólna, rodowa; nad nią zaciążyła książęca i przyspieszyła jej rozkład; ze wspólnej wyłoniła się indywidualna, która jednak ślady jednej i drugiej poprzedniczki zachowała: prawo re-traktu i skupu przez ród alienowanych dóbr rodowych, liczne regalia książęce i królewskie, wielkie polowanie, skarby ziemne i i. Wspólna własność, ale tylko między najbli-



Kościół Wizytek w Grodnie.

szym rodzeństwem, zachowała się tu i ówdzie aż do XVI w., lecz prawodawstwo sprzyjało podziałom; w księdze ustaw nazywało wspólną własność matką niezgody, polecając i ułatwiając podział, a gdy go przez trzy lata i trzy miesiące nikt nie nagabiał, nic go już wzruszyć nie mogło; oświadczony przed kancelarią królewską stawał się od razu ważnym; wolność rozporządzenia majątkiem nieruchomości otrzymała szlachta litewska dopiero na sejmie brzeskim 1566 r. Przedmiot własności ruchomej oznaczano piętnem, rzeczy nieruchomej, dóbr — ustalaniem granicy. Własność była albo zupełna, główna, albo tylko użytkowa, szeroko wśród szlachty i mieszczan stosowana. Przy własności wspólnej obowiązywało wszystkich członków wspólnoty, co jej przedstawiciel udzielał; własność indywidualna obejmowała nieruchomości, sad, ogród i grunty orne, o które losowano, ale z czasem to losowanie odpadło; natomiast pożytki z lasów, wód, pastwisk pozostały wspólne. Własność nabywano w sposób pierwotny przez przywłaszczenie („*primus occupans*“); przez działanie prądu rzecznoego (sztuczna zmiana biegu nie mogła szkodzić sąsiadom); przez zasiew (kto siał, ten i zbierał); przez dawność i spadek; jeśli w mieście spadkobiercy po roku lub trzech latach do opuszczonych domów czy gruntów się nie zgłaszali, przypadły one miastu, które je licytowało; pszczoły dzikie zabierał, do kogo przyleciały, swoje, jeśli właściciel ich nie odszukał do zachodu słońca (co później nieco utrudniono); woźny zabierał szaty zabitego, którego obdukował. Nabywano własność pochodnie przez wolę, ale sama wola nie wystarczała, potrzebny był akt tradycji, fizyczny (na przykład przy rzeczach ruchomych) i symboliczny; przy dobrach nieruchomościach przez wwiązywanie (zob.). Książka stawała się własnością nakładcy-drukacza (honorariów nie płacono z reguły, dawał je ten, komu dzieło poświęcono); pierwsi

drukarze nie zważali na to, przedrukowywali śmiało obce dzieła; gdy się spostrzegli, że tym sobie sami szkodzą, wyrabiali sobie przywileje królewskie na lat 2—10, za Stanisława Augusta na lat 20, broniące wszelkiego przedruku obcego pod karą tylu a tylu złotych; bywały jednak wypadki, że np. Orzechowski wymagał od księgarza-drukacza wypłaty jakiejś sumy za rzecz poczytną; tłumacza np. książeczek (powieści) ludowych, obliczanych na szeroki odbyt, nakładca odszkodował.

Włoch, Włosi (dawniej Włoszy), była to pierwotnie nazwa wszelkich Romanów (polska to forma; ruska *Wołoch* u nas Rumunów oznacza; czeska i południowo-słowiańska *Włach*), z germańskiej wszystkich Romanów nazwy *Walh* (*Wälsche*) przejęta (a ta od Volków celtyckich); podobnie u nas Gallicus jeszcze w XIV w. nie Francuza, lecz Włocha oznaczał (winiarze włoscy w dokumencie z r. 1167). Z czasem ustaliła się ta nazwa na samych mieszkańców Italii. Z nimi, tj. z Rzymem, zaczął bezpośrednie stosunki już Chrobry i przez wieki nie ustawały, to nasilając się, to słabnąc. Były dwójki: posyłał papież legatów swoich (np. Grzegorz VII i późniejsi, w XIV w. komisarzy osobnych do zbierania świętopietrza)

a od nas do Rzymu czy Awinionu, to w staraniach o nową koronę polską i w nieskończonych zatargach z Krzyżakami, wytaczanych przed forum papieskie, albo dla zabiegów o uniwersytet krakowski. Jeszcze częściej jeździliśmy dla nauki czy prawniczej (najwyżej stojącej właśnie we Włoszech XIV w., w Padwie i Bolonii), czy lekarskiej (tamże); w XIV w. zaczęły się a spotęgniały w XV w. przyjazdy kupców i górników włoskich; nasze zaś wyjazdy do Włoch wzmogły się od pierwszych wpływów humanizmu włoskiego, przedstawionego tak potężnie i wszechstronnie przez Kallimacha. Ale właściwy napływ wszelkiej włoszczyzny górował w wieku XVI. Młodzież, szlachta głównie, ale



Nagrobek F. Kallimacha.

Kraków, kościół Dominikanów.

i mieszczan nie brak, uważała Włochy za kraj ideałów smaku, pożycia, wiedzy i garnęła się tłumnie do Wenecji i Rzymu, do Padwy i Bolonii, a wracając okazywała się pionierami kultury włoskiej. Włosi: artyści (pierwszorzędni budowniczowie), szermierze, masztalerze, muzycy, śpiewacy, uczeni (juryści i medycy) ściągali tłumnie, a z Boną cały jej dwór i fraucymer, wychodzący za Polaków i Litwinów. Włoscy kupcy, bankierzy, bachmistrze, pocztmistrze zawodniczyli z dawnymi Niemcami; lekarze sławni, a najśłynniejsi racjonalści, Blandrata, Socyni i i., z wpływem swoim na różnawców polskich. Wiek XVI to wiek wpływów włoskich: kuchnie, stroje, zbroje, toaletę (facelety itd.), jarzyny („włoszczyzna“, sałaty itd.) zalewały rzeczy i nazwy włoskie; muzyka, tańce opływały w terminy włoskie, a literatura, która natchnęła Kochanowskiego i Górnickiego znakomitą parafrazę Castigliona, przy końcu wieku już znajdowała tłumaczy („Rymy duchowne“ Grabowieckiego, rzeczy Smolika) i naśladowców sonecistów. I wiek XVII, aż do swojej połowy, podtrzymywał nie słabnące piętno włoskie, z którym się na razie żadne inne równać nie mogło.

Malarzem nadwornym Zygmunta III był Włoch, uświetniający tryumfy jego morskiewskie i inne (Dolabella), a Władysława IV opera i balet włoski tak zachwyciły, że nie skąpił największych kosztów, aby dwór jego zająśniał śpiewakami i muzykami, z którymi tylko włoscy we Włoszech równać się mogli. I Jan Kazimierz podtrzymywał na razie te nader kosztowne widowiska, ale nadchodzące katastrofy zmusiły do zerwania z tym rodzajem artystycznych rozrywek. Już nie powtórzyły się w takich rozmiarach; jeszcze Sobieski i jego dwór (nawet w Jaworowie) bawili się wcale niewybrednymi pajacami włoskimi. Co się w literaturze XVI wieku zaledwie zaczęło, doszło w XVII do rozkwitu. Najwspanialsze dzieła literatury włoskiej doczekały się tłumaczeń, łamiących się z trudnościami językowymi. Piotr Kochanowski tłumaczył „Oswobodzoną Jerozo-

limę“ i „Orlanda Szalonego“, drudzy „Adona“ Mariniego i inne tegoż epopeje (np. „Rzeź niewiniątek“); nawet specjalność znajdowała tłumaczy, np. bajki Verdzottiego, dramaty pasterskie Tassa i Guarina, a liryka A. Morzdyna wręcz w ślady Mariniego kroczyła; nawet stary Piekarski i rodomontady, i asce-tyka włoskie przełożył; St. H. Lubomirski

w swoich komediach włoskie motywy obrabiał. I Samuela Twardowskiego nie wyjąć z tego biegu: jego „Nadobna Paskwalina“ nie przez Hiszpanów, lecz z baroka włoskiego zrodzona. Z nimi jednak zakończyły się bezpośrednie wpływy literatury włoskiej, którą niebawem francuskie zastąpią, chociaż jeszcze w XVIII wieku, przynajmniej w pierwszej połowie, bardzo marne nawet romanse włoskie, Loredana i i., w przeróbkach wierszowanych się szerzyły. Za to nie ustały wpływy muzyki włoskiej, od Palestriny do Metastasia; jeszcze po teatrach prywatnych, np. Kaz. Lubomirskiego w Krakowie 1724 r. i później, opera i balet włoski panowały, a tak było i w Nieświeżu czy Słonimie lub Białymstoku; za St. Augusta słynny Tomatis z jeszcze słynniejszą żoną na uznanie króla zasłużył. Nie

brakło i w Warszawie włoskich awanturników (Casanova, Cagliostro), szulerów, metres, lecz z nimi francuscy współzawodniczyli o lepsze. Pracowali w Polsce jednak i zawodowi rękodzielnicy: taki papiernik Priami (wydawca i „Merkuriusza Polskiego“ w XVII w.), złotnicy, szmukle-ry; przede wszystkim zaś malarze, co sami do Polski zjeżdżali lub uczniów wychowali, zob. Malarstwo; Rzeźbiarstwo.

Włodarz, „*wlodarius posnaniensis*“ r. 1254, władający (zarządzający) domem książęcym, dozorujący pod kasztelanem ekonomicznego stanu powiatu i grodu jego, zeszedł w ciągu średniowiecza coraz niżej. Ostał się w końcu na folwarku pod urzędnikiem-ekonomem, dozorujący latem roboty w polu, zimą młocki, wybierany do tego spośród chłopów samych, więc nieraz tylko tyle co gumienno.



*Bona i ci ymie bela. Za
cznego narodu
kto i ci vsłuszył nie mogł
musiał i sz dogrodo*

Bona.

Miechowita, Chronica, 1519. Bibl. Jag.



Chwała Bolonii.

Treter, Theatrum, 1583.
Muz. XX. Czartoryskich.



Broda.

Z ołtarza Mariackiego
W. Stwosza, 1477—89.

Włodyka, rodzima nazwa dla panującego, „włodającego”, zesła z czasem na oznaczanie „rycerza” (*Arme Ritter*, pieczywo, tu maczył Stanko r. 1472 przez „ubogiej włodyki kraple”), bez własnego



Wąsy

plecione w warkocz.
Z ołtarza Mariackiego
W. Stwosza, 1477—89.

herbu i zawołania, bez większej posiadłości ziemskiej, z połową nawiązki i główszczyzny szlacheckiej, „ubogi włodyka, ale nie klejnotnik”, z dziesięciną nieswobodną (chłopską), nie mogący piastować wyższych urzędów, nie żeniący się bez zapowiedzi (po szlachecku). Ci „skartabelle”, czescy panosze, nie utrzymali się jako osobna klasa: albo opadli między włościanstwo, albo wzniesli się do szlachty herbowej; w XVI w. już o nich głucho.

Włosy i wąsy (zob. Fryzura) podlegały od XVI w. ciągle zmiennej modzie. Pierwotnie wolny człowiek nosił długie włosy, jako oznakę swobody, bo niewolnikowi je ucinano; przy długich włosach golono brodę i wąsy; niemiecka moda wprowadziła długie, trefione włosy, jakie na miniaturach w kodeksie Behema spotykamy. Pod wpływem Wschodu (Tatarów, Turków) pojawiły się golone głowy z czubem; wąsów nie golono, za to brodę, chociaż w XVI w. panowały mody najrozmaitsze obok siebie: „jedni gołą brody a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci przystrzygają po hiszpańsku; i około wąsa jest zaś różność, bo go drudzy na dół głaszczą a drudzy w górę jeżą. Jeśli zaś kto nic brody nie ustrzyga, i do tego znajdują winę, we zbroi (przyłbicy) — powiadają — bardzo z nią źle” (Górnicki). Duchowni zarość golili; gdy Dantyszek został nominatem chełmińskim, choć jeszcze święceń nie miał, to jednak zaraz brodę zgolił. Z pomiędzy biskupów polskich w XVI wieku Krasieński niczym Rusin brodę nosił. Współcześnie nuncjusz Commendoni prawil: niektórzy głowy mają golone, inni ostrzyżone, u wielu są włosy, u tych broda długa, u tamtych ogolona prócz wąsów. Kochanowski w wierszu o brodzie prawil oczywiście ze wzorów: raz tak u gęby wisząc jako wałkow-

nica, drugi raz przykrojona jako prochownica, dziś nożycom podobna (taką rozdwojoną nosił Zygm. August), jutro końskiej kosie... czasem wygolona w koło gęby a z brzegu w cyrkiel



Mała broda podgolona.

Z ołtarza Mariackiego
W. Stwosza, 1477—89.

nastrzępiona itd. Ani

broda, ani wąsy nie wyszły nigdy zupełnie z mody; czasem brodę zapuszczano na znak żałoby albo żegnając się z światem, natomiast podgalać czupryny obowiązywało niemal Polaka: „golić Polakowi, Niemcom kudlić należy, postrzygać Żydowi” (Potocki), „głowa niemiecka, bo kudłata (pułkownika Łąckiego), obroniła Lwowa, bo kto chce rotę wodzić, każdy włosy zapuści, po niemiecku gada” (tenże). Wazowie wprowadzili modę szwedzką: długie włosy, wąsy do góry, bródkę, a to samo oficerowie cudzego autoramentu; rokoszanin Her-

burt wyszydzał w alegorii pod tytułem „Wojna Ponty z Czupryną” Zygmunta III. Z długimi włosami przybyły i peruki: „już w Polsce lby w perukach, już w pantoflach nogi spowszedniały” (Potocki); w drugiej połowie XVII w. magnaci (nie Sobieski!) nosili peruki, których się szlachta brzydziła. Za Sasów i St. Augusta moda cudzoziemska zwyciężyła: noszono włosy długie, modnie ufryzowane, albo peruki wielkie, XVII-wieczne (ludzie starzy); ujął się Książnin za wásami w odzie do nich, która go popularnym uczyniła: „Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne” itd. Z wojska prze-

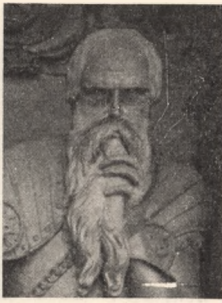


Długie włosy męskie, twarz golona.

Z grob. ks. Mazowieckich,
ok. 1526.
Warszawa, katedra.

jeli hajduacy, woźnice i inni modę szwarcowania wąsów miksturą ze smoły i żywicy rozgrzanej, co wiele trudu wymagało. Tak rozeszła się Polska europejska i „sarmacka”, frak i kontusz, peruka i czupryna, z tym i pojęcia polityczne, stanowe, religijne. U kobiet przez długi czas, aż do XVII w., był stały zwyczaj: dziewczęta chodziły i z rozpuszczonymi włosami, „przestowłose” pod wiankami (zob.); zamężne spletały ostrzyżone kosy pod czepcami (stąd „rozpleciny” i „oczepiny” przy obrzędzie weselnym, zachowanym u ludu, u szlachty przebrzmiewającym). W ciągu XVII w. opuszczał nie tylko fraucymer dworski, ale i szlachcianki —

wianki i czepce. Gdacjusz, kaznodzieja śląski, sarkał w połowie wieku: mężatki jako chłopci włosy rozpuszczają, czupryny jakieś na przodku czynią i peruki noszą, drugie na poły tylko głowy nakrywają i czepce tak subtelne mają, że trudno jeśli pannami albo mężatkami rozeznąć.



Broda rozdzielona.
Z grobowca Jordanów,
ok. 1600. Kraków, kość.
św. Katarzyny.



Długa broda strzyżona.
1552.
Lwów, katedra.



Broda rozdzielona.
Z grob. Rzeszowskich,
poł. XVI w.
Rzeszów, Fara.

Włóczebne na Mazowszu i Podlasiu, wołóczebne na Białej Rusi i Ukrainie, nazwa obchodu. W poniedziałek wielkanocny chodzili chłopcy po domach śpiewając Alleluja lub Konopielkę, za co otrzymywali kraszanki i pierogi. To samo więc co nasz dyngus; taki też tytuł broszury polemicznej unickiej przeciw schizmatykom wileńskim z r. 1607.

Włóczkowie, oryle, flisacy, w Krakowie na przedmieściu Zwierzyniec nad Wisłą, tworzyli bractwo, mając prawo spławiania drzewa do miasta i prowadzenia dalej według przywileju Władysława IV z 1633 r., potwierdzonego przez jego następców. Jak w cechach i bractwach, winni byli brać udział w pogrzebach członków bractwa, zastępowani w potrzebie przez żonę i dzieci; o lajkoniku zwierzynieckim zob. Święta.

Włócznia, kopia, rohatyna(!), prócz kuszy główna broń jeźdźca, uwiązana w łuku i po ziemi się wlokąca: stąd ta nazwa. Włócznię św. Maurycego, dar Ottona III Chrobremu w Gnieźnie r. 1000, wraz z gwoździem z Krzyża Pańskiego, odplacił Chrobry wedle Galla ramieniem św. Wojciecha, jak późniejsza o sto lat tradycja bałała. Długość grotu pół metra, ma on dwa otwory w samym ostrzu, przewiązane potrójnym wiązaniem z drutu żelaznego; na środku grotu skuwka miedziana, grubo złocona; włócznię tę, do dziś zachowaną w skarbcu katedry krakowskiej, kazał sporządzić według włóczni oryginalnej cesarskiej w Wiedniu Otto i kopiami tymi obdarzał sprzymierzeńców jako godłami władzy monarszej; po utraceniu szczerbca i koron jedyna to relikwia insygniów królewskich (zob. Klejnoty).

Włóka. Gdy miary długości brano od ciała ludzkiego (łokieć, stopa, sążeń), brano na miarę

siebie i dopiero później okazywała się potrzeba ich uzależnienia. Włóka chełmińska najczęściej stosowano w północnej Polsce i Litwie: pret kwadratowy tworzył kopankę, 10 kopanek sznur mierniczy, 100 kopanek wężysko, 3 wężyska morgę; zawierała więc ta włóka 9.000 kopanek; znał ją dokładnie Grzebski 1566 r., opisał Naroński (zmarły w Gdańsku) r. 1659. Później użyto do pomiarów i łokcia; chełmiński był $\frac{2}{15}$ częścią owego preta („virga realis“).

Wielkość włóki bywała rozmaita, bo jej podstawa, łokieć, bywała rozmaita. Obok włóki chełmińskiej (i śląskiej), przybyłej z Niemiec, były i inne obce miary przestrzeni: łan flamandzki i frankoński, zwłaszcza ten drugi pod nazwą chełmińskiego częściej stosowany, obejmował 43,5 morga; zob. Łan.

Wodne prawo, *ius aquaticum*, opierało się na zwyczaju i na przepisach; rozróżniało rzeki królewskie, spławne, które umożliwiały żeglugę wodną (nie znosiły jazów, grobli, tam, młynów), i prywatne, w których się właściciel rządził. Regulowało użytek wody do młynów, foluszów, papierni; rybołówstwo; mosty, przewozy, groble itd., kontrakty o spust stawów i zalewki („inundatio aquae“). Wolność gruntowa, zwykle wzajemna, zezwalała, że właściciel mógł swój staw spuszczać na grunt sąsiada. Zob. Przewóz.

Wodociągi, *aquaeductus*, *rurhaus* (co odmieniono w XVII w. na *rumus*), znane na Śląsku i w Krakowie od ostatniej ćwierci XIV w., w XV i XVI istniejące po licznych miastach i miasteczkach, sprowadzały za królewskim



Broda duchownego.
F. Krasieński, zm. 1577.
Kraków, kość. Franciszkanów.

przywilejem rurami drewnianymi lub glinianymi wodę z rzeki lub źródła do głównego zbiornika (*cista*) na rynku, skąd rurami rozprawdzano wodę po garbarniach itd. i domach. Kto pozwał przez swój grunt rury prowadzić, był wolny od opłaty, rorgeldu; nad rurami itd. czuwał rurmistrz, *aquaeductor*, który gdzie przysięgał, że nie zdradzi tajemnic rur, że wodą nie będzie szafował na obcą korzyść czy stratę, że (wedle roty lwowskiej) poodcina szubieniczki przy rurach i nowych nie dozwoli, o naprawę „cugów“, o dobry stan rur się starać będzie itd. Liczne miasta małopolskie, szczególnie w XVI w., zaprowadzały wodociągi. Kraków czerpał wodę z Rudawy i doprowadzał ją nawet na Wawel pod Kurzą Nogę r. 1577; rurmistrzem zamkowym był Lorenc, mieszczanin krakowski; nie miał jednak Kraków monumentalnej studni czy fontanny, jaką inne miasta, np. Lwów, miały. We Lwowie zaopatrzyły mieszkańców w zdrową wodę po raz pierwszy rury gliniane r. 1407. W Wilnie urządzili dominikanie ze swej rzeczki Wingry wodociągi do klasztoru, zamku, biskupa i franciszkanów, a za opłatą do domów prywatnych, ale r. 1536 sprzedali grunty z Wingrą miastu, które się obowiązało podtrzymywać wodociąg; nakładano na to i osobne podatki. Przemyśl np. pobierał za przywilejem Zygmunta z r. 1532 od browarów po 3½ gr od waru piwa na ten cel; Tomasz z Bochni urządził własnym kosztem wodociąg w Czchowie, a Zygmunt I wyznaczył na jego utrzymanie wieczysty podatek od łaźni, piwowarów i mieszkańców. Pilno miało przywilej na wodociąg z r. 1467, ale nim go zbudowali, zniszczyli Węgrzy r. 1474 miasto, które go dopiero r. 1487 otworzyło. Tak było za świetnych miejskich czasów w XV i XVI w., ale w XVII poznikały wszędzie wodociągi; Szwedzi zburzyli r. 1655 krakowskie rumusy i zubożałe miasto nie zdobyło się na nowe; tak samo było w Lublinie, Pilźnie (już na początku XVII w.) i indziej. Węć w braku rumusów (drohobycki powódrował ja-

Pozwolenie przeprowadzenia wody z Rzeki Warty Wielmożnemu Casztellanowi Sierackiemu.

Ważaiac znaczne merita y zasługi Wielmożnego *Marimilianá* ná *Przerobie Przerobskiego / Káptellaná Sierackiego / Mościckiego / Miedyckiego / Smiatynskiego / Litynskiego / nájego Stárosty / Które z miedych lat swoich Nam y Antecessorum nášym y Rzeczyposp. wietnie á jyczawie oddawał. Pozwalami mu z máietności nášey Sawádzkiej w Powiecie Rádomskim lejacy / z Rzeki Warty przez grunt náš do Stánów Wódzowskich máietności iego Dziejczáney wóde Nowem prowadzić abšq ramen przedicio bonorum & fundi tam priuatorum quam Reipub. ná co wprzód Reuizory náše zéšlemy.*

Pozwolenie przeprowadzenia wody z Warty.

Konstytucja, 1616.

Bibl. Jagiellońska.



Wojewoda.

Karsnicki, Statuta, 1594.
Bibl. Jagiellońska.

kimś cudem do Sambora, wedle lustracji z r. 1663) kopano po dziedzicach studnie, a gdy tych brakło, wodziwodowie i nosiwodowie z pobliskich rzek wozili wodę do miasta i stali się typową figurą po ulicach miejskich. Dopiero w XVIII w. zjawily się wodociągi na nowo; hydraulikiem Stanisława Augusta w Warszawie był niejaki Noks.

Woi, żołnierze (co gonią lub zdobywają), prasłowo, przestarzałe. Wojak przybył do nas od Czechów, jak tyle innych terminów „wojeńskich“. Wojski i podwojski, *tribunus*, niegdyś książęcy, potem ziemski urząd większy, szedł między łowczym a pisarzem ziemskim; mniej był przedostatnim urzędnikiem, zastępował poniekąd wojewodę, rezydował w zamku-grodzie i czuwał nad bezpieczeństwem i pokojem w powiecie, gdy rycerstwo ruszało na wojnę; stąd był on niby opiekunem żon, matek i córek szlacheckich pod nieobecność szlachty, w istocie łowił hultajów z sędzią grodzkim. Zygmunt I namnożył wojskich, więc uszczuplił liczbę wojeńską (na nalegania szlachty) i 1538 r. cofnął mianowanie dalszych nowych (już mianowani nowi zostaną do wymarcia), a Zygmunt August 1550 r. pozostawił wojskich grodowych; bywali i wojscy (więksi ziemscy i grodowi) z dochodem ziemskim, „beneficiati“. Na Litwie nie było podwojnych, tylko jeden w każdym powiecie, był za to i generalny wojski W. Księstwa Lit., jakiego Korona nie znała (równie jak generalnego geometrę i piwnicznego). W XVIII wieku zginęli wojscy zamkowi a ziemscy zeszli na cał-

kiem tytułarny urząd.

Wojewoda, (*comes palatinus*), pierwotnie „wódz wojów“ (niem. *Herzog* to samo), w wojsku więc zastępca księcia, zastąpił go później i w rządzie dworem (*palatium*); książę wybierał go spośród „kmięci“ (baronów). Rychło mnożyli się wojewodowie, trudno było rządzić Wrocławiem z Krakowa, a w końcu każda dzielnica, jaką podziały utworzyły, miała swego wojewodę, jak i innych urzędników. Urząd wojewody przechodził zwykle koleje;



Wojewoda Łukasz z Górki,
zm. 1475.

P. Vischera st. Poznań, katedra.



Herb Polski w otoczeniu herbów ziem i województw.
Konstytucje, 1616.

Bibl. Jagiellońska.



Wojewoda
Andrzej Szamotulski,
zm. 1511.

Warsztatu Vischerów.
Szamotuły, fara.

z dworskiego stawał się ziemskim, służył w końcu więcej ziemi niż panującemu; był dożywotni i miał uposażenie w ziemi i pewnych poborach. Zatrzymywał dowództwo wojskowe, tj. przyprowadzał rycerstwo swej ziemi do obozu królewskiego; przewodniczył sejmikom elekcyjnym; z dawnej władzy sądowej pozostał mu sąd nad Żydami, jako sługami „komory“, a od XIV w. poruczono mu i nadzór cen oraz wag miejskich. Znaczenie jego było już tylko honorowe, bo urząd jego był

Rozgraniczenie Woiewodztw Ruskiego, Podolskiego, Bełskiego, od Wołyńskiego, także Ziemi Chełmskiej, y Powiatu Pińskiego

Constitutio Annis 1601. o rozgraniczeniu Woiewodztw/ Ruskiego/ Podolskiego/ Bełskiego/ y Wołyńskiego/ in toto approbuiemy / tak iż jako w sobie jest reasumuiac : Tym dokładem / że minorenitas nikomu przeszkoda być nie ma/ aby sie za wywiedzeniem Commisarzyow/ w tej Constitucyey opisaney/ skutecznie w gruncie y rozucy swey/ wypołożyć nie miał. Według której takowe rozgraniczenie być ma Ziemi Chełmskiej y Powiatem Brzeskim y Pińskim.

Rozgraniczenie województw.

Konstytucje, 1616.

Bibl. Jagiellońska.

senatorskim, więc król nadawał „laski“ i „bulawy“ wojewodom. Nie mogli być równocześnie ani kasztelanami, ani podskarbimi, ani posiadać starostwa grodowego w swoim województwie. Liczba ich to malała (niejeden niknął, np. gnieźnieński, za Stanisława Augusta wskrzeszony; gostyński zlany z rawskim), to rosła znacznie, bo z przyłączeniem Rusi, Prus, Mazowsza zwiększali ją wojewodowie tych ziem. Przed unią było wojewodów 19 (7 wielko- i tyleż małopolskich z ruskimi, 3 ma-



Wojewoda wileński
Michał Serwacy Wiśniowiecki,
zm. 1744.

Drezno, Hist. Mus.



Wojewoda Tyszkiewicz z niewoli
tatarskiej uwolniony.

Trzebieńsk, Ozdoba i obrona, 1767.

Bibl. Jagiellońska.



Ostatni wojewoda sandomierski
Maciej Sołtyk,
2 poł. XVIII w.

Kurozwęki, zb. Popielów.

zowieccy i 2 pruscy); po niej 35; dalej przybyli inflanccy 3 (po r. 1660 został jeden), czarniechowski 1 (gdy Władysław IV odzyskał Zadnieprze). Na Sejmie Wielkim było wojewodów 38. W senacie zasiadali w ustalonym na zawsze porządku, przed kasztelanami, ale kasztelan krakowski zasiadał przed wojewodami. Oznaką godności była wielka laska, wysadzana drogimi kamieniami. Najwyżej siedzieli jako najdawniejsi wojewodowie polscy, za nimi ruscy (na Rusi byli przed unią 1569 r. i mniejsi wojewodowie w funkcji poborczej i sądowej), litewscy, pruscy, inflanccy. Szlachta żmudzka wybierała sobie sama wojewodę swego, który się jednak starostą nazywał; białoruska szlachta (połocka i witebska) wybierała również swoich wojewodów. Za Piastów był pierwotnie jeden wojewoda mazowiecki i jeden kujawski; za rozdrobnienia dzielnicowego miały



Mapa Polski J. J. Kantera z podziałem na województwa, 1770.

Muz. XX. Czartoryskich.

Mazowsze i Kujawy po pięciu wojewodów, którzy za Jagiellonów znowu poznikali. Każdy wojewoda mógł wydawać dla swego województwa wojewodzińskie porządki (ceny; porządki żydowskie i i.), np. wojewoda ruski Golski r. 1604.

Wojsko, do XVI w. wojska (żeńskie, jak np. Polska; domyslać się *czeta*, pułk), nazwane w przeciwstawieniu do ludu od wojów, których prowadził wojewoda, bo wojski (pod-

wojski) zszedł na urzędnika dbającego w grodzie o ład i spokój, gdy rycerstwo na wojnę wyruszyło. Dzieje wojskowości wszędzie te same, oprócz Polski: jak bowiem Akademia Krakowska do drugiej połowy XVIII w. pozostała mimo wszelkich drobnych reform instytucją średniowieczną, podobnie i wojsko narodowe. Wszędzie przekształcało się wojsko rycerskie nieliczne, coraz ciężej zbrojne, niezawodowe, wyruszające z domów tylko w razie potrzeby, w wojsko



Czasza włocławska.



Żołnierze w XII w.

Kraków, Muz. Narodowe.



Załoga wojskowa w XII w.
Z drzwi płockich w Nowogrodzie.

coraz liczniejsze, stałe, ze służbą zawodową i w czasie pokoju, coraz lżej i lepiej zbrojone i ćwiczone; ale wojsko polskie pozostało, jak było w XIV w., rycerskim, tj. obowiązkami i zasługą jednego stanu, od którego mieszczenie i chłopci byli usunięci. Nawet w śmiesznie nielicznym stałym wojsku (kwarciowym) typ „kawalerii narodowej“, tj. rycerskiej, przeważał; nawet ubiór-bronń pozostały, mimo reformy Batorowej, w gruncie rzeczy przestarzałe; równie drogie i okazałe jak niepraktyczne, niecelowe, z wciąż równą, niemożliwą już przewagą konnicy nad inną ważniejszą bronią. Aż do komisji wojskowych drugiej połowy XVIII w. istotnych, zasadniczych zmian w wojsku nie dokonano, chociaż działa i karabiny nie miały rewolucji wywołały, usuwając nieco kopię, wytwarzając nieliczną, ale znakomitą artylerię, nie tylko za Władysława IV, ale i za Brühla. Duch rycerski ożywiało wojsko rycerskie, zdolne do wysiłków nieprawdopodobnych, ale prawdziwych; gdy się ten duch ulotnił, zeszło ono w XVIII w. hajdamakom na pośmiewisko i wydało kraj bezbronny na łup chciwym sąsiadom, gdyż stan rycerski w gospodarski się odmienił, a kraju ani pańszczyżniany chłop, ani infamis-plebejusz nie bronili. Tak było około r. 1760. Dla pierwotnej wojskowości, tj. o 900 lat wcześniejszej, brak źródeł bezpośrednich, ale wolno o niej wnioskować, o jej liczbie, uzbrojeniu, taktyce, według najszczegółowszych opisów u sąsiednich pobratymców, Luciców i Pomorzan, Obotrytów i Rugian. W razie potrzeby wyruszał wszyscy, silni liczbą, słabi bronią i ćwiczeniem; w walnym szyku nie dotrzymywali placu nielicznym opancerzonym Niemcom; świetny opis podobnej bitwy pod Wierzbnem w r. 952 u Wiodukinda Sasa. Unikali więc Słowianie bitew w otwartym polu, bronili się bohatersko za okopami grodów; zasadzkami niepokoiли wro-



Żołnierze w XII w.
Z drzwi katedry w Gnieźnie.

ga, szarpiąc i urywając go przy jego picowaniu (furażowaniu), przy każdej nieostrożności, czekając aż głód i choroby wycieńczą jego siłę, cofając się przed nim w głąb kraju, broniąc brodów i przepraw, zawałając wolną drogę przesiekami leśnymi. Ale już w tym przedpiastowskim pospolitym ruszeniu wyróżniały się jednostki zbroją, koniem, ćwiczeniem; to byli właśnie owi woj, różni od ludu-tłumu; oni to przywozili hufcom, łączyli się na wyprawy łupieskie; na nich liczył książę-wojewoda; obcych przybyszów, Normanów czy Niemców lub Czechów, drogo opłacał. Czesi nie dopiero w XV, ale już w IX i X w. dostarczali innym Słowianom i Polsce Mieszkowej rot zacieźnych. Najwালniejszego przewrotu dokonali pierwsi Piastowie, zrzekając się niesfor-

nym tłumów a za obcym przykładem ograniczając właściwe wojsko do nielicznych, tym celniejszych wojów, gotowych każdej chwili w pełnym rynsztunku konno towarzyszyć wyprawom księcia czy króla. W obronie kraju musieli i nadal wszyscy stawać z czym kto mógł, ale siłę zbrojną stanowili wojowie ze swoimi pocztami; z nich wyszli szlachta i włodcy (szumny tytuł dla mniej okazałej rot); oni tworzyli pułki najeźdźcze Śmiałego i Krzywoustego. Już w XIII w. nastąpił ostateczny przedział: osadnicy niemieccy po wsiach i miastach byli wolni od służby wojskowej, chyba w obrobie własnego grodu i w dostarczaniu wozów picownych; jedynie

sołtysi i wójtowie byli obowiązani do stawania z oznaczonym poczem obok rycerzy, którzy później stale postponowali mieszczenie, że nie bronią ojczyzny, za którą tylko szlachta zamiast murów piersi wystawia. Siłę zbrojną stanowi odtąd pospolite ruszenie szlacheckie, w olbrzymim wysiłku pokonywające wroga pod Grunwaldem, ale



Wojsko w XIV w.
Legenda o św. Jadwidze.
Wiedeń, zb. bar. Guttman.



Bitwa pod Orszą, 1531.

Wojsko polskie w XVI w.

Wrocław, Muz. Śląskie



Bitwa z Maksymilianem pod Byczyną, 1587.

Ryc. A. Lautensacka.
Lwów, Muz. XX. Lubomirskich.



Oblężenie Krakowa przez Maksymiliana, 1587.

Ryc. A. Lautensacka.
Muz. XX. Lubomirskich.



Z grobowca Tarnowskich, 1 poł. XVII w.

Pochód wojska.

Tarnów, katedra.

już w drugiej połowie tegoż wieku szpetnie zawodzące; brak wodzów zupełny, z Warneńczykiem poległ ostatni bohater z krwi królewskiej; dalszą wojnę pruską prowadził żołnierz zaciężny i rozstrzygał żółd zapłacony albo zaległy. Dopiero wiek XVI stworzył podkład dla bohaterskich wysiłków XVII w. Nie zwoluje się pospolitego ruszenia po haniebnej wojnie kokoszej pod murami Lwowa; wojsko nieliczne królewskie dla wojny potocznej i hufce pańskie odnosiły zwycięstwa pod Orszą i Obertynem, pod hetmanem jak Tarnowski; rok 1563 przyniósł na koniec pierwsze stałe wojsko (kwarciane, zob.), ale zbyt mało liczne i nie na pierzchliwych Tatarów sposobne; cóż z tego, że gdzie dopadło Tatarów, tam było już i po Tatarach mimo ich przewagi liczebnej, że uciekając rzucali nie tylko jasyr, ale i własne odzienie dla „lekkości” — ileż razy za to uchodzili bezkarnie z lu-



Łucznik litewski w XVI w.
Gwagnin, *Sarmatiae descriptio*, 1584.
Bibl. Jagiellońska.

pami a straszliwe spustoszenie 1575 r. hańbiło imię polskie. Zgnusniały naród szlachecki ocucili Batory i Zamoyski; Batory pousuwał masy, wprowadził zbroję a z dóbr królewskich wystawił piechotę wybraniecką albo łanową, „abyśmy dostatek pieszych ludzi do potrzeb wojennych mieli”; z każdych 20 łanów stawał jeden pieszy wyborowy, jego ciężary i świadczenia rozkładano na tamtych 19; niewiele ich było, około 2.000, ale popisali się dzielnie, a do tego równie wyborowa rota kozacka, choć tylko o 500 ludziach; co piechota znaczyła, dowiódł obrońcy nią Chocim 1621 r. Ale wyprawy Batorego kończyły się wyłącznie obleganiem Połocka i Pskowa, i dopiero wiek XVII przyniósł te piorunujące zwycięstwa ciężkiej jazdy polskiej, rozbijające w puch pod Kircholmem, Kłuszynem, Cudnowem i i. nie tylko moskiewskie, tatarskie, kozackie, tureckie przewagi liczebne, nieraz dziesięciokrotne, ale



Bitwa.

Gwagnin, Kronika, 1611.

Bibl. Jagiellońska.



Bitwa pod Chocimem w r. 1621.

Współczesna ryc. niem.

Muz. XX. Czartoryskich.



Egzekucje wojenne (XVI w.).
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.



Bitwa z Turkami.
Bielski, Kronika, 1564.



Bitwa z Krzyżakami.

Bielski, Kronika, 1564. Bibl. Jagiellońska.



Szyki bojowe.



Bitwa z Tatarami.



Wojsko pod murami miasta (XVI w.).
Muczkowski, Zbiór drzeworytów.

i najbitniejszych Szwedów. Pospolite ruszenie nadwlokło się pod Chocim, gdy było po wszystkim, okryło się hańbą pilawiecką, której nawet dzień berestecki (zwycięstwo osobiste króla!) nie zmył zupełnie, a warszawski pogorszył. Olbrzymim wysiłkiem, dzielnością wodzów (co prawda niehetmanów, Lubomirskiego i Czarnieckiego), poświęceniem rycerstwa pokonała Polska wrogów, razem lub jeden po drugim rozrywających kraj między siebie, ale konfederacje niepłatnego wojska i wojna wewnętrzna upośledziły nadludzkie wysiłki. I zdobył się na nie raz jeszcze naród szlachecki pod genialnym wodzem, uczniem zagranicy (jak i Lubomirski i i.): pierwszy i ostatni hetman, co zawładnął tronem, wzniesiony nań entuzjazmem szlachty, hetman i król Jan III okrył nieśmiertelną sławą rycerstwo polskie czy pod Chocimem, czy pod Wiedniem. Narodem wyczerpanym, którego najlepszą krew do ostatniej kropli wycodziły nieustanne od r. 1648 kampanie, zawładła na koniec depresja, znużenie, zniechęcenie, które się tak odbiły na dalszym prowadzeniu wojny, bezskutecznym już dla jawnej niepopularności; a z tej depresji nic już nie zdołało narodu obudzić, najmniej panowanie Sasów, i mogli nowi Szwedzi Karola XII bezkar-



Kapelani wojskowi.

Ryc. Pleitnera i Hondiusa, 1634.

Muz. XX. Czartoryskich.

i stała dla niego płacę, ale ani komputu nie osiągnięto całego, ani nie obmyślono należytego wypłacania żołdu; ograniczono nieco hetmanów, zamiast oddać pod sąd takiego Paca,

nie płaćdować po Polsce, która się jeszcze tylko na to zdobyła, bysaskie wojska z kraju wyrzucić. Tak rzekł się naród szlachecki wszelkiej imprezy. W Sejmie Niemym ustalili choć komput (etat) wojskowy w liczbie śmiesznie niskiej w porównaniu z otaczającymi armiami wrogimi; gdy za Sobieskiego uchwała sejmowa tworzyła r. 1676 niemal stutysięczną armię, teraz uchwalono stały komput na 24.000 głów w całej Rzplitej, wroga Sobieskiego, sabotującego plany królewskie, Sapięgę, Pocieję (fałszerza mińcy), Sieniawskiego (służkę carskiego). Wojsko kwarciarne zastępowało na konieć wojsko stałe, ale i zbyt szczupłe, i z fatalną przewagą kawalerii, zupełnie pozbawionej i ducha, i ćwiczenia, istniejącej dla parady, której kopie skrócono, ale dezorganizacji dopełniono; nierównie lepiej przedstawiał się autorament cudzoziemski z polskim ludem a niemiecką komendą, ale z jakim takim ładem i ćwiczeniem, wreszcie z uzbrojeniem ludzkim (karabin skałkowy, bagniet itd.), z uciążliwą karnością a niedostatecznym żołdem. Letargu tego woj-



Obóz.

Szczegół z pomnika Tarnowskich, I poł. XVII w.

Tarnów, katedra.



Obrona Trembowli w r. 1675.

Rys. R. de Hooghe'a.

Warszawa, Muz. Narodowe.



Ryc. A. Bassana, 1680.

Lekkozbrojni.

Muz. XX. Czartoryskich.

ska nic nie wzruszyło prócz partyzantki przy wyborze Augusta III i Leszczyńskiego; potem 40-letni błogi pokój uspił naród. Dopiero konfederacja barska ukazała niegotowość wojenną szlachty, która pomimo waleczności osobistej w szyku stawać nie umiała i komendy oficerów francuskich potrzebowała. Po r. 1775 zaznaczył się postęp jawny: hetmanów nareszcie ukrócono, sprzedaż rang oficerskich usunięto, szkoła kadetka wychowała nowych, dzielnych, patriotycznych oficerów, zniesiono obcą komendę, postarano się o regulaminy trafne, tworzono artylerię i inżynierię wzorową; szczególnie kancelaria królewska wojskowa zasłużyła się celową robotą. Na tej drodze, gdzie Departament Wojskowy zluźował Komisje Wielkie, postępował i Sejm Wielki, który nareszcie usunął bolączkę-raka trawiącego wojsko, brak rekrutacji, którą ciągle jeszcze zastępował dobrowolny zaciąg towarzyski i werbunek (wolny bęben) z wyjątkiem dóbr dziedzicznych szlacheckich, aby pańszczyzna nie cierpiała pod nim; i teraz jeszcze tradycja przeważała, gdy niepotrzebnie szafowano środkami na najkosztowniejszą a najmniej przydatną broń, jazdę, z uszczupleniem piechoty. Nowe jednak wojsko nabrało niebawem ducha i pod jenerałami nadchodzącymi z cudzej służby (Kościszko, Dąbrowski, Poniatowski) wykazało męstwo i poświęcenie i poszło w końcu zdobywać Rzplitą na obcych polach: włoskich, nadreńskich, pruskich, hiszpańskich i rosyjskich;

okryło oręż polski i legiony nową sławą, okupioną najwyższym poświęceniem i wytrwałością, nie cofającą się przed żadną ofiarą. Tak się zamknęły wiekowe dzieje wojskowości polskiej. Jej prawa były zwyczajowe albo normowane przepisami, tzw. artykułami hetmańskimi; były w szczególności bardzo surowe, np. za rozruch koło namiotu hetmańskiego groziła kara śmierci; osobiwszą formą kary było wywołanie z wojska, tj. wyłączenie i degra-

dacja, czasowa albo stała; były przepisy co do bitunku, łupu wojennego, co do targu na majdanie, rynku obozowym; co do kobiet, które jeden wódz dopuszczał, drugi uszy obcinał, wypędzał albo i topił. Dbano o zdrowie fizyczne i moralne wojska. Już Jan Tarnowski w swoim regulaminie („Consilium rationis bellicae“ z połowy XVI w.) wspominał o „szpitalnym, aby ranne królewskim nakładem leczyć, albo też gdzieby wojsko się ruszało, wieżę dał, aby nie ostawali a nieprzyjacielowi w ręce nie przyszli“ (który by ich pozabijał). Zaciągano cy-



August II na czele pancernych.
Kraków, Muz. XX. Czartoryskich.

rulików-felczerów, szczególnie w regimentach cudzoziemskiego autoramentu (dla kompanii i wyższego — dla całego pułku); płatni urzędowo, leczyli nie daremnie. Medyków przy szeregach nie było, gdyż rannych tylko felczer opatrywał; sejm 1775 r. ustanowił ład całej służby medycznej z generał-sztabsmedykiem i generał-sztabschirurgiem na czele. Nad zbawieniem dusznym czuwali kapelani, towarzyszący do obozu wielkim panom, gdyż specjalnych kape-

lanów wojskowych nie było; obozowe kazania dominikanina Birkowskiego mogły istotnie męstwo obudzać i wiarę w sprawiedliwą wojnę utwierdzać. Nad moralnością czuwały dalej owe artykuły królewskie i hetmańskie (Zamoyskiego po Tarnowskim i i.), uchwały sejmowe (z r. 1609 i i.), regulaminy autoramentu cudzoziemskiego; dawniejsze, luźne, zebrał starszy audytor S. Brodowski r. 1753, ogólny kodeks i procedurę karną — sejm r. 1775. Kary były nielitościwe: przepuszczano nagiego delikwenta przez szpicruty (praszczęta), ustawiając 200 i więcej ludzi parami, z różgami, po kilka lub kilkanaście razy; włóczono po majdanie uwiązawszy u nóg końskich kilka razy; wieszano i ścinano, później rozstrzeliwano; za byle hałasy nocne w obozie pacholika wieszano, towarzysza (oficera) stem złotych karano; ucinano rękę lub piętnowano; skazywano na roboty przymusowe; dezercję, bunt doraźnie „na gardle karano”; u nas rzadziej co dziesiątego egzekwowano; później nastąpiła i kara więzienia w areście pułkowym o chlebie i wodzie, z przywiązaniem do armaty; były i kary na pośmiewisko, np. sadzanie towarzysza na kole. Tyczyły się te kary głównie regimentów dragońskich, w kawalerii narodowej skupiały się kary cielesne na pacholikach a sztrafy pieniężne na towarzyszach. Wykonywania kar pilnował „profus” pułkowy i generalny z katem i pomocnikiem. W XVII w. wskutek ciągłych wojen wielki był bezrząd w wojsku, cudzoziemskim nawet; niepłatne — rabowało gorzej niż nieprzyjacielskie; straszne obrazki tej nędzy wystawiali spótcześni, mianowicie Potocki na bezsumiennych przełożonych sarkał: „w dragońskich cienie płaszczach, potrzebni kapitanowi do popisu, na kobyle, którą zjadłszy za tydzień głodem albo mrozem, Nagniósłszy uszy na wale zdycha za obozem”, a kapitan żółd jego zabiera, dzieląc się z obersterem i „wyszedszy knechtem wróci do Prus kawalerem”; za rok się spanoszy. Zob. Wybrańcy.

Wola (wółka), lgota (na Śląsku, niem. *Ellguth*), sloboda na Ukrainie, nęciły osad-

ników. Na korzeniu, na gruncie, np. odwojowanym lasom, zakładał pan osadę, obiecując przybyszom wolność od wszelkich czynszów, danin, robót, na lat kilkanaście; w drzewo wbijano kołki wedle liczby owej wolnizny i co rok jeden wyjmowano. Wole nastąpiły od XIII w. z przybywem obcych kolonistów; było w Rzplitej około tysiąca wól i wólek; rozróżniano je dodatkiem wedle imienia posiadacza, np. Wola Justowska, albo wsi przyległej, np. Wola Niechanowska przy Niechanowie. Obok wól częsta była wolica.

Wolant, lekka suknia w XVIII w.; także zabawa, niby piłka podrzucana rakieta.

Wolność, dawniej *lecieństwo*, serwitut, zawisła od właściciela gruntu. Np. wgon, tj. wolność wpędzania własnego bydła w cudzy las (ograniczana co do przestrzeni i czasu, nie wolno było np. nocować albo wystawiać szałasów w cudzym lesie); wchody albo wstępy w puszcze i wody królewskie, przysługujące okolicznej szlachcie i jej poddanym nawet bez osobnego nadania-przywileju; wolność drogi i ścieżki (do kościoła, targu, przewozu, młyna, do enklawy leśnej); wolność czerpania wody, kąpania; wybierania gliny czy piasku. Wolności ziemne były najliczniejsze przy nie nadto ścisłej gospodarce i z czasem starano się je ograniczać. Z leśnych wolności najważniejsze były, obok owego wgonu i wstępu albo wchodu, żołądź albo żyr w dębinach; z wodnych — pławienie i pojenie bydła, moczenie konopi, pranie, łowienie ryb (ograniczone co do wielkości sieci); wolność przechodu, przegonu. Wolność czasowa gasła przez upływ czasu. Wolności bywały wzajemne i jednostronne, osobiste i dziedziczne. Pojęcia ludowe a pańskie różniły się co do tych wolności znacznie; wzbranianie niejednego użytku (szczególniej w lesie i wodzie) uważał lud jako sprzeciwiające się Bogu i sprawiedliwości, gdy pan na nie nastawał; lud uważał je jako rzecz niczyją, z której sąsiedzi korzystali; właśnie najważniejsza kategoria wolności, wolności ziemne, podpadały pod prawo sąsiedzkie. Wła-



Chłopiec grający w wolanta.

Mal. A. Manyoki, 1733.

Kraków, Muz. Narodowe.



Szczegół z bitwy pod Orszą, 1531.

Klęska Wołochów w XVI w.

Wrocław, Muz. Śl.

ściel dozwalał np. wrębu, ścinania drzew, w oznaczonym miejscu i ilości dla potrzeb własnych, dla stawiania czy oprawiania budynków, na opał, na grodenie, na wyroby stolarskie i kołodziejskie; oznaczał, ile fur wolno było wywieźć w tygodniu czy miesiącu.

Wołoszy (Rumuni) chępli się pochodzeniem od prowincjałów rzymskich, których przeciw z rzymskiej Dacji (dzisiejszej Wołoszczyzny i Siedmiogrodu) wyprowadził cesarz Aurelian r. 275, gdy ich przed napadami Gotów, Gepidów, Jazygów już nie mógł Rzym obronić. Dziwna tego narodu historia: dzieje chowały absolutne o nim milczenie; nagle wyłonili się w XI i XII w., i na Bałkanie, w dawnej Mezji (dzisiejszej Bułgarii), w Macedonii, w Siedmiogrodzie i na wschodnich Węgrzech, mianowicie w komitacie marmaroskim, skąd w XIV w. zeszli do Mołdawii i Bukowiny pod wojewodą Bogdanem; stąd po obu stronach Karpat szerokim pasmem aż do Moraw powędrowali wyłącznie jako pasterze. Słowianie byli ich mistrzami, szczególnie Bułgarzy, którym Wołoszy wszystko zawdzięczali: Cerkiew, ustrój państwowy, język i alfabet, bo aż do XVI w. nie było własnego ich piśmiennictwa, pisali tylko po bułgarsku, a alfabet bułgarski

dopiero po pokoju paryskim (który oba księstwa uwolnił spod władzy tureckiej) zamienili na łaciński. Nazywali ich Słowianie, jak wszystkich Romanów, Wołchami (*Vlach*, z czego węgierskie *Olach*; ruskie *Wołoch* a niemieckie z tego *Wallach*); nie prowincjali to rzymscy, lecz dzicz pasterska, ocalała po niedostępnych górach od Pindu do Karpat Siedmiogrodzkich, która z gockich i dackich tubylców poszła, rodzimy język na narzecze romańskie wymieniła, z czasem z gór zeszła i najpierw na Wołoszczyźnie, później na Mołdawii bajecznie szybko się rozrodziła. Książęta (hospodarowie) wołoscy i mołdawscy uznawali przemijające lennictwo wobec królów polskich, właściwie tylko mołdawscy. R. 1387 uznał wojewoda mołdawski Piotr z bratem Romanem we Lwowie zwierzchnictwo pary królewskiej, przelotnie i Mircea, wojewoda wołoski; r. 1436 hołdował gospodar mołdawski Elias we Lwowie, obowiązując się do płacenia daniny; r. 1485 w Kołomyi gospodar mołdawski Stefan, licząc na polską pomoc przeciw Turkom, w czym się zawiódł. Wyprawa turecka Olbrachta skończyła się niezdarnym oblężeniem Suczawy i wyolbrzymioną później klęską bukowińską r. 1497. W XVI i XVII w. przyszło do groźnych nie-

raz walk o Pokucie (między Prutem a Dniestrem), r. 1531 zwycięstwo Tarnowskiego pod Obertynem; Zamoyskiego zwycięska wyprawa z r. 1600, nieudała Potockich i i. Dopiero w XVIII w. ustała wszelka wojskowa i polityczna akcja mołdawsko-wołoska; trwała nadal kulturalna. Ceniono w Jassach literaturę polską: wypisał logofet (kanclerz) ziem mołdawskich, Miron Kostyn, ojciec literatury rumuńskiej,



Rodzina książąt wołoskich w XVII w.
Cetatuia w Rumunii, klasztor.

„Historię polskimi rytмами o wołoskiej ziemi i mołtańskiej“ r. 1684, a metropolita suczawski Dositej przekładając psalterz r. 1673 naśladował Kochanowskiego. Silniej zaważyły stosunki ekonomiczne. Pasterze wołoscy, rychło z przymieszką Rusi, zawiądnęli górami, zakładali wsi na prawie wołoskim — było to po prostu prawo niemieckie, zastosowane do gospodarstwa pasterskiego; *knez* wołoski, tyle co sołtys niemiecki, zakładał wieś, której gospodarze płacili właścicielowi gruntu czynsze i daninę (zazwyczaj dziesiątą owcę); zarządzili się prawem własnym (wołoskim zwyczajowym), a w końcu rozplynęli w sąsiedztwie ruskim i polskim, zostawiając ślady swoje w imiennictwie miejscowym (gór szczególnie, np. *magura* z rotacyzmem rumuńskim, *r* zamiast *l*; *sichta*; *groń* i i.) i w języku fachowym, owczarskim: od nich poszły żetyca, strąg owiec, bryndza, watra: ogień, koszary i i. Kilka (przeważnie 10) takich wsi wołoskich (z czasem ruskich) skupiało się w „krajnie“ pod krajnikiem, ich zarządcą, zawiśłym od pana; nad krajnikami stawał czasami wojewoda wołoski; ci osadnicy mieli prawną autonomię, zbierali się dwa razy do roku w „zborach“, dla spraw gospodarskich i dla odprawiania sądów kolejalnych wedle

wcale surowego prawa wołoskiego. Sądy wałaskie, w których zasiadali wojewoda wałaski (*wajda*), pisarz i stolnicy-przysięznicy, utrzymały się do końca XVIII w. na góral-szczyźnie, wyrokując w sprawach związanych z pasterstwem i sporami o pastwiska. Znana jest księga rękopiśmienna tych sądów z XVII i XVIII w. Kolonizacja wołoska nastąpiła czasowo po polskiej i niemieckiej, ale objęła te wyżyny,

które owe miały, przyczyniła się więc walcie do rozgospodarowania kraju. W wojsku koronnym, przy kawalerii narodowej, służyły zaciężne rotę (chorągwie) wołoskie, do dwudziestu, jako najłżejsza jazda, z szablą, łukiem (strzelbą) i rohatajną; przedniejsi mieli i pancerze; służyli do niepokojenia przeciwnika, do podjazdów i dostawiania języka; dotrwali do r. 1717.

Wosku, przy nadzwyczajnej obfitości miodu, dostarczały głównie wschodnie połacie Rzplitej i już w XV w. organizowały miasta wschodnie handel woskiem; w osobnych budynkach, woskowniach lub woskobojniach, które bywały zarazem i topniami łożu, topiono i ugniatano wosk, ważono i opatrywano stemplem miejskim, aby fałszowaniu zapobiec, i tak wysyłano do Niemiec i Włoch; na miejscu sprzedawano świece i wota kościelne. W XV w. wiemy o Lwowie, Kołomyi, Wilnie (r. 1492, zabojnicą zwany), w XVI w. o Lublinie i o ich woskobojniach, na które otrzymywały przywileje królewskie i każdy mieszczanin był obowiązany do korzystania wyłącznego z zakładu miejskiego. Magnaci i niektóre klasztory miały u siebie dla potrzeb dworskich i klasztornych własne woskoboje i blechy (bielniki),

O Woźnym i powinnościach jego.

McKoltwiek postiepek Woźnego / táf z strony osoby iáfko wrzedu iego/ náyduie sie w Statuciech y Piáwie Koronnym dostátecznie opisány: iednáfke iż wiele sie táfich znáyduie / ktorzy o powinnościach wrzedu swégo niewiedza/te powinności ich tym prawem opisujemy y wstáfiamy. 1. Naprzód aby káfdy Woźny był osiáfł y wolna osoba/ przynamniej wprzywilejowania / záf cymby bédac sui iuris, nikomu in fauorem nie czyniac / powinności swéy dogáfzać mogli. gdfcyby iednáf osiáfł być nie mogli: tedy powinności żadney odpáfawować nie ma bez dafu Szláhciców/ ábo iednego przynamniej / w téjże ziemi osiáfłych: bo táf káfciemy wkrzwdzoni/ swéy krzwdy wponimie y demowić sie móże: y táf Statut dawny Káfjmirzow wéjy.

O Woźnym.

Ieśliby Woźny/ku żywłwości iedney stronie, nie zeznal w Sadzie co mu druga strona okázowała ná widzeniu/ ábo ná coby był wzięty z Práwa/iná czerby zeznal niží widział: Tedy táfowy Woźny/ ieśliby przez one strone/ ktoréby wozynil krzwdę / z hécia świáfłkow był pokonany / w Sadzie Siemłim/ ábo Grodzłim / záf pozwym na byc z wrzedu zrucon / á ná twar zzy ná wiecny znáf iego fałszu ma być przepalony y przystłowan: A iego táfie fałszywe zeznanie/ nie niema bédzić oney stronie / pizciáfko ktoréby było wozynione. A ieśli téż Woźny bédzie miał szloba ná widzeniu Komornikáf/ Podkomorzego y Szláchtę/ á z nimiby ono widzenie odpáfawował y w Sadzie zeznawał / pzećiw táfciemu nie idzie tá wstáfaw y wináf. A ieśliby téż stronáf záfawáfca temu fałsz / nie dowiodłaf tego: ma być káfzana w winie dżiesiáfci kóp temúz Woźnemu ku záfpláceniu.

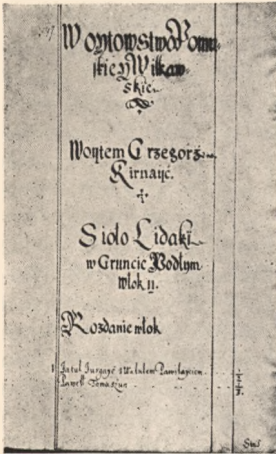
„O woźnym i powinnościach jego“.

„O woźnym“.



Pieczęć wójtowska
krakowska z XIII w.
Kraków, Arch. Aktów Dawnych.

przez wojewodę, miejscowy lub generalny (na całe województwo), wręczał pozwy, zeznawał



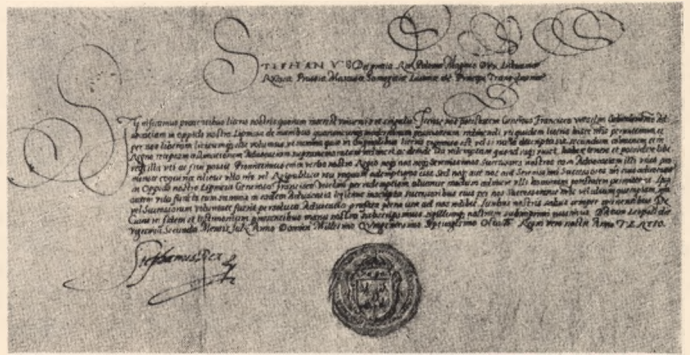
Księga wójtowska
z XVI w.
Warszawa, Arch. Główna.

relacje przed sądem, odbierał przysięgi (otrzymując „przysiężne”), obdukował rany i zabójstwa (zatrzymując szaty zabitego), ogłaszał na rynku i placach uchwały w imieniu i z rozkazu królewskiego; nieobecne go wywoływał u słupa sądowego, w opustoszałym mieniu wtykał pozew w drzewo i w najbliższej wsi czy parafii o tym oznajmiał; brał udział przy spisывaniu inwentarzy, przy intromisji (wwiązaniu) i zdawał przed sądem sprawę o jej prawidłowym przebiegu, miewał stale jednego lub dwu świadków ze szlachty; wojewoda go karał (np. gdyby kogo pozwał bez nakazu sędziego) utratą urzędu i mienia oraz piętnowaniem i strzegł przeciw wszelkiemu ukrzywdzeniu. — Woźniki, konie powozowe. — Woźnice dominikanów i bernardynów, przybywszy na kapitułę zakonną, wybierali spośród siebie na marszałka woźnicę prowincjała czy przeora miejscowego, dwóch patronów i instygatora, i przeprowadzali rewizję, za wszelkie nieporządki karząc winnego plagami.

Wójt, advocatus, Voigt
niemiecki, prezydent

np. Braniccy w Białymstoku, Tyzenhauz w Grodnie i i. R. 1793 wywieziono z Gdańska niemal 6.000 kamieni wosku polskiego.

Woźny, ministerialis, sługa sądowy mianowany i postrzygany (*tonsuratus*)



Nadanie prawa wykupienia wójtostwa
w r. 1573.
Bibl. Jagiellońska.

miasta niegdyś a zawsze sądu ławniczego, zwykle osadźca miasta (lokator jego), zob. Miasta. Wójt był dziedziczny ale z powodu stałych sporów z radą miejską starała się rada o wykup wójtostwa, po czym wybierała wójta spośród rady lub ławników. Wójtami nazywano od XVII wieku



Wójt.
Rys. M. Stachowicz, ok. 1815.
Gabinet Rycin P. A. U.

także sołtysów wiejskich i ta nazwa zesłała do wsi; taki wójt wiejski miewał i podwójciego, który go zastępował.

Wwiązanie, intromissio, było nieodzowne przy zmianie właściciela; nie wystarczało samo np. objawienie woli. Winno być dokonane jawnie, przy obecności obu stron, dotychczasowego posiadacza, nowego nabywcy (i sąsiadów dla możliwych zarzutów, które podnosili na miejscu lub w pewnym terminie) i woźnego (ze świadkami, szlachtą). Od zwołanej gromady odbierano przyrzeczenie posłuszeństwa nowemu panu, obchodzono dalej granice, spisывano inwentarze itd., przy

O wwiązaniu.

Kiedy kto nabydzie imienia iakiego teżącego dziedzicznego / albo dziedzicznego tytułem / albo zastawnym / albo iakimkolwiec innym obyczajem (z potrzecy Prawa) y zwróci w Księstwie Mągowickim w Roku 1531. od Nie-dziele Reminiscere, która jest wtórtą w Pości wstąpiwszy w używanie wójtego) przez Wójtego Ziemińskiego swego własnego Powiatu / od Drzewa wójtego / ma być wwiezion y wwiązany w takowe imienie nabyte iakim: aby żadnemu nie była tajemna nowego Pána w onym imieniu possesysa / Ktoeby sie iakie prawo albo interesse mienil mieć do niego. Ktore to wwiązanie Wójtego onego zeznania / ma być pierwej solenniter obwołane y pus-bliwowane / aby ku wiadomości ludzkiej / a zarządził tego Ktoeby siemienil mieć iakie prawo albo interesse do tegoż imienia / przyszło: a potym ma być zapisane y wwiezione w Akta Ziemiście albo Grodzkie /

O wwiązaniu.

Konstytucje, 1616.

Bibl. Jagiellońska.

czym dawniej nie obywało się bez procedurów symbolicznych: nabywca siadał na gruncie, uderzał stopą o ziemię. Wwiązaniu towarzyszyło zrzeczenie, *resignatio*, czego pozbywca dokonywał słowem i symbolami: zeskakiwał z gruntu, doręczał nabywcy część ubioru, np. czapkę lub płaszcz, podawał mu zieloną różgę albo pił wodę zrzeczenia, pierwotnie na miejscu, później przed sądem. Po dokonanych wwiązaniu zdawał woźny sprawę przed sądem o prawidłowym jego wypełnieniu, co wpisywano do księgi sądowej i dopiero od tej chwili biegła dawność ziemską

na korzyść nowego nabywcy; jeśli on jednak w terminie tej dawności nie objął dóbr w posiadanie, tracił do nich prawo, bo prawo polskie wymagało, aby posesja była „actualis et realis”; tytuł prawny sam istniejący bez wwiązania zatracalsię. Wwiązanie nie było potrzebne przy sukcesji potomstwa albo gdy siostry rezygnowały z dóbr na korzyść braci lub krewnych; nie wwiązano oddzielnie w młyny i karczmy. Było potrzebne, jeśli spadek odchodził na krewnych bocznych („successio extranea”).

Wybrańcy, wybraniecka piechota łanowa Batorego, zob. Wojsko. Na starostów i dzierżawców królewskich, którzy by wybrańców na posługę Rzplitej nie puszczali lub ich do robót czy podatków przymuszali, uchwalono r. 1616 karę 500 grzywien. Wybraniec pół roku miał się utrzymywać własnym kosztem, po czym pisarz polny miał mu płacić po kopie groszy miesięcznie. Przeciw najazdowi szwedzkiemu r. 1655 uchwalono wyprawę piechoty łanowej ogólną: z 15 włók albo łanów stanąć miał jeden pieszy zupełnie wyekwipowany, z żywnością na pół roku, z wozem jednym na pięciu, co rozciągnięto nawet na miasta po haniebnej kapitulacji pod Ujściem za zdradą Opałńskiego. Uniwersał tyszowiecki z 31 grudnia tegoż roku nakazywał z każdych 5 łanów jednego zbrojnego konnego a z każdych 16 dymów jednego pieszego z muszkietem. R. 1676 przeciw groźbie nowej tureckiej uzyskał Sobieski wyprawę dymową jednego pieszego z 20 dymów, uzbrojonego i umundurowanego przez obywateli

bez uciemnienia poddaństwa. Te wyprawy dymowe, rekruci, zasilały oddziały dawne lub tworzyły nowe. Oprócz tego egzekwował król wystawienie piechoty wybranieckiej. Po traktacie żórawińskim zredukowano komput wojska na 12.500 w Koronie, 6.000 na Litwie, rdzeń zawodowego żołnierza. Za Augusta II komput wojska koronnego, zasilanego wyprawami dymowymi, przewyższał 30.000 ludzi; litewskie było zupełnie zdeorganizowane. R. 1726 zastąpił nowy „regiment łanowy” piechotę wybraniecką; płacono zamiast tego po

sto złotych z łanu wybranieckiego. Konfederacja barska, powołując się na Tyszowce, nakazywała „wyprawy porządne” jednego pieszego z 10 poddanych i jednego konnego z 10 włók i dymów szlacheckich, gdy dobra królewskie miały wystawiać jednego pieszego z łanu lub konnego z trzech, z pełnym upatrunkiem i lennngiem. Sejm Wielki uchwalił r. 1789 po-

bór rekruta: z dóbr królewskich i duchownych jednego żołnierza na 50 dymów, ze szlacheckich i na 100, liczby śmiesznie niskie, dałyby 8.000 ludzi. Kościuszko kazał brać jednego pieszego na 5 dymów, a konnego na 50, uzbrojonego i umundurowanego; napływ „wolontariuszów” był bardzo znaczny, szczególnie do strzelców.

Wychowanie średniowieczne było trybem ściśle tradycyjnym, tj. córka wkładała się za wzorem matki w rolę przyszłej gospodini (innej nie znała, zamknięta w domu), a syn za wzorem ojca-nieuka uczył się, jeśli rycerz, praktycznie swego rzemiosła, szedł zaś do szkoły, jeśli stan duchowny obierał. Mieszczanin przechodził od początkowej szkółki do rzemiosła lub handlu, wyjątkowo do wyższej szkoły katedralnej dla przyszłego notariatu-pisarstwa. Dla obu, szlachcica i mieszczanina, była szkoła mordownia, tym groźniejszą, im dawniejsza: wystarczy przypomnieć św. Wojciecha, który za niedouczenie się lekcji pod różgami daremnie w trzech językach o litość błagał! Nieuctwo było ogólne: jeszcze w XVI wieku byli niepiśmienni dygnitarze, a około r. 1641 nierzadki był szlachcic, który wymawiał się od podpisu nazwiska stereotypowym bólem ręki.

Wybrańcy.

Chac Wybrańce w dobrach Należy w dobry y dawny porządek wprowadzić. Poślanawiający aby razem po wszystkich dobrach Należy / z których ienofolwiek wychodzą Wybrańcy Comm.ij; a z Cancellaryey Należy dana była Drzednikom Ziemstom Woiewodztw Ziem tych / w których ienofolwiek Należy sa / z których ienofolwiek Wybrańce wprowadzić / aby i Commisarye pła m. inquisicya łanow / z których i Wybrańcy służyć powinni / uczynili; także aby y to inquirowali / gdzie się te łany podział / i też; gdzie i inquisicya rozdane / abo od Starostow do folwarkow swych przysłacone. A gdy taka inquisicya na przyszłym Seymie przed Starostami tej Rzeczyposp. czytana będzie / wolno będzie Rzeczyp: te ich służyć bez wturzenia ich samych / y bez wturzenia walczywego dalek. an. przychodzeniem do obozu ludzi na piemadze obrocie / z których ienofolwiek Należy zaciągnąć mogła porządna y służyła piechota.

Konstytucje, 1616.

O wybrańcach.

Bibl. Jagiellońska.



Nauka czytania z pomocą różgi.

Muczkowski.
Zbiór drzeworytów.

Mimo to podniósł się poziom dzięki szkołom akademickim, dysydenckim i jezuickim bardzo znacznie. O wychowaniu samym nie można tego powtórzyć. Konsolacja — jak nazywano eufemistycznie żonę z dziatwą — stawiała się nieraz konsternacją; dzieci nie były darem, lecz ciężarem. Bogatym przyświecał ideał: dla podtrzymania splendoru rodu nie drobić schedy między więcej synów i ożenić jedynaka z jedynaczką, bez żadnych innych względów. Tak złamał wojewoda Stanisławski los ukochanej jedynaczki, wydając ją za jedynaka Warszyckiego (syna pana krakowskiego), potwora-pokrakę, okaz zwyrodnienia magnackiego. Jedynaka wychowywano starannie; dalsze dzieci (karmione jak i jedynak przez mamki, nie przez matki) spychano na folwark, nie znosząc pisku dziecięcego; gdy podrosły, oddawano córkę do klasztoru, syna ojciec kształcił prywatnie najpierw, ciesząc się z bujnego temperamentu synka, aby go później w jakimś dworze ulokować po przebyciu byle jakich kursów jezuickich. U ludu księża w XV i XVI w. strofowali to spędzanie płodu częste, to nieostrożne zaduszenie niemowląt w łóżku; nieraz podrzucano też dzieci albo topiono. Misjonarz Francuz, ks. Baudouin, przejęty litością zebrał za Sasów składki na dom podrzutków, który co raz rozszerzać wypadało; było w nim koło wysunięte na ulicę, w które dziecko wkładano, pociągawszy za sznurek z dzwonkiem; wychodziła siostra miłosierdzia i brała dziecko; gdy nadto wiele dzieci podrzucano, chwyciła straż podrzucających; jeśli się okazało, że to kobieta zamężna i ma sposoby do życia, wyganiano ją z dzieckiem; jeśli wolna a biedna, brano ją do domu i dodawano drugie dziecko do karmienia. Rodzice majątni umieszczali w szpitalu dzieci za umówioną opłatą; czasem rodziły tam panie i zostawiały dzieci za taką opłatą. Małeństwo uczyły siostry miłosierdzia początków, potem uczyły dziewczęta szycia i robót; chłopców nie uczono: rozbierali tych wychowanków panowie do służby a majstrowie do rzemiosł, bo nadał im August III „privilegium honestatis“, że dzieci wychodzące z tego szpitala są pocziwe i można je za pisemnym świadectwem szpitalnym przyjmować do każdego rzemiosła. Wychowanie bywało u dysydenatów staranniejsze, bo przykładano się pilniej do studiów i prowadzono skromniejszy tryb życia, mniej gwarny i bardziej rodzinny, z poczuciem większej odpowiedzialności. Często



Karta tytułowa
„Książ o wychowaniu“
Lorichiusa, 1558.
Bibl. Jagiellońska.

wahało się wychowanie między zbytnim rozpieszczeniem (u magnatów, np. takiego Panie Kochanku) a zbytnią surowością; szczylił się W. Potocki, że nigdy żadnego ze swych dzieci różgą nie ukarał, był on jednak wyjątkiem, jak i to, że ich trzech braci nic nigdy nie pokłóciło. O szanowaniu człowieka nigdy mowy nawet nie było: służba i chłopstwo całowali w ręce dzieci pańskie; syn przed rodzicami ugiął kolano, córka oba; syna uczono starannie, przed kim plackiem paść, kogo w ramię czy w rękę całować; największego respektu uczono wobec duchowieństwa. Jezuici znacznie więcej, pijarzy mniej, wpływali Sodalitą Mariańską (zob.) na podniesienie moralności, bo skoro *tyro* (nowicjusz), karany klęceniem za drobne przewinienia, w „sodalitas“ wpisany został, podlegał ostrej dyscyplinie moralnej; za ciężkie przewinienia (np. uwiódł dziewczynę) sto batogów i wyrzucenie z bractwa, co się równało banicji moralnej; za złe, zepchnięcie między tyronów klęczących; sam fakt, że się było Sodalis Marianus, ręczył poniekąd niedwuznacznie za moralność osoby. Wciągano zbyt rychło młodzież do „publiki“ na sejmiki po 18. roku życia; niedowarzone głowy rościły sobie prawo do zakrzykiwania rozumniejszych, tym bardziej że

opływanie w przywileje, niedościgłe dla szlachty innych krajów, słuszną dumę budziło. Zaślepienie ojców dzielili synowie, lekko wążąc naukę i doświadczenie, nie wynosząc ze szkół nic dla życia, oprócz frazeologii łacińskiej i przykładów republikańskiej cnoty, tj. owego „se opponere“ przeciw zmorze „absolutum dominium“ a gardłowania za złotą wolnością. Talentów towarzyskich uczono córki, śpiewów, tańców, byle jakiej muzyki, szycia i haftowania na stębenku i krosienkach; czytania a szczególnie pisanie nie polecano z obawy nadużycia korespondencji w amorach; utrzymane w karności i korności, nie znające alkoholu pustoszącego świat męski, ani innych wybryków, wrodzonym dowcipem-instynktem górowały nad mężczyznami; poważne matrony były nierównie liczniejsze niż poważni starcy, żyły też dłużej i były zdrowsze. Pytano o ród; kto go (ją) rodzi, rozstrzygało nieraz, mianowicie przy konkurach. Długosz podjął się na cztery wieki przed nowoczesną charakterologią charakterystyki najznacniejszych rodów szlacheckich. — Czy cała trafna? Późniejsze źródła wyjątkowo coś dodawały, np. że Śrzeniawici do łez skłonni; szalona pycha,



Alegoria wychowania:
„Najpierw wędzidło”.
Lubomirski, Adverbiorum, 1688.
Bibl. Jagiellońska.

stopniująca się do maniactwa, nie tylko u Jabłonowskich razila; słyszymy niejedno podobne o Czapskich, Radziwiłłach, Rzewuskich (Sewerynie) ii., a nie brakło degeneratów, skarlałych czy schłopiałych. Opiekunowie byli obowiązani starać się o wykształcenie pupilów, posyłać ich do szkół, tamże utrzymywać; w tym celu mogli nawet wedle korektury pruskiej sprzedać dobra ziemskie pupila. Nie umiejący pisać musiał do sporządzenia zapisu czy testamentu wzywać więcej świadków niżeli piśmienni; jeśli testator sam pisał testament, świadków nie potrzebował; tak ceniono naukę. Literatura wychowawcza przedstawiała się nieźle, nie wiemy tylko, czy była dostatecznie czytana. Zaczynał ją dłuższy nieco wiersz Złoty o zachowaniu się przy stole, rzecz arcyważna wobec braku widelców i łyżek w średniowieczu, ciekawa dla hołdu złożonego płci pięknej, nader cennego dla charakterystyki towarzyskiej Polski. Wiek XVI dał w dziedzinie pedagogicznej i tłumaczenia, i rzeczy oryginalne; tłumaczone dotyczyły trybem renesansowym głównie książąt i dworzan, np. słynna przeróbka z włoskiego na ład polski „Dworzanina” Górnickiego z Castigliona, Seklucjana ekonomiczna książeczka, Kwiatkowskiego tłumaczenie z Wergeriusza „Książeczek rozkosznych o pocziwem wychowaniu dziatek” (z XIV w., ale owianych nowym duchem), Koszuckiego dzieło R. Lorichiusa „O wychowaniu i ćwiczeniu każdego przełożonego”, H. Schottena „O cnoście albo żywocie człowiekowi przystojnym”. Do oryginalnych pism należą Glicnera „O wychowaniu dzieci” (uwzględnia wyłącznie mieszczaństwo i chów jego dziatek, wyjątek w naszej pedagogii), dwa dzieła Rejowe: jedno wierszem, bardzo wolna przeróbka słynnego „Zodiacus vitae” Palingeniusza, odbiegające daleko od ideałów mędrca-ascety włoskiego, „Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego”; drugie prozą, „Żywot pocziwego człowieka”; pocziwym człowiekiem jest naturalnie tylko szlachcic, „bene natus et possessionatus”, gospodarz zadomowiony, nie rycerz, który tylko przygod-

nie, w młodości, sił swych państwu na czas używał, aby po takiej czasowej służbie zupełnie się w domu zakopać, niepomny, że Rzplita właśnie tylko nim stała. Olbrzymia alegoria mieszczanina Klonowica, łacińska epopeja dydaktyczna p. t. „Victoria Deorum” w kilkunastu tysiącach heksametrow, protestowała przeciw wyłączności szlachty, której samo

urodzenie zapewniało dostojęństwa i przywileje, od czego był wyłączony każdy, kto się nie mógł herbem wykazać. Były i rękopiśmienne podobne nauki, np. Balińskiego, ale te pokryło milczenie. W XVII i XVIII w. nie brak podobnych dzieł; tu należałby i przekład Petrycego „Polityki” Arystotelesa, z wycieczkami przeciw niedbalstwu jednych a nierozumie drugim. Instrukcje ojcowskie o wychowaniu synów kryły w sobie nieraz prawdziwe perły pedagogiki szlacheckiej, zwłaszcza instrukcje Jakuba Sobieskiego dla synów Marka i Jana, nie były jednakże dostępne szerszej warstwie. W drugiej połowie XVIII w. literatura pedagogiczna tłumaczona i romans obyczajowy Krasickiego i i. zwalczały przesady wychowania i sarmatyzmu. I w tym wieku najgłębsze dzieło pedagogiczne, St. Konarskiego, nie mogło wywrzeć ogólniejszego wpływu, gdyż zamknięte w formę ustaw zakonnych dla pijarów nie doszło do rąk szlacheckiej publiczności. Dla niej wydawała Komisja Edukacyjna broszury i książeczki, ale zalała się na brak poczytności.

Wyderkafy, wyderki, były wymysłem średniowiecznym, aby ominąć fatalny zakaz „lichwy”, tj. brania procentów. Kapitalista, szczególniej mieszczanin, kupował niby grunt, w istocie czynsz, bo dłużnik mógł każdej chwili wierzyciela spłacić zwracając ową sumę, wierzyciel natomiast nie mógł nigdy wypowiedzieć kapitału; od tej możliwości odkupu nazywano cały proceder *Widerkauf* po niemiecku. R. 1635 ustanowiono ów procent na 7%; była to najpospolitsza forma kontraktu w Rzplitej. Dobra ziemskie można było również sprzedać z warunkiem, że sprzedającemu wolno odkupić dobra za zwrotem sumy, ale tu już nie było



Alegoria wychowania:
„Aby żyć dobrze”.
Lubomirski, Adverbiorum, 1688.
Bibl. Jagiellońska.

mowy o procencie, był to raczej prosty zastaw.

Wydzielnictwo prawo koronne nie znało, znało tylko niegodność dziedziczenia, wywołaną przez występki (nastawanie na życie rodziców, krewnobójcy i ich potomkowie; potomkowie krewnych, którzy świadomie zawarli nieprawne małżeństwo; kobieta pozwalająca się porwać). Odwrotnie Statut litewski nie znał niegodności spadkobiercy, za to jego wydzielnictwo z siedmiu przyczyn (np. nieodpowiednie postępowanie dzieci wobec rodziców; córka nierządnic; dzieci trwające w herezji). Nie dotyczyło rzeczy, których w chwili wydzielnictwa spadkodawca nie posiadał, chociaż je później nabył. Część syna wydzielonego przypadła braciom lub dalszym krewnym, w prawie kor. w razie niegodności dziedziczenia.

Wygodzenie było umową, za którą oddawano na oznaczony w umowie czas konie, szaty i i. w bezpłatny użytek potrzebującemu, który winien był zwrócić na termin rzecz nie naruszoną albo jeżeli niszczała, wynagrodzić szkodę przez oddanie rzeczy równej wartości, jeśli nie takiej samej. Umowa podobna polegała na dobrej wierze, tak że można było nie wymagać do niej urzędu; przypadkowe szkody wynagradzano polubownie; odstąpienie w użytek osobie trzeciej wymagało zezwolenia właściciela; rzeczy wygodzonej używano tylko



W komnacie z wykuszem.
Muczkowski. Zbiór drzeworytów.

w potrzebie własnej, więc nie dla zarobku. Wygodzeniem nazywał lud zwykłą pożyczkę.

Wygon, skotnica, włoka przy lokacji wsi, wydzielona na wspólne pastwisko; także i przegon dla bydła między rolami.

Wykus, w zamku obronnym występująca z murów strażnica, opatrzona otworami dla śledzenia nieprzyjaciela; w nowszych czasach używano

na przybyłe budowle do wyglądu na ulicę, szersza i głębsza niż średniowieczna.

Wymowa, kaznodziejska, sejmowa i polityczna, sądowa okolicznościowa (w najszerszym tej nazwy znaczeniu, a więc rodzinna na wesela, pogrzeby itp. i publiczna na wjazdy, szkoły, uroczystości wszelakie), nabrała w XVII i XVIII w. osobliwszej, tj. sarmackiej cechy, której się w drugiej połowie XVIII w. powoli pozbywała. W Rzplitej demokratycznej, gdzie sejm jedyny nią rządził, a sejmem istotnie czy pozornie, przy impulsywności charakteru narodowego „swada” trzęsła; w społeczeństwie nader gościnnym i towarzyskim, a przy tym rozmiłowanym w ceremoniach, grzecznościach, submisjach — mowa, której wymowa, retoryka, uczyła, nabrała znaczenia obcego państwu absolutnemu, społeczeństwu na klasy rozdzielonym, sztywnym, niewylewnym. Gdy wymowa polska już się w najlepsze rozbijała, w Moskwie np. nikt jeszcze i pojęcia o niej nie miał najlżejszego. Do rozgadania, do gadatli-



Dwa wykusy z XV w.
Collegium Maius w Krakowie.



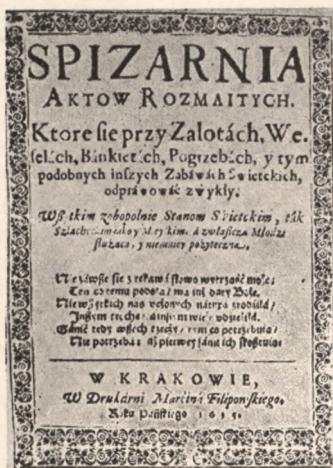
Wykus.
Szczegół z ołtarza Mariackiego Wita Stwosza.

wości wręcz przyszło dopiero w w. XVI, w ciągu sparlamentyzowania Rzplitej. Ze średniowiecza żadnych mów nie znamy; co Długosz podawał, było jego konceptem; z XIII i XIV w. pozostały tylko, jeśli kazania łacińskie pominiemy, dwie próby polskich, odmiennych tonem i stylem. Dopiero z XV wieku ocalało, prócz mnóstwa kaznodziejstwa łacińskiego najrozmaitszego waloru, oryginalne kazanie polskie — ale ten dział pomijamy, dla jego odrębności. Wymowy uniwersyteckiej mamy pewne próby; była ona scholastyczna i gubiła się w takich ogólnikach, że można by nią przy byle podobnej okoliczności kogokolwiek raczyć. Zachowały się mowy polityczne z poselstw dyplomatycznych, np. Jana Ostroroga, gdy w imieniu króla nowemu papieżowi obediencję składał, mowa tak nacjonalistycznie chępliwa, że protest włoski wywołała. Najlepszą mowę w materii publicznej wygłosił Jan z Ludziska, witając w murach uniwersytetu krakowskiego młodego króla i tusząc, że położy on koniec udrękom chłopstwa. Mów sejmowych a raczej sejmikowych nie ma z XV w.; przypuszczamy, że były ściśle rzeczowe, tj. innego zakroju niż owe z wojny kokoszej, które w przybliżeniu ze sprawozdania Orzechowskiego znamy. Wiek szesnasty nie wyodrębnił jeszcze typu polskiego od europejskiego; tak samo rozprawiano wszędzie. A. Frycz-Modrzewski i Orzechowski posługiwali się formą mowy, przemowy do senatu czy narodu, dla traktatu politycznego, zwalczającego niedobory wewnętrzne lub wylbrzymiającego niebezpieczeństwo tureckie. Od połowy wieku coraz liczniejsze i obszerniejsze diariusze sejmowe streszczały ważniejsze przemowy, które w ustach niejednego z dysydentów biblijnym czy ewangelicznym przejętym namaszczeniem, przez wciąganie Boskiej Opatrzności rację polityczną spaczały. Już zaczynało się przewlekane rzeczy, już pojawiały się, acz na razie nieliczne, wtręty, luźne słowa łacińskie. Mowa pogrzebowa Kochanowskiego na pogrzebie brata krótkością, rzeczowością i prostotą nie znała jeszcze owych kadzideł, w które panegirycznym trybem wieku szczególnie przedmowy do byle dzieł, dedykacje mecenasom zaczynały obfitować; list Modrzewskiego do Zygmunta Augusta odbijał od podobnych uniżoności, godny zrównoważonego, poczuwającego się do swej godności męża, czego nie powtórzymy o Orzechowskim. I w kaznodziejstwie,

czy Skargi, czy Rejowym lub Żarnowczyka, ton podobny, szlachetny, nie sadził się na żadne sztuczki czy dziwactwa, naturalny, renesansowy; szkoła Sturmowa jak i jezuicka piastowały ten sam styl. Na to należy zwrócić uwagę, ponieważ w drugiej połowie wieku wszyscy mówcy przechodzili już szkołę humanistyczną, czy gimnazjów dysydenckich, czy kolegów jezuickich, coraz liczniejszych, coraz tłumniej odwiedzanych. W tych szkołach o jednym na całą Europę (o Wschodzie nie ma mowy) planie, tj. jezuickiej „Ratio studiorum“, obowiązywało

jako podręcznik, jak Alwar w nauce łaciny, tak w nauce „retoryki“ znakomite dzieło jezuity Soariusza „De arte rhetorica libri tres“ z r. 1560 (wydań w Polsce było co najmniej 35; wszystkie nie zmienione, gdy Alwara najdowolniej przerabiano), wykład treściwy, oparty wyłącznie na Ciceronie (i Kwintylianie), odpowiadający najciślej wymaganiom humanistycznym. Ale po renesansie nastąpił barok, który wdarł się naturalnie i do wymowy i na niej swe piętno wycisnął; styl napuszony, dziwaczny, goniący za efektem zajął miejsce proste, naturalnego wykładu, a z każdym lat dziesiątkiem wzbierała fala i „erudycji“ niepotrzebnej, i brzydkiego szpe-

cenia polszczyzny łaciną. Tylko wymowa kościelna, a poniekąd i weselna, dla słuchaczek nie umiających po łacinie, wystrzegająca się „makaronizmów“ kaleczących język narodowy, podobnie jak francuski współczesną niemczyznę. Lata 1650 do 1750, to rozkwit nowego stylu „sarmackiego“, który Soariusza niby jeszcze wyznawał w teorii, w praktyce zaś z nim się zupełnie rozchodził. Szumność, nadętość, sztuczność, rozwlekłość rozpanoszyły się, a podupadająca szkoła pielęgnowała te przywary. Nie brakło nigdy w szkołach, jak jezuickich tak i pijarskich, nauczycieli o lepszym smaku i większej prostocie, ale nie oni nadawali ton retoryce szkolnej, która z ław szkolnych powędrowała do sejmów i sądów, chociaż tam rzecz sama nie dopuszczała np. aluzji herbowych, na których opierała się cała wymowa okolicznościowa, jak najsluszniej makaroniczno-panegiryczną przezwaną. A trzecia jej cecha to niesłychana gdzie indziej gadatliwość; przerażająca np. w ceremoniale weselnym, gdzie każdemu szczegółowi od zaręczyn do pokładzin towarzyszyły przemowy, dziś jeszcze szczerkawo ocalałe w ceremoniale ludowym. I skarżyli się już w XVII w. obcy na gadulskich:



Karta tytułowa
podręcznika retoryki, 1635.
Bibl. Jagiellońska.

gdzie obcy pięć słów zużyje, Polak pięciuset wymaga. Sądzone, że wymowy jak poezji można się wyuczyć, więc dyktował profesor retoryki i poetyki wszystkie sztuczki, co adepta na szczyty Parnasu wywodziły, bo i wymowa niedaleko od „floryzowania i koloryzowania” stroniła. Już w pierwszej połowie XVIII w. ludzie pod wpływem francuszczyzny gardzili po prostu tym stylem szkolarskim, który się w podręcznikach, wzorach listowania, zbiorach mów przeróżnych utrzymywał, a gdy Konarski rzecz o poprawie stylu wydawał, uzyskał dla niej aprobatę zupełną od jezuitów i na nią się powołał. Że się znaleźli obrońcy starego stylu (Wieruszewski, Malczewski, Grodzicki), nie dziwi wobec zastarzałości błędu (Bystrzonowski wydawał jeszcze ciągle „Polaka sensata w liście” itd.); ci biadają, że nowatorzy myślą o sztuce bez sztuki, wprowadzają retorykę odartą z przepisów, gołą; zwrotami, którym skażenie wymowy Konarski zarzucał, zachwycał się właśnie Grodzicki, podnosił piękno i subtelność, ale w końcu i Malczewski przyznawał: niech oni swego przekonania używają, niech wybaczą jednak i naszej pracy. Jeszcze „Monitor” Bohomolcowy wprowadzał długi list Staruszkiewicza, skarżącego się na zupełne zaniedbanie dawnych kwiatków wymowy; wymowie sarmackiej jak i starej filozofii, nowy duch oświecenia, po kolegiach jezuickich i pijarskich piastowany, koniec uczynił. Wymowa Sejmu Wielkiego grzeszyła już tylko rozwlekłością, niepotrzebnym przytaczaniem obcych materii a przede wszystkim tym, że traciła z oczu cel jedyny, skupienia wszelkich sił, niemarnowania rozpraw na szczegóły nieważne.

Wypraszenie od kary śmierci, obyczaj obcy, w XVII i XVIII w. praktykowany. Przestępcę idącego na rusztowanie ocalała kobieta, rzucając nań chustę, jeśli ślubował, że ją pojmie za żonę. Nierównie rzadziej zdarzało się podobnie z przestępczynią, którą mężczyzna, często kat właśnie, tak ocalał.

Wyprawa, paraphernalia, należała się córce przy wyjściu za mąż, obok posagu. Na wyprawę, zwaną w prawie miejskim geradą, składały się ruchomości przeznaczone dla jej własnego użytku, gdy posag pieniędzmi wypłacano. Wyprawę nazywano i reformacją, szczególnie jeśli ją w pieniądzach uiszczano. Wyprawą panną nazywano niby ochmistrzą młodą, która otrzymywała dokładny inwentarz wyprawy i była odpowiedzialna za staranny nadzór nad

garderobą całą młodej, stawiała się jej powierniczką i jeśli nie wyszła za mąż, do śmierci zostawała przy pani i jej dzieciach.

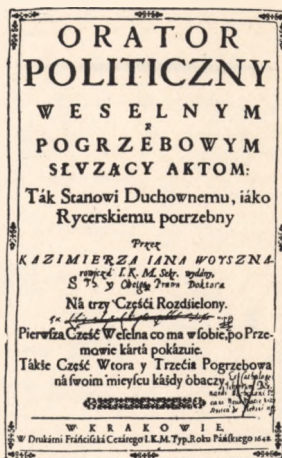
Wyrwany, taniec, odmiana „wielkiego” (tj. poloneza), przy czym po kolei z tańczących wyrwywała się para, odśpiewywała „na trakcie” piosnkę (niby krakowiaka) i znowu w kolej wkraczała.

Występek pociągał za sobą publiczne i prywatne ograniczenia co do osoby, nie mogącej piastować urzędu, posłować, być opiekunem itp., póki wyrok nie był zniesiony. Miał oczywiście skutki materialne, bo występny bywał wydziedziczany, on i potomstwo jego, żona występna traciła i posag, i wiano (np. która dała się porwać); występny ojciec tracił władzę ojcowską; rzeczy występkiem nabytych (skradzionych, występnych) nie mógł Żyd brać w zastaw; posiadanie ich (wedle korektury pruskiej) nie prowadziło do dawności.

Wyścigi istniały od prawnieku. Znaczna część ruchomości po zmarłym szła na tryznę, tj. igrzyska urządzone w rodzie, z których główne były właśnie wyścigi końskie, z nagrodami-zakładami, znaczniejszymi dla pierwszych, co mety dopadli. Wincenty Kadłubek bąkał niemożliwe rzeczy o wyścigach o koronę(!), które sam zmyślił wedle antyku, jak i inne kawały pseudotradycyjne pierwszej księgi

swjej kroniki. Wobec braku ducha sportowego nie budziły jednak wyścigi ogólnego zajęcia. Urządzali koniarze książęcy, dalej młodzież szlachecka w gościnie czy w obozie, takie biegi w zawody, czasem o zakład lub nagrodę jakąś, którą otrzymywali pierwsi, gdy ostatniego kpinami i świnia zbywano. „Lekarstwa końskie” uwzględniały stale, jak należy chować konia do zawodów, jednakże stosowały się one do źródeł obcych.

Wyświecanie, kara w prawie miejskim dla rzezimieszków i nierządnic. Po ogłoszeniu wyroku chłostał kat winnego u pęgierza na rynku i wyprowadzał go za bramy miejskie w otoczeniu butłów-siepaczy z pochodniami w rękę, ćwicząc delikwenta. Wydzwaniano natomiast, gdy wyklęty uchodził z miasta, gdyż póki jego obecności nie odbywała się służba kościelna (nawet chłopom przysługiwało prawo opuszczenia wsi wyklętego); póki wyklęty się z Kościołem nie pojednał, otrzymywano tylko w wyjątkowych razach pozwolenie na odprawę takiej służby; była to w średniowieczu broń bardzo skuteczna w rękach duchowieństwa, które np. podczas obecności husytów w Krakowie



Karta tytułowa
„Oratora politycznego”
Wojsznarowicza, 1648.
Bibl. Jagiellońska.

(w celu dysputy o wiarę) służbę kościelną zawiesiło.

Wywłaszczenie, *expropriatio*, następowało z wyroku władzy dla potrzeb publicznych za zupełnym wynagrodzeniem, rzeczy nieruchomości (dóbr, domów dla przeprowadzenia np. drogi lub rozszerzenia budowy publicznej) i ruchomych (np. środków żywności w czasie głodowym, w obozie czy mieście). Orzekał je król, później sejm, a przeprowadzała komisja skarbową. Rewers demolacyjny wystawiał na-

bywca, obowiązany do zniesienia domu wybudowanego, gdyby się tego okazała potrzeba.

Wywłoką nazywano księdza-apostatę, gdy odmieniał wiarę (np. wielkiego mistrza zakonu, gdy go sekularyzował a sam luterstwo przyjął), albo księdza, gdy bez dyspensy stan odmienił, świecki przyjął. Dyspensę podobną otrzymał Kazimierz Odnowiciel i Jan Kazimierz, eks-jezuita; Dymitr Samozwaniec uchodził za wywłokę, gdyż będąc diakiem w sprawy świeckie się wtrącił.

Zadatek, *arrha, denarius s. Johannis*, przyjęty zobowiązywał zarówno sprzedawcę jak nabywcę przy ruchomościach (w nieruchomościach go nie stosowano) do nierozzerwalności umowy. Przedający nie mógł rzeczy komu innemu sprzedać, nabywający tracił zadatek, jeśli swego zobowiązania nie dopełnił. Przy ceremoniale ślubnym wymiana pierścionków była rodzajem zadatku-symbolu. Wysokość zależała od woli stron.

Zadziałka sprawiała, że drzewo, w którym bartnik zaczął dłubać wydrążenie na barć, było jego i oznaczał on je swoim gmerkiem. Musiał jednak w ciągu czterech tygodni dodziałać barci czy dnia, inaczej przechodziło prawo własności na bartnika, który dodziałał barci.

Zagadka, niegdyś powszechnie ulubiona, spadła

11

GADKI PROZAICZNE

Przez Pytania y Odpowiedzi.

PYT. Kiedy Pan Jezus na jednej nodze stał?
ODP. Kiedy na ośielce wñiadał.

PY. którzy są najświętszymi i najznakomitsi Święci?
OD. S. Jerzy i S. Marcin, bo ci iedzą, a inni pie szo
chodzą.

3.
PY. Co w kościele śpiewają po Kyryeleyson?
OD. Chryste elejson.

4.
PY. Co jest w pośrodku pancerza?
OD. Strona albo Sanurek.

5.
PY: Wiele kto może pacierzy zmówić?
OD: Jeden, bo tylko jeden pacjent po drugim na-
wisił.
6.
PY: Za co chłopci nasywicy Pana Boga proszą?
OD: Za konie, bo gdyby ich nie było, musiliby
Panowie na Chłopcach.

•PY, C₂Y, C₃Y, C₄Y, C₅Y, C₆Y, C₇Y, C₈Y, C₉Y, C₁₀Y, C₁₁Y, C₁₂Y, C₁₃Y, C₁₄Y, C₁₅Y, C₁₆Y, C₁₇Y, C₁₈Y, C₁₉Y, C₂₀Y, C₂₁Y, C₂₂Y, C₂₃Y, C₂₄Y, C₂₅Y, C₂₆Y, C₂₇Y, C₂₈Y, C₂₉Y, C₃₀Y, C₃₁Y, C₃₂Y, C₃₃Y, C₃₄Y, C₃₅Y, C₃₆Y, C₃₇Y, C₃₈Y, C₃₉Y, C₄₀Y, C₄₁Y, C₄₂Y, C₄₃Y, C₄₄Y, C₄₅Y, C₄₆Y, C₄₇Y, C₄₈Y, C₄₉Y, C₅₀Y, C₅₁Y, C₅₂Y, C₅₃Y, C₅₄Y, C₅₅Y, C₅₆Y, C₅₇Y, C₅₈Y, C₅₉Y, C₆₀Y, C₆₁Y, C₆₂Y, C₆₃Y, C₆₄Y, C₆₅Y, C₆₆Y, C₆₇Y, C₆₈Y, C₆₉Y, C₇₀Y, C₇₁Y, C₇₂Y, C₇₃Y, C₇₄Y, C₇₅Y, C₇₆Y, C₇₇Y, C₇₈Y, C₇₉Y, C₈₀Y, C₈₁Y, C₈₂Y, C₈₃Y, C₈₄Y, C₈₅Y, C₈₆Y, C₈₇Y, C₈₈Y, C₈₉Y, C₉₀Y, C₉₁Y, C₉₂Y, C₉₃Y, C₉₄Y, C₉₅Y, C₉₆Y, C₉₇Y, C₉₈Y, C₉₉Y, C₁₀₀Y, C₁₀₁Y, C₁₀₂Y, C₁₀₃Y, C₁₀₄Y, C₁₀₅Y, C₁₀₆Y, C₁₀₇Y, C₁₀₈Y, C₁₀₉Y, C₁₁₀Y, C₁₁₁Y, C₁₁₂Y, C₁₁₃Y, C₁₁₄Y, C₁₁₅Y, C₁₁₆Y, C₁₁₇Y, C₁₁₈Y, C₁₁₉Y, C₁₂₀Y, C₁₂₁Y, C₁₂₂Y, C₁₂₃Y, C₁₂₄Y, C₁₂₅Y, C₁₂₆Y, C₁₂₇Y, C₁₂₈Y, C₁₂₉Y, C₁₃₀Y, C₁₃₁Y, C₁₃₂Y, C₁₃₃Y, C₁₃₄Y, C₁₃₅Y, C₁₃₆Y, C₁₃₇Y, C₁₃₈Y, C₁₃₉Y, C₁₄₀Y, C₁₄₁Y, C₁₄₂Y, C₁₄₃Y, C₁₄₄Y, C₁₄₅Y, C₁₄₆Y, C₁₄₇Y, C₁₄₈Y, C₁₄₉Y, C₁₅₀Y, C₁₅₁Y, C₁₅₂Y, C₁₅₃Y, C₁₅₄Y, C₁₅₅Y, C₁₅₆Y, C₁₅₇Y, C₁₅₈Y, C₁₅₉Y, C₁₆₀Y, C₁₆₁Y, C₁₆₂Y, C₁₆₃Y, C₁₆₄Y, C₁₆₅Y, C₁₆₆Y, C₁₆₇Y, C₁₆₈Y, C₁₆₉Y, C₁₇₀Y, C₁₇₁Y, C₁₇₂Y, C₁₇₃Y, C₁₇₄Y, C₁₇₅Y, C₁₇₆Y, C₁₇₇Y, C₁₇₈Y, C₁₇₉Y, C₁₈₀Y, C₁₈₁Y, C₁₈₂Y, C₁₈₃Y, C₁₈₄Y, C₁₈₅Y, C₁₈₆Y, C₁₈₇Y, C₁₈₈Y, C₁₈₉Y, C₁₉₀Y, C₁₉₁Y, C₁₉₂Y, C₁₉₃Y, C₁₉₄Y, C₁₉₅Y, C₁₉₆Y, C₁₉₇Y, C₁₉₈Y, C₁₉₉Y, C₂₀₀Y, C₂₀₁Y, C₂₀₂Y, C₂₀₃Y, C₂₀₄Y, C₂₀₅Y, C₂₀₆Y, C₂₀₇Y, C₂₀₈Y, C₂₀₉Y, C₂₁₀Y, C₂₁₁Y, C₂₁₂Y, C₂₁₃Y, C₂₁₄Y, C₂₁₅Y, C₂₁₆Y, C₂₁₇Y, C₂₁₈Y, C₂₁₉Y, C₂₂₀Y, C₂₂₁Y, C₂₂₂Y, C₂₂₃Y, C₂₂₄Y, C₂₂₅Y, C₂₂₆Y, C₂₂₇Y, C₂₂₈Y, C₂₂₉Y, C₂₃₀Y, C₂₃₁Y, C₂₃₂Y, C₂₃₃Y, C₂₃₄Y, C₂₃₅Y, C₂₃₆Y, C₂₃₇Y, C₂₃₈Y, C₂₃₉Y, C₂₄₀Y, C₂₄₁Y, C₂₄₂Y, C₂₄₃Y, C₂₄₄Y, C₂₄₅Y, C₂₄₆Y, C₂₄₇Y, C₂₄₈Y, C₂₄₉Y, C₂₅₀Y, C₂₅₁Y, C₂₅₂Y, C₂₅₃Y, C₂₅₄Y, C₂₅₅Y, C₂₅₆Y, C₂₅₇Y, C₂₅₈Y, C₂₅₉Y, C₂₆₀Y, C₂₆₁Y, C₂₆₂Y, C₂₆₃Y, C₂₆₄Y, C₂₆₅Y, C₂₆₆Y, C₂₆₇Y, C₂₆₈Y, C₂₆₉Y, C₂₇₀Y, C₂₇₁Y, C₂₇₂Y, C₂₇₃Y, C₂₇₄Y, C₂₇₅Y, C₂₇₆Y, C₂₇₇Y, C₂₇₈Y, C₂₇₉Y, C₂₈₀Y, C₂₈₁Y, C₂₈₂Y, C₂₈₃Y, C₂₈₄Y, C₂₈₅Y, C₂₈₆Y, C₂₈₇Y, C₂₈₈Y, C₂₈₉Y, C₂₉₀Y, C₂₉₁Y, C₂₉₂Y, C₂₉₃Y, C₂₉₄Y, C₂₉₅Y, C₂₉₆Y, C₂₉₇Y, C₂₉₈Y, C₂₉₉Y, C₃₀₀Y, C₃₀₁Y, C₃₀₂Y, C₃₀₃Y, C₃₀₄Y, C₃₀₅Y, C₃₀₆Y, C₃₀₇Y, C₃₀₈Y, C₃₀₉Y, C₃₁₀Y, C₃₁₁Y, C₃₁₂Y, C₃₁₃Y, C₃₁₄Y, C₃₁₅Y, C₃₁₆Y, C₃₁₇Y, C₃₁₈Y, C₃₁₉Y, C₃₂₀Y, C₃₂₁Y, C₃₂₂Y, C₃₂₃Y, C₃₂₄Y, C₃₂₅Y, C₃₂₆Y, C₃₂₇Y, C₃₂₈Y, C₃₂₉Y, C₃₃₀Y, C₃₃₁Y, C₃₃₂Y, C₃₃₃Y, C₃₃₄Y, C₃₃₅Y, C₃₃₆Y, C₃₃₇Y, C₃₃₈Y, C₃₃₉Y, C₃₄₀Y, C₃₄₁Y, C₃₄₂Y, C₃₄₃Y, C₃₄₄Y, C₃₄₅Y, C₃₄₆Y, C₃₄₇Y, C₃₄₈Y, C₃₄₉Y, C₃₅₀Y, C₃₅₁

od XVIII w. na zabawkę dla dzieci i ludu, jako środek ostrzeżenia dowcipu. Nie ma szlacheckiej „Silva Rerum“, co by nie zawierała i zagadek ciągle się powtarzających i należących do żelaznego inwentarza literackiego, podobnie jak i przysłówia, prawdziwie międzynarodowego. U nas najładniejsze i najliczniejsze pisali obaj Morsztynowie, Andrzej i Zbigniew (np. rozdzielni daleko obmywali się tą samą wodą i ocierali tym samym ręcznikiem — rosą i słońcem itp.). Nietrefną napisał Kochanowski, a nietrefniej ją odgadywano. Bywały i *obscœna* (nieprzyzwoite). Dowcipy szkolne wysadzały się na zagadki najrozmaitsze, korzystające z jednego brzmienia słów łacińskich i polskich, albo arytmetycznych.

maitsze, korzystające z jednego brzmienia słów łacińskich i polskich, albo arytmety-

-408) 38 (-408-
XXIII.

Nie odzywam się chcący ani jednym razem,
Y głos mój, y milczenie za cudzym rozkazem.
Chceźli jednak głos słyżać, uderzę mię trzeba.
Dopiero się rozwołam aż pod same nieba. *Dzwon*

XXIV.
Ojciec nadzie po faszce chodzę,
Węskową głowę, żelazną mowę.

Mam oile piora, gdzie wlecę, dziura. *Sirenia.*
 XXV.
 Lud mię fralony kładzie między Bogi,
 Główny Słownik

A mocy mojej cudowne dowody:
Ze z ognia wodę, ogień czynię z wody.

XXVI.
Wiatru się boję, a moje mieszkanie
Musz być takie, jako kogó stanie.

Mieysce mam wszędzie nie tego świata,
Y nieznajomych moja przyjaźń zbiera.
Chustka mnie tylko jedna nie nawidzi,

Nieochydotwem łrodze się mym brzydki. ¹⁴⁰⁴
 XXVII.
 Turcy przedniefszą mnie mają dziedzią,
 Błaga wyglądam z powrotem z miną

Cenąbym żadną nie była wstawiona,
Gdybym się palić, nie była zczerniona,
Praca mię, porwem tra do szczytu kości.

Wzię, przydając nie wiele siłkości.
Po śmierci dań mi dań w iednym słowie:
Zem Wam lekarstwem Dany y Panowie. *Kawa.*

XXVIII.
Bez oycy, bez bólu, mnie matka porodziła,
Potym na wyckowanie chłopięcie zaleciła.
Chłop, nabijasz rany, nie smiesz, bez ludzkiej — kocha!

Gadki wierszem.

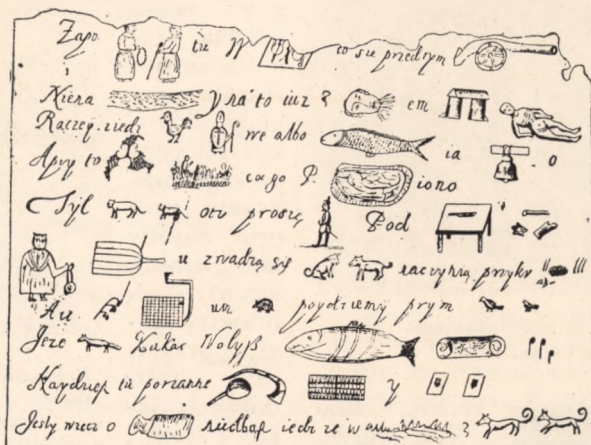
Wiersze, 1772.
Bibl. Jagiellońska.

Gadki prozaiczne.

Wiersze, 1772.
Bibl. Jagiellońska.

„Poema hieroglificzne“, czyli rebus
na cześć Zygmunta III, 1593.

Gloger, Encykl. Starop.



Rebus polski z końca XVI w.

ROZWIĄZANIE:

Zapomnisz i tu w gędbie, co się przedtym działo,
Nie narzekaj na to, już z wiatrem uleciało,
Raczej zjedz kurupłatę, albo karpia dzwono,
A pij to wino życie, co go postawiono.
Tylko cię ta o to proszę, nie mieć pod stół kości,
Bo gdy o nie zwadzą się psy, naczynia przykości.
A jeśli wypić umiesz, pójdziemy prym z siówki,
Jeżeli skakać wolisz, wyskocz do muzyki.
Najdziesz tu porządna łyżkę, warcaby i karty,
Jeśli więc o sen niedbasz, jedźże w pole z charty.

Gloger, Encyklopedia Starop.



Epigramma exidem de suo Clm Rege
 Inuicem certant duo personarum reges
 De Superius Rege personarum
 Rex autem quod cum unum dicitur ante
 Rex bonum Regem cum bonum

„Poema hieroglificzne“, czyli rebus
na cześć Zygmunta III, 1593.

Gloger, Encykl. Starop.



Udzielenie błogosławieństwa zakonnikom.

Miniatura z poczt. XVI w. w pontyfikale Ciołka. Muz. XX. Czartoryskich.

no przy ukończeniu wieży Mariackiej w Krakowie; wkładano także nieraz do gałki współczesną monetę i medale.

Zakony wszystkie przybyły z obczyzny i składały się pierwotnie z obcych: Włochów, Niemców, Flamandów; Polska nie wydała żadnego własnego. Reguły zakonne ostrzejsze słaby u nas. Piśmiennictwo zakonne, łacińskie czy polskie, budujące czy naukowe, pominąwszy późnych jezuitów i pijarów, nie mogło się równać z pracami duchowieństwa świeckiego; za to na polu sztuki i muzyki kościelnej zajęły zakony przodujące miejsce. W życiu zakonnym były trzy fazy. Pierwszą, gospodarczą, przedstawiały najdawniejsze: (czarni) benedyktyni, augustianie, cystersi, trzebiący lasy, gdzie nadawali im książęta i panowie liczne włości; wzorową uprawą roli, nasadzeniem jarzyn, drzew owocowych, kwiatów przysłużyli się znacznie podniesieniu poziomu życiowego; naukę pielęgnowały szkoły klasztorne, przeznaczone jednak wyłącznie dla braci zakonnej; żywiły obce nieraz przeważały; rodzime dały się wyprowadzić Niemcom w nawracaniu Pomorza i Prus. Druga faza, misyjna: zakony kaznodziejskie i żebracze, dominikanie, franciszkanie, bernardyni, nie zamykały się na odludziu, osiadały po miastach, oddawały się misjom, w kraju i za gra-

z napisem albo wmurowywano szkatułkę czy butelkę z opisem daty i innych szczegółów na papierze czy pergaminie. Jeśli gmach miał wieżę, to w gałce bani przy ukończeniu budowy składano jej opis; tak np. zrobio-

nicą (na Rusi i Litwie); pouczyły wytrwale lud, dopiero one go istotnie chrześcijańskim uczyniły, pogaństwo ostatecznie wypłeniły; przy moralnym rozprzężeniu kończącego się średniowiecza i ich gorliwość zmalała, ogół (szczególnie zakony żeńskie) podupadł obyczajowo i umysłowo. Trzecią fazę oznaczała kontrreformacja,

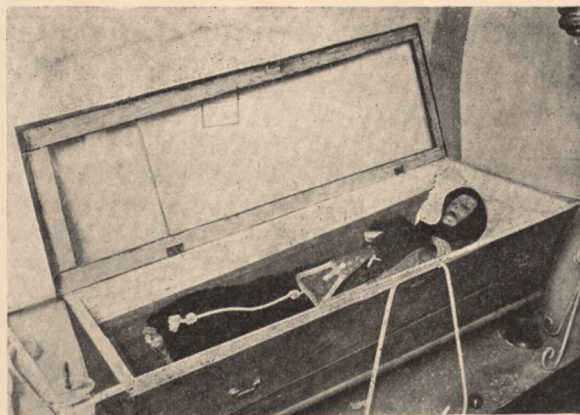
propaganda katolicyzmu zwycięska przeciw wszelkim odszczepieńcom a wraz z nią i dla niej skuteczne nauczanie młodzieży; znakomicie przemysłana i zorganizowana pedagogika jezuicka, nierównie mniej pijarska, wychowała sześć pokoleń i nadała latom 1660—1760 typ osobliwszy zasklepienia umysłowego i religijności zewnętrznej. Każdy zakon, ba! klasztor starał się mieć swoich polskich świętych, błogosławionych, świątobliwych. Tylko nielicznym (jezuici, dominikanie) udało się to. Więcej było błogosławionych, a najwięcej świątobliwych.

Lud oddawał im gorliwie cześć, oglądając wystawione relikwie, a nawet czasami cieleśną powłokę (w Krakowie, w Sandomierzu). Mimo to wpływ ich, szczególnie za Kazimierza Odnowiciela, silnie zaważył; benedyktyn Aaron był biskupem (arcybiskupem?) krakowskim a najdawniejsze kapituły miały w swym składzie oprócz księży świeckich prawdopodobnie i mnichów. Benedyktyni rychło skut-



O. Stanisławowi Wojsze zjawia się św. Stanisław Kostka.

Tanner, Societas Europea, 1594.



Świątobliwy O. Sebastian Wolicki.

kiem swej ospałości utracili mir; ubiegli ich w XII w. regularni kanonicy (kilka klasztorów benedyktyńskich zamieniono na ową regułę) a w XIII w. cystersi, najpilniejsi z zakonników, ale około ziemi. Hojne fundacje nęciły i mniej powołanych; wprowadzie nakładano na bogate opactwa obowiązek utrzymywania zakonników na studium krakowskim. O obsadzanie opactw

kiem swej ospałości utracili mir; ubiegli ich w XII w. regularni kanonicy (kilka klasztorów benedyktyńskich zamieniono na ową regułę) a w XIII w. cystersi, najpilniejsi z zakonników, ale około ziemi. Hojne fundacje nęciły i mniej powołanych; wprowadzie nakładano na bogate opactwa obowiązek utrzymywania zakonników na studium krakowskim. O obsadzanie opactw

TRZASKI, EVERTA I MICHAŁSKIEGO

WYDAWNICTWA ENCYKLOPEDYCZNE

Encyklopedia ilustrowana

w 5 tomach, opracowana pod redakcją Dra Stanisława Lama. Omawia 110.000 pojęć i zawiera 3.000 ilustracji, 200 tablic i map wielobarwnych. Cena w opr. zł. 320.—

Encyklopedia powszechna

w 2 tomach, objętości 2.508 szpalt druku z 526 ilustracjami na 47 tablicach. Oprawna w płótno zł. 70.—

Encyklopedia dla wszystkich

w 1 tomie stron 902; objaśnia 40.000 pojęć w 750.000 słów. 900 ilustracji na 64 tablicach. Opr. w płótno zł. 24.—

Leksykon ilustrowany

w 1 tomie, od A—Z, zawierający 250.000 wierszy druku (2.646 szpalt), 4.200 ilustracji, 68 map.

Oprawny w płótno zł. 118.—

Encyklopedia XX wieku

w 1 tomie, 2.120 szp. druku, liczne ilustracje, portrety, mapy. Suplement 5-ciotomowej „Encyklopedii ilustrowanej“.

Oprawna w płótno zł. 82.—

Encyklopedia staropolska

w opracowaniu prof. Aleks. Brücknera. Zawierać będzie około 1.000 str. druku i blisko 4.000 ilustracji. Wychodzi zeszytami. Cena zeszytu w prenumeracie zł. 6.50

(z przesyłką poczt. zł. 6.80)

Nabywać można na raty od 6—20 złotych miesięcznie

KSIEGARNIA WYDAWNICZA

TRZASKA, EVERT I MICHAŁSKI SP. AKC.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE NR 13
GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

CM KEK 330580



000-330580-00-0

TRZASKI, EVERTA i MI SŁOWN

NOWY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

opracowany pod redakcją Prof. U. J. Dra T. Lehr-Splawińskiego; podaje objaśnienia pojęciowe, gramatyczne, językowo-historyczne, porównawcze, słowa równoznaczne i pokrewne. Wychodzi zeszytami. Całość obejmie 45-50 zeszytów

POLSKI SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY

nowa pisownia według uchwał Akad. Umiej. z r. 1936. Zawiera 40.000 słów; wstęp Prof. Uniw. Dra Aleksandra Brücknera. Wydanie kieszonkowe oraz wydanie większe

ENCYKLOPEDYCZNY SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

pochodzenie wyrazów, wymowa, objaśnienia pojęć, skróty, przysłowia, cytaty. Zawiera 60.000 haseł; opracowany pod redakcją Dra Stanisława Lema, poprzedzony rozprawą wstępną „O wyrazach obcych“ Prof. Dra Al. Brücknera

POWSZECHNY SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI

opracowany przez B. Hamela, lektora U. J. str. 935; opr. w płótno lub półskórek

POWSZECHNY SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI

opracowany przez B. Hamela, lektora U. J. str. 1.014; opr. w płótno lub półskórek

PODRĘCZNY SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI

z wymową fonetyczną, opracowany przez B. Hamela str. XX + 485

PODRĘCZNY SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI

z wymową fonetyczną, opracowany przez B. Hamela str. XVII + 514

SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI

opracowany pod redakcją Dra W. Kiersta; str. 673; opr. w płótno lub półskórek

SŁOWNIK POLSKO-ANGIELSKI

opracowany pod redakcją Dra W. Kiersta; str. 440; opr. w płótno lub półskórek

SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI

opracowany przez Prof. Dra J. Ippoldta; str. 1.040; opr. w płótno lub półskórek

SŁOWNIK POLSKO-NIEMIECKI

opracowany przez Prof. Dra J. Ippoldta — w druku

S A M O U C Z K I JĘZYKÓW OBCYCH

najłatwiejszą metodą:

„1000 SŁÓW PO FRANCUSKU“ „1000 SŁÓW PO NIEMIECKU“

„1000 SŁÓW PO ANGIELSKU“ „1000 SŁÓW PO WŁOSKU“

KSIEGARNIA WYDAWNICZA

TRZASKI, EVERTA i MICHAŁSKIEGO SP. AKC.
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13 (GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO)